ROCZNIK IX.

TOM I.

NR. 101.

MAJ

1913.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ

DRA FELIKSA KONECZNEGO

KRAKÓW

ADMINISTRACYA: UL. CZYSTA 1.

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K (10 marek), kwartalnie 2 K 50 h. (2 M. 50 f.) Cena jednego zeszytu 1 K (1 M).

Adres Redakcyi: Kraków XIII., Salwator.

Administracya: ul. Czysta L. 1.

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni H. Altenberga we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni Wendego i S-ki.

Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru 101-go:

(maj 1913 r.)

Chełmszczyzna — ziemią „Grodów Czerwieńskich“.

Naczelnym dowodem pierwotnej polskości kraju, zwanego później Rusią Czerwoną, jest znana zapiska t. zw. Nestora:

„ide Wołodimer k Lacham i zają hrady ich, Priemyszl, Czerweń i iny hrady“ [1]).

Rozdzielam tę zapiskę na dwie części: Włodzimierz zajął:

a) Priemyszl,

b) Czerweń i iny hrady —

z czego, mojem zdaniem, wcale nie wynika, jakoby Przemyśl należał do „Grodów Czerwieńskich“; wynika atoli niewątpliwie, że — oprócz Przemyśla — chodziło o całą grupę grodów „innych“, których centrem, Czerwień.

Z nazwy samej „Grody Czerwieńskie“, używanej w liczbie mnogiej, okazuje się, że były to osady obronne, powstałe około głównego grodu Czerwienia i tworzyły koło, owych „innych grodów“, w którem Czerwień się znajdował. W grodach tych stale pełniono straż; na niższych miejscach były ustawiane wieże drewniane lub kamienne, z których dawano sobie umówione znaki w dzień, a w nocy sygnały ogniem o zbliżającem się niebezpieczeństwie. Musiały grody te nie być rozrzucone, ale zgromadzone w pewnem obmyślanem, celowem skupieniu.

Grodu Czerwienia szukano koło Przemyśla i koło Halicza, ale niema tam śladu grodów takich, które tworzyłyby grupę, mogącą się nazywać „innemi“ Czerwieńskiemi Grodami. Szukano go dalej w Czerniejewie w powiecie stanisławowskim, nad rzeką

[1]) Tak zwany Nestor w Bielowskiego: „Monumenta Poloniae Historica“, tom I., str. 624.

Bystrzycą Czarną, ale ten ani razu w letopisie hipackim nie jest wspomniany. Niema też obok niego „innych“ takich grodów.

Dalej sądzili Chodakowski, Šafařik, Zubrzycki, Maciejowski, że Czerwień leżał nad Huczawą, koło Czermna, o pół mili od Tyszowca, gdzie znajdujący się okop, oblany wodą, nosi według Balińskiego[1]) miano zamczyska (tam wykopują „dotychczas“ kości ludzkie); ale znowu zapytam, a gdzież te „inne grody“, o których w tamtych stronach kroniki milczą. Brano też Czerwonogród za Czerwień, lecz grodu tego ani razu nie wspomniano w letopisach. Leży on około Zaleszczyk nad potokiem Dżuryn, o pół mili na północ od lewego brzegu Dniestru i nie ma w sąsiedztwie takich grodów, o jakich wspominają kroniki, niedokładnie wprawdzie, ale naprowadzając na to, że była to grupa grodów dobrze znana współczesnym.

P. Szelągowski[2]) przypuszcza, że Czerwień znajdował się w promieniu dwóch mil od Uchań i był najbliższym prawdy. Również Hruszewśkyj[3]) umieszcza Czerwień na północ od Hrubieszowa. A bliskim już rozwiązania pytania, gdzie leżał Czerwień, był Stadnicki[4]), powołujący się na Długosza i kroniki ruskie. Pisze on, że źródła te „najoczywiściej świadczą, że Czerwieńsk (sic), który był niegdyś nad Bugiem i to na (lewym) polskim brzegu tej rzeki, kilka mil od Zamościa, w bliskiem sąsiedztwie Komarowy (sic — powinno być Komowa), a na tej samej stronie na południe od Chełma, mała wioseczka do dziś dnia (1843. r.) nazywa się Czerwień“. Miesza jednak Czerwieńsk z Czerwieniem i nie może się namyślić, który z nich wybrać i uznać za ten gród wybitny. Zwraca tylko uwagę, że gród ten musiał być silną twierdzą, bo od niego przestrzeń między Sanem a Bugiem wzięła nazwisko; ale to ostatnie określenie nie zgadza się z prawdą, bo od południa ostatnim grodem, na rubieży stojącym, był Hrubieszów czyli Rubieszów, naprzeciw zaginionego grodu Wolhina czyli Wołynia i dalej nie sięgały granice „grodów czerwieńskich“.

---

[1]) „Starożytna Polska“. T. II r. 1844. str. 148.

[2]) *Przegląd Narodowy*, Rok III., Nr. 6. „Historyczne prawo Polski do Rusi“. str. 534—7.

[3]) „Istoria Ukrainy-Rusi“, tom I., Lwów 1904., str. 182 ale mylnie w Czermnie.

[4]) „O pierwszych zaborach Waryagów na ziemi lechickiej i Grodzie Czerwieńsk“. *Biblioteka narodowa zakładu im. Ossolińskich.* T. V., Lwów 1843. str. 119.

Najlepiej jednak w poszukiwaniach za tym grodem dotarł Józef Kołaczkowski[1]). Pisze on: „Zwaliska starożytnego Czerwienia położone są dziś o milę od Chełma, w lesie należącym do wsi, która, zapewne przez podobieństwo do pierwotnej osady, dostała nazwisko Czerniejów“. Z opisu tego widać, że autor nie był w tym lesie Czerniejowie, bo byłby te resztki pozostałe nazwał zaledwie śladami, a nie zwaliskami. Zwaliska czyli ruiny, oznaczają zawsze budowę murowaną, ale zniszczoną, gdy tu był gród z gliny zbudowany, tylko z palisadą, również gliną oblepioną, a wokół otoczoną nietylko rzeczkami, które dziś są strumykami, ale niedostępnemi błotami.

Chcąc się o rzeczy przekonać naocznie, pojechałem na miejsce (1910. r.) wskazane, ale pierwszego roku nic dowiedzieć się nie mogłem. Dopiero podczas drugiej bytności (w 1911. r.) odszukałem rzeczywiście w lesie majdanu w Czerniejowie ślady grodu. Przedewszystkiem stwierdziłem, że gród ten leży między strumieniem Udalec a strumieniem Pławanickim. Dalej, że dobra Czerniejów były ogromne, a na miejscu jego lasów powstało kilka dużych i małych folwarków, po sprzedaniu częściami majątku przez właściciela. Położenie bagniste i ślad w pobliżu niegdyś istniejącego jeziora, pozostał w sąsiedniej do Czerniejowa miejscowości, zwanej „Zaozire“, to jest „za jeziorem“.

Czerniejów wieś[2]) i Majdan Czerniejowski leży od Lublina o 47 wiorst na wschód, a od Chełma (lubelskiego) na południo-zachód tylko o 14 wiorst poniżej Chełma; od Ostrowa, pogranicznego strażniczego grodu o 6 wiorst, od Bugu zaś 10 wiorst. Czerniejów, a zwłaszcza Majdan Czerniejowski, leży pomiędzy lewym dopływem Bugu, strumieniem Udalcem[3]), który wypływa ze wsi Krzywicy i Strupina, płynie przez Strachosław, Czerniejów, Andrzejów (nowa kolonia), Skordyów, gdzie połączywszy się ze strumieniem Pławanickim płynie przez Ostrów, ażeby wpaść do Buga. Strumień zaś Pławanicki wypływa około wsi Kamienia, przybiera w Kołodeniu mały dopływ bez nazwy, potem płynie przez jakiś czas prawie równolegle z Udalcem, wreszcie u końca Majdanu Czerniejowskiego wpada pod ostrym kątem do Udalca.

---

[1]) *Biblioteka Warszawska* r. 1844. tom IV. str. 437—445.
[2]) Słownik geograficzny. T. I. str. 824.
[3]) Mapa sztabu jeneralnego austryackiego.

Miejscowość ta w księdze poborów w archiwum skarbowem w Warszawie, pod r. 1533 [1]) zapisana jest jako Czernyow (czyli Czerniów), wieś należąca do parafii rzymsko-katolickiej w Kumowie (poprzednio np. w r. 1209. Komow) i płacąca łanowego z jednego łanu po 8 groszy. W r. 1429. [2]) mieszka tu Olechno Koza Czerniowski herbu Korczak. W r. 1513. Stanisław [3]) Czerniewski, w r. 1524. Olechno [4]), Jan w r. 1538.[5]) gdy Czerniewscy stąd ustąpili i w 1552. r. [6]) Czerniejów znajduje się w posiadaniu Leonarda, a w r. 1564 [7]) rozdrobniony już między Chojeńskim i Wereszczyńskimi.

Czerniejów należy teraz do powiatu chełmskiego, gminy Turka, a parafii obrządku wschodniego w Chełmie. Składa się z folwarków: Czerniejowa, Nowin z przyległościami, Majdanu Andrzejów, Majdanu Kołodenia i folwarku Halijówki, nie licząc kolonii niemieckich małych, które tu powstają i wsi pod nazwą Czerniejów, która ciągnie się wzdłuż Udalca, po obu stronach drogi. W miejscowości tej zachowały się nazwy pól, jak np. Kraki i Królewszczyzna. W Halijówce zostały ślady budynków z XV. wieku, sądząc z pozostałych cegieł, tak zwanych palcówek, które w ogrodzie obok dworku w większej liczbie się znajdują. Lud pokazuje poza wsią trzy miejsca, gdzie poprzednio leżała wieś Czerniejów, ale po spaleniu przeniesiono ją na inne miejsce. Jedno z tych trzech miejsc, gdzie stała poprzednio wieś, nazywają „Czerniejowem“. Podług podania ludowego, jakiś „naczelnik“ kazał podwładnemu wojsku spalić wieś Ternów (mylnie od niedawna nazywaną Tarnowem; leży o 35 klm. na północny wschód powyżej Chełmu), a ci, omyliwszy się, spalili Czerniów.

W lesie zaś, na tak zwanym „Majdanie Czerniejowskim“ z dwóch stron otoczonym wspomnianemi strumieniami i bagnami, przytykającemi do wzgórza, stać miał niegdyś gród. Wzgórze to naturalne ma długości około 1000 metrów i jest dłuższe, niż szersze. Teren ten podniesiony, jakby pagórek, pokryty jest las-

---

[1]) Księga poborowa Nr. 34.

[2]) *Miesięcznik heraldyczny* Rok II., Nr. 6. i 7., str. 85.

[3]) Płoszczański: „Proszłoje chołmskoj Rusi“, T. I., str. 110.

[4]) Wierzbowski: Matricularum libri T. IV. Nr. 4460.

[5]) M. Miechowita Chronicon str. LI.

[6]) Wittyga W. W. w Muzeum Narodowem zbiór autografów, Nr. 136. Mylnie herb Pobóg.

[7]) Jabłonowski: Księga poborowa N. 37. Źródła dziejowe T. XVIII. str. 179.

kiem, przeważnie liściastym, tak gęstym miejscami, że nie mogłem go lepiej zbadać, a ponieważ należy do chłopów, więc tem więcej badania są utrudnione. Widziałem jednak wzniesienia, które zdradzały przebywanie tu ludzi i to w większej ilości, a wielkie przestrzenie niegdyś błotniste, dziś po części osuszone, otaczały to miejsce dookoła z przystępem łatwiejszym od jednej strony, dla rzucenia zwodzonego mostu. Badania inżynierskie niezawodnie dałyby lepsze rezultaty, ale o nie napróżno się starałem. Do niedawna, jak jeden z leśników opowiadał, znajdowały się tu różne przedmioty, które sam wykopywał, ale ich określić nie umiał, oprócz podków, gwoździ, części uprzęży końskiej. On także opowiadał, że tu był gród, ale jaki, nie pamiętał. Należałoby wysłać na miejsce inżyniera, którytby porobił zdjęcia.

Latopis „ławrentijewski“ nazywa Czerwień „Czernen“, a pod r. 1076. znajdujemy w latopisie formę „Czirnieow“ podobnie, jak u Miechowity w r. 1521.

Na dalsze poparcie naszego przypuszczenia musimy się zwrócić do porównania nazwy „Czerwień“ z pokrewnymi wyrazami słowiańskich języków, a w nich znajdziemy rozwiązanie, w jaki sposób Czerwień zamienił się na Czerniejów, a raczej Czerniów, choć i forma Czerniejów jest także możebna.

Pień [1]) słowa Czerwień ma oboczną formę, która w staro-cerkiewnem brzmi: čьrmьnъ, črъmьnъ, czerwony, przymiotnik urobiony od čъrmь po słowiańsku črm=karbunkuł: Fingerwurm, porównaj polskie czermień, Schlangenkraut (Calla), obok tego spotykają się formy z *n*: serbskie crn—robigo; Fingerwurm, polskie czerń=robaki w gnijącem mięsie. W każdym razie oboczność čьrn — čьrmn — čьrven — wskutek oboczności čьrmь — čьrvь — dosyć naturalna, a zatem Czerwień mógł się nazywać także Czer(m)niowem, lub podobnie Czerniowem, w XVII w. Czerniejowem.

Położenie tego Czerniejowa zgadza się też ze wskazówką źródłową, że Czerwienia szukać należy powyżej Bełza, a na drodze do Brześcia Litewskiego. Czytamy bowiem pod r. 1289 [2]), że bojarzy namawiali Mścisława, żyjącego we Włodzimierzu: „idi pierwoie zaimi horod Bełz i Czerweń no tože pojdesz k Bereśtiu“.

[1]) Uwagi te zawdzięczam p. prof. Janowi Rozwadowskiemu.

[2]) Letopis hipacki str. 611. Liczne cytaty tego latopiśca tyczą się zawsze wydania Komisyi Archeograficznej, Petersburg, 1871.

W innem znowu miejscu, pod 1221. r. [1]) opowiada latopisiec, że kiedy Leszek Czarny odstąpił od Aleksandra, „w sobotę na noc podpalone zostały wsi około Bełza i Czerwienia przez Daniła i Wasilka Romanowiczów i cała ziema spalona została, bojaryn niszczył bojaryna, smerd smerda, a grad grada i nie zostało ani jednej wsi nie spalonej, tak że według Pisma świętego nie pozostał tylko kamień na kamieniu“.

Wspomniane są także wrota czerwieńskie [2]), około Komowa i Uchań pod 1205 r., a przez nie zdobywamy drugie prawie pewne określenie, że Czerwień leżał niedaleko Komowa i Uchań i nie można go szukać na południe od tych grodów, tylko na północ.

Pograniczne położenie Czerwienia stwierdza zapiska rocznikarska pod rokiem 1097, że „Dawid zajem Sutejsku i Czerwen“ [3]). Tekst zapiski skorrumpowany, bo nie istniał gród imieniem Sutejsk, lecz „sutejsk“ znaczy tu „sąteska“ ruskie, południowo-słowiańskie „suteska“ (na Bałkanie: klisura), staropolskie „sąciask“ [4]), co znaczy: to, co przylega do siebie — pograniczny. Tu Czerwień nazwany jest grodem pogranicznym.

Dla poparcia twierdzenia, że Czerwień leżał po lewym brzegu Bugu, dodam wiadomości o miejscowościach, które patrząc na mapę, utworzą całe koło „Grodów Czerwieńskich, owe „inyje hrady“.

Od północy zatem leży gród Andrzejów [5]) i Chełm, od wschodu południowego Turzysk, Włodzimierz (wołyński) i Horodło (Horodek), od południa Bełz, Grabowiec, Uchanie, Komow, od zachodu Tarnawa i Lublin o jeden dzień drogi oddalony od Czerwienia. W ten sposób zamyka się koło grodów, około Czerwienia.

Grodami Czerwieńskimi pewnymi, oprócz Czerwienia, który

---

[1]) Letopis hipacki str. 494.

[2]) Letopis hipacki str. 483.

[3]) Letopis hipacki str. 178.

[4]) Uwagi te zawdzięczam prof. Janowi Rozwadowskiemu. — W księgach poborowych Archiwum skarbowego w Warszawie jest wprawdzie nad rzeczką Por wieś Sąsiadka, zwana w 1507. r. Saczyąska, w 1533. r. Saczaska, w 1564. r. Sączyeska, ale ta jest oddalona od Czerwienia o 60 wiorst, więc nie można jej uznać za sąsiednią tego grodu.

[5]) Wzmianki o tych grodach w letopisie hipackim str. 529, 175, 483, 544, 577, 83, 109, 114, 143 — 145, 490, 500, 105, 282, 446, 483, 485, 487 — 8, 572. 483, 483 — 490, 567, 571, 572, 529, 564, 571, 580, 586, 598 — 9.

im jako najwybitniejszy nadał nazwę, są: Uhrowesk, Wereszczyn, Stołpie i Komów[1]).

Z grodów tych Uhrowesk nazywa Miechowita niewłaściwie Uhrowem. Pod r. 1204. opowiada letopis, że „Aleksander Jarosławowicz, książę żyjący w Bełzie, na żądanie wdowy po Romanie Daniłowiczu oddał synowi jej, Wasilkowi, Bełz, a sam wziął Uhrowesk, Wereszczyn, Stołpie i Komow“ [2]). Tenże letopisiec notuje pod r. 1213., że Danił Romanowicz, wracając z bratem Wasilkiem, zajął po drodze na Leszku Białym Brześć (litewski), „Uhrowesk, Wereszczyn, Stołpie i Komow i wsiu ukrainu“ [3]). Grody więc te dwa razy wspomniane są razem, a że dwa z nich stoją tuż przy Czerwieniu, należące około tego czasu do Polski, a dwa położone są nieco dalej — wypada przeto szu-

---

[1]) Mniej pewnymi, ale starożytnymi są: Andrzejów, Besko, Białepole,Aiaławoda, Brześć (litewski,) Busno, Busowna, Bytyń, Chełm, Chłaniów, Chorupnik, Ciechanki, Cucnewo, Cyców, Depultyce Królewskie, Dorohusk (dawniej Drohiczyn), Drewniki, Dryszczów, Dubienka, Dzdzanne, Gorzków, Grabowiec, Grodziszcze, Hańsk, Horodyszcze, Hrubieszów, Horodło, Hruszów, Huszcze, Kanie, Kosmów, Kozia Góra, Kraśniczyn, Krasnystaw (czyli Szczekarzów), Krupe, Luboml, Ochoża, Ogrodzisko, Orłów, Ostrzyca, Parczów, Pustotew, Ratno, Sienica Różana, Ślepcze, Słupy, Sosnowica, Sielec, Stolno, Stryjów, Stryżów, Tarzymiechy, Ternawa, Uściług, Uchanie, Wojsławice, Włodawa i Żuków.

Grody te, tak pewne, jakoteż przypuszczalne, otaczają Czerwień; tu tylko taki pierścień gródków znaleść można. Większość tych grodów widziałem na miejscu, a opisałem w *Litwie i Rusi* T. III. 1912, wrzesień z. III.

[2]) Letopis hipacki p. 483..

Od roku 1204. stał się Uhrowesk siedzibą chwilową (po ustąpieniu Aleksandra) Daniła Romanowicza, który nietylko gowzmocnił (założycielem grodu bowiem nie był; wbrew letopisowi hipackiemu str. 558.) i tam osiadł, ale już w roku 1205. zbudował cerkiew i tam przebywał pierwszy władyka uhrowski Joasaf (Płoszczański T. I., str. 77. i let. hip. str. 494.) do r. 1223., który bezprawnie uczynił się metropolitą, za co został zrzucony ze „stołu“ swego i osadzony w Chełmie. Tegoż roku występuje po nim, jako drugi władyka uhrowski, Joan (Let. hipacki str. 494.) i ten w Uhrowsku przebywa do 1242. r., bo Chełm dopiero około tego czasu był wzmocniony przez Daniła. Po Joanie nastąpił Cyryl (Płoszczański, tom I., str. 77.), ale już jako władyka chełmski. W Uhrowsku gromadził też wojska swe Daniło i stąd wyruszał na wyprawy wojenne. Koło Uhrowska powstało, jakby koło stolicy, księstewko, bo w 1229. r. dla obrony ziemi przed Jadźwingami, zostają Uhrowszczanie i Brześcianie, gdy książęta ruszyli na Lachów.

[3]) Letopis hipacki str. 490. — Leszko rozgniewany o to na Daniła, posłał Sulisława z Lachami w dzierżawy Daniłowe nad Bugiem, ten zaś wyprawił za Wieprz na Lachów Hawryła Duszilowicza. Pribawlenije k' ipatskomu spisku, Połnoje Sobranie russkich letopisiej, tom I str. 22., — II 91.

kać i innych grodów na ziemi okolicznej. Wyrażenie „ukrainu“ świadczy, że to kraina pograniczna polska, zajęta na Leszku Białym, Piastowska ukraina.

Grody te były oczywiście obronne, w większej części drewniane, w mniejszej murowane, a nie wszystkie przetrwały do naszych czasów. Zachował się jednak gród Stołp [1]) z pozostałą basztą czyli słupem, zwanym „stołp“ na miejscu jak i w kronikach ruskich, które go często wspominają. Stołp zbudowany z halickiego piaskowca kwarcowego i zielonego chełmskiego, układany jest w szychty z tych kamieni, wysokości od 20—50 cm., w charakterze murów romańskich, ale od nich starszym i nie udoskonalonym, bo narożniki są ułożone z jednej długości kamieni i nie łączą ze sobą ścian, jak romańskie, ale gdy kilka od dołu wypadnie, reszta narożnika osuwa się. Ściany tej kwadratowej wieży nie związane, przewracają się i rozsypują w gruz. W grodzie Stołpiu, stołpów takich było cztery, ale z nich istnieje tylko jeden. Drugiego stołpa ślady widziałem na miejscu, dwa podobne zburzone zostały przy przeprowadzaniu szosy. Stały one na pagórkach. Z pod istniejącego stołpa wypływa strumień, który dostarczał wody dla tego grodu. Ściany drewniane łączyły te wieże i z ich pierwszego piętra wchodziło się jedynie do stołpa.

Drugim grodem zapomnianym była Bieławina [2]), prawdopodobnie najstarszy ślad Chełma, oddalony od niego o dwa kilometry, również stołp mający i otoczony wokół stawami i bagnami. O Uhrowsku wspomniałem. Trzeci gród, Kumow, miał mieć także stołp w Wereszczynie. Tradycya o tem nie zaginęła.

Miejscowości zwane Słupem lub Słupią (=Stołp) bywają z reguły pogranicznemi; podobnież Ostrowy, Ostrówki, Stróże (=straże) i Strzelce. Szeregiem też tak nazwanych osad wojennych ciągnęła się granica polsko-ruska od „Grodów Czerwieńskich“ [3]), gdzie Czerwień był głównym grodem na lewym brzegu Bugu, podczas gdy na prawym rozciągało się księstwo włodzimier-

---

[1]) *Litwa i Ruś* 1912, lipiec, tom III., zeszyt I. str. 32—3, ilustrowane, z obszerniejszym opisem tak pewnych, jak przypuszczalnych grodów.

[2]) *Kwartalnik litewski.* Petersburg 1910. marzec. T. I. Str. 157, A Kraushar: Ruiny wieży bieławińskiej, z ilustracyą, podług akwareli Gumińskiego z r. 1850.

[3]) Szerzej i dokładniej opisałem te granice w czasopiśmie *Litwa i Ruś*, 1912, wrzesień, tom III., zeszyt III., str. 177—179.

skie. Naprzeciw i przeciwko polskim Grodom Czerwieńskim stał wzniesiony przez Rurykowicza, Włodzimierz wołyński.

Pragnę jeszcze zwrócić uwagę na innego rodzaju okoliczności:

W dokumencie Henryka IV., z roku 1085 [1]), z oznaczeniem rzekomych granic dyecezyi praskiej, przyjęło się czytać: „rzeki Bug i Styr". W dokumencie napisane jest „Stry". Przypuszczam, że nie zachodzi tu wcale przesunięcie liter, lecz chodzi o rzekę Stryj, która wpada do Dniestru w sam raz naprzeciw źródeł Bugu i stanowi przedłużenie jego linii granicznej ku południowi. Tamtędy, pomiędzy źródłami Słucza i Bohu i nad Dniestrem wiodła prawdopodobnie droga Włodzimierza ku Przemyślowi w r. 981. Zresztą źródła Bugu i Styru, a nawet początkowe ich biegi, są tak blizko siebie, że pisarz dokumentu nie byłby uwzględniał zbyt małego terytoryum pomiędzy niemi i poprzestałby na oznaczeniu granicy samym Bugiem.

W znakomitej pracy: Granice biskupstwa krakowskiego [2]) opracował ś. p. Karol Potkański nietylko szczegółowo sprawę samychże granic, ale też określił obszary osadnictwa polskiego ku wschodowi i południowo-wschodowi, oznaczył granice szczepowe, polityczne i kościelne. „Wszystkie trzy schodzą się, jedna drugą niejako wyznacza i jednę za drugą wziąć można". Granica od Rusi dochodziła niemal do źródeł Wieprza.

Otóż granice wskazane przez Potkańskiego schodzą się zupełnie z granicami biskupstwa chełmskiego i ziemi chełmskiej. Na podstawie historyi tamtejszych kościołów stwierdzić wypada, że granice te pozostały niezmienne od Kazimierza W. aż do r. 1533., kiedy można je sprawdzić na nowo na podstawie przechowanej w archiwum skarbowem w Warszawie księgi poborów z r. 1533. Nr. 34. [3]).

---

[1]) Cesarz niemiecki Henryk IV. nadaje Wratysławowi czeskiemu tytuł króla Czech i Polski.

[2]) *Rocznik Krakowski,* Tom IV., r. 1910. str. 201—231.

[3]) Są tu parafie: chełmska, czułczycka, kumowska, skierbieszowska, pawłowska, sawińska, wojsławicka, uchańska, pustotewska (boniecka), hrubieszowska, świerzawska, olchowiecka, lubomelska i ratneńska, trzeszczańska (aczkolwiek leżąca w województwie bełzkiem — jednak z niej trzy wsie do dyecezyi chełmskiej należały), tyszowiecka (trzy wsie), krasnostawska, siennicka (różana), kraśniczyńska, zamojska (zamośćska), sitaniecka, zdanowska, szczebrzeszyńska, gorzkowska, ostrzycka, łopiennicka, chłaniowska, płonkowska, żółkiewska, wieląca, lipieńska i turobińska; razem 33 parafij.

Północno-zachodnia część ziemi Grodów Czerwieńskich sięgała aż po Brześć (litewski), który następnie był w rękach polskich, a o który walczyli książęta ruscy z Polską w r. 1097 [1]), a potem z Litwinami. Dosyć na tem, że od tej strony aż zdaje się po rzeczkę Jasionkę siedzieli Łukowianie, a może tylko po Wohinkę, bo tam są graniczne Ostrówki. Nazwa bowiem Polesia [2]) użyta jest pierwszy raz w 1274 r., kiedy Mścisław, począwszy od Kopyla (koło Słucka) puścił się na Polesie, przeszedłszy tylko rzekę Jasiołdę, lewy dopływ Prypeci. Polesianie zatem ani Drewlanie nie mogli wtedy graniczyć z Grodami Czerwieńskiemi, bo ci ostatni siedziby swe mieli między Styrem a Owruczem [3]) i Iskorościeniem, poniżej biegu Prypeci, może do ujścia jej do Dniepru.

Wykopaliska z ziemi chełmskiej, jakie zebrałem i na miejscu w kilku dworach widziałem, tak narzędzi krzemiennych, jak urn i celtyckich narzędzi bronzowych, przekonują, że należą do wykopalisk nadzwyczaj podobnych do wykopalisk wschodniej części Królestwa polskiego. Wśród wykopalisk tych znajdują się neolityczne i z epoki wpływów rzymskich. Dotąd jeszcze nie zdołałem znacznej ich liczby ułożyć i dokładnie opisać, ale skoro będę mógł to przeprowadzić, podzielę się tą wiadomością z interesowanymi.

Zestawienie nazw miejscowości, to jest wsi w ziemi chełmskiej, wykazuje, że zbliżone są te nazwiska do nazw na ziemiach polskich. Naturalnie są w nich wpływy miejscowe i obce, narzucone i z umysłu wprowadzone, ale te podług najstarszych materyałów polskich oczyściłem, a rezultat ostatni jest ten, że nazwy spotykane są tak podobne do polskich, że je uważamy za dalszy, ale ostatni odłam polski, gdyż za Bugiem niedaleko, jak to również zestawiłem [4]), jest tak wielka różnica, że Bug muszę uważać za granicę etnograficzną.

Grody Czerwieńskie, a ziemia chełmska, to jedno i to samo.

---

[1]) Letopis hipacki str. 176.

[2]) Letopis hipacki str. 576.

[3]) Letopis hipacki st. 34—37.

[4]) *Litwa i Ruś*, 1912 tom III., z. III., zapowiedziała wprawdzie redakcya, że zestawienie tych nazw miejscowości „niżej podaje“, ale je opuściła, gdyż chodziło jej tylko o rezultaty. Wszystkie jednak nazwiska mam zebrane w swojej tece tak z Grodów Czerwieńskich, jak z za Bugu, to jest od Dulębów, Polesia, Turowców, różniące się znacznie od tych, co należały do późniejszej ziemi chełmskiej.

Tracone i odzyskiwane kilka razy, od Kazimierza W. stale z państwem polskiem połączone, stanowiły następnie pod nazwą ziemi chełmskiej jednę z sześciu ziem województwa ruskiego.

Zamiast określenia „Grody Czerwieńskie“ znajdujemy wyrażenie „ziemia czerwiańska“ pod r. 1225, i to obok ziemi bełzkiej [1]. Od czasu jednak wzmocnienia grodu Chełma i uczynienia z niego stolicy (1224—1240) zarzucona jest nazwa „czerwieńska“, a występuje na widownię księstwo chełmskie. O samym Czerwieniu wspominają źródła jeszcze do roku 1289, ale o okolicznych jego „Grodach Czerwieńskich“ milkną.

Tak tedy „Grodów Czerwieńskich“ szukać należy w ziemi chełmskiej; Przemyśl, Halicz, Lwów itp. nigdy do nich nie należały. Skoro jednak ziemia chełmska jest pierwotnie polską, na Lachach w 981. przez Włodzimierza zajętą, tem bardziej polską była od początku t. zw. Ruś halicka i cały wogóle kraj między Zbruczem a Sanem. Rozprawę Dra Konecznego: O pierwotnej polskości Rusi Czerwonej, umieszczoną w poprzednim zeszycie, uzupełniam poprawką co do położenia Grodów Czerwieńskich i co do używania tej nazwy, a poprawka ta podkreśla jeszcze mocniej jego roztrząsania i wyniki.

Stanisław Cercha.

Sprawa szkolna Polaków w Bośni.

Sejm sarajewski uchwalił w roku 1912. ustawę szkolną, zakreślającą ostateczną granicę czasową (do roku 1928.), do której każda gmina będzie posiadać własną szkołę lub należeć do pewnej gminy szkolnej. Ustawa stwarza też zarys organizacyjny szkolnictwa powszechnego, a ponieważ ludność kraju nie jest jednolita, dzieli szkolnictwo publiczne na czysto serbo-chorwackie i „kompromisowe“, czyli utrakwistyczne. Nas obchodzą szkoły kompromisowe, bo takie mają powstać w osadach polskich.[2]

„Organizacija narodnih škola“ przewiduje szkołę kompromisową tam, gdzie najmniej 40 dzieci szkolnych jest narodowości obcej, lub mówi językiem nie krajowym, nie serbo-chorwackim.

---

[1]) Letopis hipacki str. 498.
[2]) Zob. *Świat Słowiański* 1912. I. str. 81—100.

Jeśli to osada nie mieszana, dostać ma własną szkołę, jeśli zaś mieszana, wtedy dla ludności napływowej tworzyć się ma oddział równorzędny czyli paralelkę. W szkole kompromisowej czy kompromisowej klasie ma być powolne wzwyczajańie dzieci obcej narodowości do uczenia się w języku krajowym, a tylko religia i język ojczysty mają zastrzeżony wykład w języku ojczystym dziatwy na wszystkich czterech stopniach szkoły pospolitej. Zastrzeżone — ale nie zapewnione, bo uwaga ustawowa powiada: „tam, gdzie katecheta nie włada językiem ojczystym dzieci, będzie się udzielać nauki religii w języku serbo-chorwackim". Ten dodatek dotyczy nas głównie, a może i wyłącznie. Tak, bo Niemcy wolą się wyrzec publicznej szkoły kompromisowej, będą mieć nadal swoją prywatną niemiecką z katechetą niemieckim i Niemcem, jak dotąd. Rusini mają swych parochów, więc mają temsamem własnych „ukraińskich" katechetów. Tylko Polacy mają — o ile mają — proboszczów chorwackich i Chorwatów, polskim językiem nie władających i ci będą katechetami, będą więc uczyć nie po polsku, jeno po serbo-chorwacku, względnie żargonem polsko-bośniackim. Dotychczas polskich księży i Polaków mamy tam dopiero dwu (Zmartwychwstańców) i to w gminach małych, biedniejszych.

Językowi ojczystemu, a więc dla Polaków polskiemu, wyznacza się godziny i stopnie wykładu. W klasie I. ma być zatem nauka wszystka po polsku, prócz języka krajowego. W II. klasie już jest wykładowym krajowy język w nauce rachunków, geometryi, rysunków, od III. panuje już w całem nauczaniu z wyjątkiem języka ojczystego. W planie klas czterech wyznaczono ojczystemu 9+6+4+4, a serbo-chorwackiemu 5+6+6+6 godzin, odnośnie więc do nas miałby wszystkiego polski 23 i serbo-chorwacki tyleż godzin swoich.

Ponieważ w koloniach polskich będą przeważnie dwuklasówki, tylko w 2 wnet, a w 2 w dalszej przyszłości mogą być czteroklasowe szkoły, przeto projekt rządowy nie byłby dla nas zły, gdyby nie pewne okoliczności. I tak: rząd krajowy naprzód będzie stawiał szkoły i organizował nauczanie tam, gdzie gmina zobowiąże się do świadczeń większych — nasi koloniści ciężarów wielkich przyjąć nie mogą, bo nie podołaliby im, więc szkoły w polskich gminach będą organizowane przypuszczalnie najpóźniej. Okoliczność druga: czy ludność będzie się domagała nauki polskiej i szkoły polskiej? Dotychczas już mamy smutne doświadczenia. Rząd bośnieński stwierdza, że polskie dzieci z Grabasznicy uczęszczają do

serbo-chorwackiej szkoły w Bos. Swinjarze, język serbo-chorwacki sobie dobrze przyswoiły i rodzice są z tego stanu zupełnie zadowoleni. Osada ta liczy 222 dusz polskich. Polacy znowu z osady Detlak Górny (70 dusz polskich) wcale nie podnoszą życzeń co do swego języka ojczystego w szkole. Inni dla słabości liczebnej lub rozrzucenia terytoryalnego osad, nie mogą tych żądań stawiać. Ci i tamci utonąć mają w otaczających ich falach serbo-chorwaczyzny, jak to poniżej będzie widoczne.

Ważna wreszcie jest troska trzecia: skąd wziąć nauczycieli odpowiednich. Rząd przewidział tę trudność i gotów zachęcać nauczycieli „Bośniaków“ do uczenia się języka polskiego dla celów szkolnych, dać im może zasiłki na odbycie kursów i zdanie egzaminu z języka polskiego. Ale nie sprzeciwia się też i temu, by nauczyciel Polak otrzymał stanowisko nauczyciela krajowego w Bośni, skoro się wykaże kwalifikacyą ze znajomości języka serbo-chorwackiego. Dla nas tacy byliby pożądańsi. Od dobrej woli robotników zależy tylko do uzyskania takiej kwalifikacyi sposobić się i uzyskać ją, co nie jest wcale rzeczą ciężką dla Polaka. W tym kierunku działać i pomagać przyrzeka krakowskie Koło I. T. S. L., które w swem sprawozdaniu dorocznem za 1912. wiele miejsca tej sprawie poświęca. Dotąd posiadają Polacy jedną szkołę publiczną kompromisową w Bośni, w Nowym Martyńcu (152 dzieci) i dwie prywatne w Bakińcach Dolnych i Dubrawie (razem do 120 dzieci), uważane przez rząd i traktowane też jako kursy analfabetów. Podobny kurs analfabecki ma być jeszcze w Rakowcu, o czem jednak dokładnych danych zdobyć pisemną drogą nie można.

A teraz przypatrzmy się ewentualnemu ukształtowaniu się szkolnictwa na widnokręgu osadnictwa polskiego w Bośni wedle zamiarów rządu krajowego. Zarazem zobaczymy „sprawdzoną“ statystykę ludności naszej, wedle spisu ludnościowego z roku 1910.

1) Nowy Martinac (dawniej Kličkovo Brdo), mający 1428 dusz (1.404 Polaków, 19 Rusinów i 5 Serbów) posiada już szkołę dwubudynkową, z 2 siłami nauczycielskiemi, z 152 uczniami i wnet będzie 4-klasowa.

2) Rakowac 934 (817 Polaków, 117 Rusinów), ma szkółkę z kursem analfabetów.

3) Kunowa 626 (621 Polaków, 5 Rusinów), zanim dostanie szkółkę kompromisową, będzie mogła posyłać dzieci do szkoły w Rakowcu, gdzie zorganizowaną będzie wcześniej.

4) Gumjera 656 (587 Polaków, 69 Rusinów), odcięta od

innych gmin, musi mieć własną szkołę, grunt pod nią już posiada; ponieważ w okresie inwestycyjnym 16-letnim ma powstać 640 szkółek, więc kiedy na Gumjerę kolej przyjdzíe, nie wiadomo. Ofiarność gminy tu wielka nie będzie.

5) Bakińce dolne 298 (265 Polaków, 33 Rusinów) mają prywatną szkółkę.

6) Bakińce górne 290 (278 Polaków, 12 Rusinów). Według projektu rządowego obie gminy mają być wcielone do gminy szkolnej z sąsiedniemi serbskiemi Bakińcami i Vretami (334 Serbów) i wtedy może tu być polski element uwzględniony, w paralelnej klasie oczywiście. Ponieważ my tu już szkółkę posiadamy, a serbskiej jeszcze niema, nie powinniśmy dopuścić do osłabienia tego, co posiadamy, ale raczej to wzmocnić.

7) Grabasznica (222) posyła dzieci już do serbskiej szkoły w Bos. Swinjarze.

8) Ćelinovac 195 (190 Polaków, 5 Rusinów) ma być złączony z gminą starą Cerovljani (483 Serbów prawosł., 173 rzym.-katol. i 163 grecko-katol.), oraz Bukwikiem (55 Serbów prawosł., 80 łacin. i 57 grecko-katol.). Dziś obok 100 dzieci obcych tylko 19 polskich jest w wieku szkolnym, i o ile liczba polskich dojdzie do 40, mogą (ale nie muszą) dostać polską paralelkę.

9) Smrtići-Palačković 157 (150 Polaków, 7 Rusinów) utworzą gminę szkolną z Smrtićami Dolnemi (222 prawosł.) i Górnemi (613 prawosł., 87 łacin.). Tutaj „z powodu małego rozsiedla kolonia nie stawia żadnego żądania w kwestyi języka wykładowego“. Smutne — wszak tam dzieci w wieku szkolnym będzie już ze 30.

10) Miljevačka Kozara (Miljevac) 136 (134 Polaków, 1 Rusin, 1 Serb prawosł.), ma być wcielona do gminy szkolnej, powstać mającej: Miljevići-Šaškinovac-Jurkovica.

11) Kokovski Lug 87 (86 Polaków, 1 Rusin) złączy się zrazu z osadami Kokovi (339 Serbów) i Skakavci (178 Serbów). I ta kolonia „względem języka wykładowego nie podnosi życzeń żadnych“.

12) Devetina czyli Dziewięcina 1.050 (482 Polaków, 568 Rusinów) z sąsiednią wioską Hrvaćani 1.391 (+39 Polaków i 302 Rusinów) ma już w roku 1914 dostać szkołę pospolitą. Będzie tu należało jeszcze 525 Serbów prawosł. z Hrvaćan i 266 z Ljubatovic. Projektowana szkoła jedna będzie w zasadzie serbochorwacką, a tylko przewidziane są oddziały polski i ruski. Kom-

promis trójjęzykowy! Coś niby gimnazyum w Goricy lub seminaryum nauczycielskie w Kastawie. Tu szkoła polska winna stanąć samoistna. Co innego być sobie panem, a co innego podrzędnym u innego pana, choćby plan był w nauczaniu ten sam.

13) Stara Dubrawa 864 (374 Polaków, 490 Rusinów). Tu szkoła nie wnet powstanie, więc zamierzone jest wcielenie jej do grupy: Nowa Dubrawa i Kamenica (osady obie ruskie). I tu winna stanąć osobna szkoła polska, jeśli żywioł polski ma ostać się wobec dwóch innych względem niego zaborczych.

14) Gajevi 358 (76 Polaków, 282 Rusinów) należą już do szkoły istniejącej w Lišuji, ale z niej nie mogą korzystać dla szczupłości miejsca (jedna izba szkolna, mająca 30 m^2). Wnet powstanie szkoła nowa i włączy do siebie dziatwę różnowyznaniową z gminy polsko-ruskiej Gajevi i tubylczą z Lišnji-Mujinci 604 (17 Serbów prawosł., 122 Polaków i 465 Rusinów), ma ona być zorganizowaną już 1914 roku. Żywioł polski (198 dusz) może tu mieć osobną klasę przy 40 dzieciach, Rusini mają swój oddział już zapewniony.

15) Detlak Górny 135 (70 Polaków, 60 Rusinów) złączy się z Detlakiem (497 prawosł. i 80 katol. Chorwatów).

16) Dombrowa (Pastirevo) 329 (259 Polaków, 70 Rusinów) czuje się za słabą do utrzymania własnej szkółki, więc się złączy z wioską Prusci (845 prawosł. i 3 muzuł.), oraz Devetaci (332 prawosł., 1 muzuł.) i Dješljani (196 prawosł., 11 katol.). Oddział polski powstać tu może — o ile się będzie miał kto o to dopominać.

Nie mało jeszcze polskiej ludności znajduje się w gminach pierwotnych, starych bośnieńskich, a także i w koloniach ruskich, tutaj nie uwzględnionych dla braku odpowiednich pełnych danych. Ludności polskiej w wymienionych gminach liczymy okrągło 6.000, a jakie do 4.000 rozrzuconych poza temi znaczniejszemi centrami. Nie wątpić jednak, że ci, co do tego powołani i sami się powołali, odnajdą i resztę dusz polskich i zaniosą im przynajmniej książkę polską. Gdzie nie zdoła stanąć szkoła, tam czytelnia niechaj świeci i polska książka rozbitkom będzie tą gwiazdą morza, co na dnie morza zginąć mu nie pozwoli.

Dr. Jan Magiera.

Praska „Umělecká Beseda“.

(1863—1913).

Jubileusz praskiej „Umělecké Besedy“ jest dla społeczeństwa czeskiego bilansem 50-cio letniej pracy i wysiłków ku wytworzeniu własnego ogniska życia kulturalnego, dokumentem dorobku niemal że całego odrodzenia czeskiego w dziedzinie literatury, muzyki i plastyki. Należy pamiętać, że lata po r. 1848. są przełomem w odrodzeniu czeskiem, że pierwsza połowa XIX. wieku była przygotowaniem się, jak do życia politycznego, tak i kulturalnego. W żmudnej i ciężkiej walce o jutro, o względną samodzielność narodową, nie mogło być mowy o zogniskowaniu duchowej twórczości. Dopiero po roku 1860., po fali reakcyi w Austryi, można było pomyśleć o instytucyi, którąby skupiła brać czeską po piórze, pędzlu i gęśli.

Ruch artystyczny czeski przed rokiem 1848. obozował w „utrakwistycznych“ stowarzyszeniach Concordii i Arcadii, a więc posiadał charakter czesko-niemiecki. Różnice narodowościowe neutralizowały tu hasła czystej sztuki, a zresztą życie inteligencyi czeskiej było jeszcze pokryte grubą patyną niemiecką. Wypadki polityczne budzą pod tym względem drzemiącą jaźń narodu, rozluźniają się czesko-niemieckie stosunki nawet w owych „międzynarodowych“ stowarzyszeniach, gdzie starano się omijać wszelkie konflikty na tle politycznem, i nie myślano o tem, żeby zaznaczyć hegemonię, czego dowodem kierownicze tu stanowisko Czechów, jak Manesa, Kollářa, Mikovca i innych. Życie było jednak silniejsze, niż tradycye; literaci i artyści czescy zaczynają szukać własnych dróg i ognisk, jak własnem korytem popłynęło wogóle życie narodu. Wśród ogólnego zastoju i reakcyi rozpostarła się bezdomność nad literaturą i sztuką czeską.

W owych najcięższych warunkach odrodzenia czeskiego zjawiają się ludzie, którzy czuwają nad tętnem życia narodowego. Biorą oni pod swe skrzydła młodą generacyę artystyczną, żeby nie rozproszyły się i nie zaginęły w powodzi gnuśnej atmosfery iskierki twórczych sił narodu. Takimi kapłanami Znicza czeskiego są: Němcová, Čelakovský, Nebeský, Tyl, Rieger, Palacký, Purkyně i inni, którzy w ramach towarzyskich wieczorów domowych skupiają i wychowują nowe zastępy inteligencyi czeskiej.

W ten sposób w ciągu dwudziestu z górą lat wypełniano lukę i brak organizacyi, którąby zogniskowała świat literacki i artystyczny. Z atmosfery tych szczerych patryotów wychodzą dzielne jednostki: Neruda, Hálek, Heyduk, i wogóle cała plejada młodej literatury w drugiej połowie ubiegłego stulecia. Za przykładem starszych poszła młodzież, organizując kółka literackie i artystyczne.

W r. 1860., kiedy warunki polityczne zmieniły się na lepsze, zaczęto myśleć o stworzeniu organizacyi, którąby była ośrodkiem wogóle życia literackiego i artystycznego w Czechach. Inicyatywa Fr. Pivody, Grégra, Hálka i Strakatégo znajduje już przygotowany grunt. Do dzieła wzięto się z zapałem, skrupulatnie opracowano statut stowarzyszenia i oto w r. 1863. powstaje „Umělecká Beseda“ z prezesurą Wenziga, Erbena i Purkiněgo. Przewodniczącymi poszczególnych sekcyi, literackiej, muzycznej i plastycznej, byli obrani: V. Vavra, Smetana i Mánes.

„Umělecká Beseda“, choć nie była nigdy wyrazicielką artystycznych i literackich prądów chwili, co zresztą wpływałoby ujemnie na pozytywną pracę instytucyi, skupiającej wszelkie kierunki estetyczne, jest aż po dziś dzień soczewką kulturalnego dorobku czeskiego, popularyzatorką i głównym ośrodkiem ruchu artystycznego w Czechach. Jubileuszowe sprawozdanie z 50-cio letniej działalności stowarzyszenia [1]): liczba wystaw, koncertów i odczytów, piecza nad upiększeniem miasta staremi pamiątkami i t. p., wszystko to świadczy o wielkiej żywotności Besedy i jej zasługach na polu estetycznego wychowania społeczeństwa. Popularyzowano nietylko własną twórczość, ale wogóle dorobek sztuki i literatury powszechnej. Oczywiście, że i Słowiańszczyzna znalazła tu niepoślednie miejsce, a dział polski, choć ostatnimi czasy cokolwiek zaniedbany, ma w archiwum Umělecké Besedy dość obficie spisane karty.

Ramy niniejszego referatu nie pozwalają nam zobrazować choć pobieżnie rozwoju poszczególnych sekcyj Towarzystwa. Chcemy tu zwrócić uwagę na materyał polski, jaki w swej działalności uwzględniała Beseda, a który w wielu razach jest do pewnego

---

[1]) Padesát let Umělecké Besedy. Red. Dr. H. Jelínek. Poszczególne działy w opracowaniu F. Tučnego (plastyka), A. Šilhana (muzyka) i A. Pražáka (literatura). Wyd. Umělecké Besedy, 1913.

stopnia odbiciem mniej lub więcej ożywionych stosunków czesko-polskich.

Sztuka polska była dla Towarzystwa poniekąd inauguracyą sekcyi plastycznej, która rozpoczęła swą działalność od urządzania wystaw popularnych podówczas mistrzów zagranicznych. Czechom leżała zawsze na sercu przedewszystkiem Słowiańszczyzna, a tym razem w Polsce był patryarchat malarstwa słowiańskiego. Beseda zwróciła się do Matejki i uzyskała od mistrza na wystawę „Unię Lubelską". W r. 1870. publiczność czeska (z górą 6.000 osób) miała sposobność poznać owego największego mistrza sztuki polskiej, a Rada miejska udzieliła w tym celu sali posiedzeń w historycznym ratuszu na Starem Mieście. Matejko został mianowany członkiem honorowym Umělecké Besedy, a gdy posłano mu dyplom, nadmienił w odpowiedzi, że zamierza malować obraz z dziejów narodu czeskiego.

Powodzenie, jakiem cieszyła się wystawa mistrza polskiego, zachęciło Towarzystwo do dalszych wystaw obrazów Matejki. W r. 1873. sprowadzono do Pragi „Stefana Batorego". Matejko wówczas odwiedził stolicę czeską, serdecznie witany przez pobratymców. Ofiarowano mu rzeźbę Levégo „Adam i Ewa" i albumy pamiątkowe. W kilka lat później, w. r. 1878. pomyślano znów o wystawie „Bitwy pod Grunwaldem", ale wskutek przeszkód technicznych zamiar ten nie doszedł do skutku. Wystawiono natomiast wielki obraz Siemiradzkiego „Świeczniki Nerona", a imię mistrza zapisano również w poczet członków honorowych Besedy. W r. 1885. Praga ogląda „Hołd pruski" w sali ratusza „staromiejskiego". Matejko stał się najpopularniejszym mistrzem słowiańskim.

W latach następnych sekcya plastyczna zwróciła się przeważnie do sztuki własnej, czeskiej; wystawy obcych dzieł ustały, były one jednak impulsem dla ruchu artystycznego wśród społeczeństwa czeskiego. W związku z wystawami obrazów Matejki urządzono kilka odczytów o „Unii Lubelskiej", pod względem estetycznym i historycznym.

Sekcya plastyczna Umělecké Besedy w ciągu 50-cioletniej swej działalności wykazała dużą żywotność, zogniskowała bowiem niemal cały dorobek młodej sztuki czeskiej, a choć ostatnimi czasy, jak zresztą i wszędzie, wskutek znacznego zróżniczkowania się kierunków estetycznych, jedna organizacya nie może być wyrazicielką całej twórczości narodu, nie mniej jednak pozostała ona

najpoważniejszą instytucyą czeską w tej dziedzinie, a to głównie choćby dlatego, że zawsze starała się krzewić i dotychczas zaszczepia w społeczeństwie poczucie obowiązku popierania i budzenia rodzimej twórczości narodowej. W tym celu Beseda urządzała cały szereg wystaw nietylko w Pradze, ale i na prowincyi, pośredniczyła w sprzedaży obrazów, udzielała zapomóg i stypendyów artystom. Obok popularyzowania sztuki nie mniej doniosłe ma znaczenie działalność archeologiczna sekcyi. Tu obok „Spolku přatel českých starožitnosti“ i „Klubu za Starou Prahu“, Umělecka Beseda czuwała nad zachowaniem i czystością pamiątek historycznych czeskich. Dzięki jej zabiegom ocalał niejeden budynek, kościół lub inny historyczny zabytek sztuki narodowej. Upiększenie a wogóle estetyczna strona gmachu teatru „Narodního Divadla“ jest ściśle związana z historyą Umělecké Besedy; Towarzystwo rozciągało nawet swą pieczę nad plastyczną stroną sceny teatru narodowego.

Niesposób wyszczególnić tu nawet cząstki niezliczonych drobnych prac, jakich dokonała Beseda, nie pomijając żadnej sposobności, aby dorzucić ze swej strony inicyatywę uwiecznienia pamięci czeskich artystów, poetów i działaczów, czy to przez ufundowanie pamiątkowej tablicy na budynkach zamieszkiwanych przez wybitnych mężów, czy też przez wzniesienie nagrobków i pomników na miejscach wiecznego spoczynku. Działalność estetyczna była połączona ściśle z czynami obywatelskimi i narodowymi.

Dodać należy, że w celu uplastycznienia swej działalności urządziło Towarzystwo retrospektywną wystawę jubileuszową. Tu najlepiej przekonać się można, ile pracy, ale też i ile zasług położyła Umělecká Beseda w ciągu półwiecznego istnienia. Wyprowadzono z zapomnienia na światło dzienne wiele talentów, które nie zdołały wybić się w swoim czasie, wykazano prawie całą drogę i etapy, jakimi rozwijała się sztuka czeska i wychowanie estetyczne społeczeństwa.

Z kolei przejdziemy do sekcyi muzycznej Umělecké Besedy. Muzyka czeska, mająca ukryte skarby w pieśni ludowej, tak samo jak i literatura, była bezdomną, jeśli chodzi o pewną placówkę i organizacyę, w ramach której możnaby rozwijać i popularyzować twórczość narodową. Pod tym względem dorobek czeski nie mógł nawet wykazać się jeszcze swoistym materyałem, dzieje

bowiem muzyki odrodzenia czeskiego rozpoczynają się właściwie od powrotu do kraju Smetany, czyli od r. 1861.

Muzykę odrodzenia czeskiego w jej zaczątkach, a więc w pierwszych krokach opery i pieśni czeskiej, zacierał utrakwistyczny charakter organizacyi muzycznych, jakiemi były „Towarzystwo Św. Cecylii“ lub „Akademia Zofińska“. Dopiero w r. 1861., w czasach najsilniejszego odruchu dążeń samodzielności narodowej, powstaje „Hlahol“ i cały szereg kół śpiewaczych. W roku następnym otwarto „tymczasowy“ teatr czeski, rozpoczynający dzieje czeskiej opery i sztuki dramatycznej.

Powołanie do życia „Umělecké Besedy“ jest zadokumentowaniem, że i w dziedzinie twórczości muzycznej organizacya mogła już spełniać dostojne zadanie czuwania nad rozwojem muzyki i pieśni narodowej. Na pierwszego kierownika sekcyi muzycznej powołany Smetana, stara się podnieść wogóle poziom ruchu muzycznego w Czechach i zaznacza, że Beseda winna zwrócić specyalną uwagę na twórczość słowiańską.

Za inicyatywą Smetany sekcya muzyczna rozpoczyna działalność od urządzania koncertów abonamentowych z programem poważnej muzyki klasycznej i czeskiej. Próba ta była impulsem dla późniejszych filharmonicznych stowarzyszeń czeskich, choć tym razem wskutek braku funduszów nie mogła stać się stałym programem działalności Besedy. Na razie musiano ograniczyć się do koncertów kameralnych, lub wieczorów pieśni czeskiej i słowiańskiej. Tu w programach spotykamy się kilka razy z pieśniami Moniuszki.

Po śmierci Smetany rozpoczyna się nowe stadyum w rozwoju sekcyi muzycznej. Muzyka czeska posiadała już obfity dorobek własny: Dvořaka, Fibicha, Bendla, Rozkošnégo i cały szereg teoretyków i wykonawców, a działalnością pedagogiczną przygotowała glebę do nowej pracy, jaką były „koncerty popularne“, zapoczątkowane w r. 1886., urządzane regularnie aż do r. 1903. Na koncerty te angażowała Umělecká Beseda kompozytorów i wirtuozów obcych; byli tu Czajkowskij, Saint-Saëns, a z naszych mistrzów Paderewski i długoletni śpiewak „Národního Dívadla“, wyśmienity artysta Floryański. Obok koncertów popularnych, na które składały się utwory muzyki powszechnej, urządzano wieczory, poświęcane poszczególnym kompozytorom.

Wszechstronność koncertów popularnych była do pewnego stopnia dalszym etapem działalności pedagogicznej, dawała bowiem impuls do powstawania specyalnych już organizacyi, jak np.: „Czeskiego stowarzyszenia muzyki kameralnej“. Od r. 1903. wchodzi sekcya muzyczna na nowe tory. Filharmonia czeska wypełniała już dawną lukę koncertów popularnych, a przeto Umělecká Beseda przekształca się na instytucyę ściśle pedagogiczną i obywatelską.

Ostatnimi czasy, jako program działalności, wytknięto sobie głównie wzbogacenie literatury muzycznej przez publikacye i wydawnictwa dzieł dawnych mistrzów czeskich, oraz młodego dorobku, urządzanie wykładów ilustrowanych, a przedewszystkiem popularyzowanie wszelkich aktualnych zdobyczy w dziedzinie muzyki. W tym celu powołano do życia specyalną komisyę „Hudebni Matice“, której powierzono dział wydawniczy sekcyi. Od r. 1908. „Umělecká Beseda“ wydaje również własny organ muzyczny *Hudební Revue* i założyła wielką muzyczną bibliotekę. Kierownikiem sekcyi muzycznej od lat kilkunastu jest prof H. Trneček, który jako rutynowany pedagog położył wielkie zasługi dla rozwoju tej instytucyi.

Umělecka Beseda dość skąpo uwzględniała muzykę polską, a nawet wogóle słowiańską. Muzyka polska na zachodzie dopiero ostatnimi czasy toruje sobie uznanie, popularyzowana głównie przez naszych wybitnych wirtuozów i kapelmistrzów; dotychczas Europa znała jedynie Chopina, który jednak w Czechach właśnie nie posiada tego kultu, co w innych krajach. Polskich kompozytorów: Chopina, Wieniawskiego, Moszkowskiego, Noskowskiego, Zeleńskiego, spotykamy wyłącznie i tylko w programach koncertów popularnych Besedy i to dzięki współudziałowi polskich wykonawców: Paderewskiego, Wierzbiłowicza, Floryańskiego lub obcych wirtuozów.

Sekcya literacka „Umělecké Besedy“ jest źwierciadłem wogóle ruchu literackiego w Czechach. Znalazły tu ujście wszystkie prądy i kierunki, odbiły się na pracy stowarzyszenia wszelkie antagonizmy, walki młodszych i starszych, przejściowe fale ludzi z pod różnych chorągwi i obozów. Toteż chcąc skreślić dzieje sekcyi literackiej, musielibyśmy poświęcić temu specyalny referat. Ograniczymy się więc na krótkiej wzmiance o pozytywnym dorobku tej sekcyi i szczegółowiej podamy materyał polski, jaki uwzględniono tu w ciągu półwiecza.

Pracę sekcyi literackiej dość często paraliżowały wewnętrzne niesnaski, wynikające z różnicy politycznych, społecznych i estetycznych przekonań i haseł jej kierowników i nowych napływających żywiołów. Wśród zasobnej jednak liczby członków znalazł się zawsze jakiś spiritus movens, co pchnął stowarzyszenie na tory żywszej działalności. Starano się wszelkie konflikty utrzymać w ramach rzeczowej dyskusyi, a te były do pewnego stopnia regulatorem wewnętrznego życia Towarzystwa. Wieczory dyskusyjne wykazują obfitość tematów z różnych dziedzin filozofii, estetyki i literatury. Poruszano aktualne sprawy z ruchu literackiego czeskiego i zagranicznego, rozciągano pieczę nad rozwojem teatru i sztuki dramatycznej czeskiej, a w całym szeregu wykładów i referatów starano się dać obraz piśmiennictwa czeskiego.

Nie mniej obfitym jest spis odczytów o literaturach obcych. Sekcya literacka zainicyowała wydawnictwa wzorowych przekładów, a większość z nich była odczytana na wieczorach recytacyjnych stowarzyszenia. Chciano oczyścić literaturę czeską z niedołężnych przeróbek, i w tym celu zorganizowano specyalną komisyę przekładową. Dział polski objęli w niej: Goll, Sobotka i Schulz.

Pomimo wewnętrznych rozdźwięków, jakie przeżywała sekcya literacka wskutek różnorodności żywiołów w jej skład wchodzących i udaremniania niejednej pięknej inicyatywy, nie brak tu materyału, przysparzającego nietylko dorobku literaturze czeskiej, ale i czynów obywatelskich, jak: zakładanie bibliotek na prowincyi, a przedewszystkiem w dzielnicach zagrożonych germanizacyą, utworzenie własnej biblioteki, która zawiera obecnie z górą 10.000 tomów, archiwum Towarzystwa z mnóstwem rękopisów i t. p.

Przerozmaita działalność sekcyi w drobnych szczegółach wykazuje żywotność tego rodzaju zrzeszenia, w którem znalazły odbicie wszystkie wiry ruchu literackiego i kulturalnego. Historyk literatury czeskiej znajdzie tu bardzo ciekawe źródła do charakterystyki poszczególnych grup i prądów, wielką, długą galeryę postaci w ich dążeniach, wprowadzenie w czyn haseł i dogmatów.

Sekcya literacka uwzględniała dość obszernie literaturę słowiańską. Widzimy tu Jirečka, Vrchlickiego, Holečka, Hovorkę, Jelinka, Kalaša, wogóle cały szereg miłośników słowianoznawstwa i gorących rzeczników bliższej styczności ze światem słowiańskim. W spisie referatów i odczytów dość wydatne

miejsce zajmuje literatura polska. Ciekawy ten dla nas dokument interesowania się Czechów naszym dorobkiem kulturalnym podajemy w całości:

Data	Prelegent	Temat odczytu
18/XI 1865	A. Kotik	Krasiński, jego pisma filozoficzne i estetyczne.
25/XI „	Provazník	Kierunek ducha narodowego w Polsce w XIX w.
20/I 1866	V. Štulc	Mickiewicza „Dziady“
17/II „	„	
12/V „	J. Goll	Mickiewicza „Pan Tadeusz“
1870	O. Hostinský	Matejki obraz historyczny „Unia Lubelska“.
17/II 1871	Zeman	Rozwój epicznej i lirycznej poezyi polskiej po r. 1830.
24/II „	„	
10/III „	„	
4/V „	„	
25/I 1873	„	O literaturze polskiej
15/III „	„	
1873	Hostinský	Matejki obraz „Stefan Batory“
31/I 1874	O. Mokrý	Syrokomla
23/III „	„	W. Pol
9/V „	„	Starsza literatura polska
11/III 1876	„	Seweryn Goszczyński
23/X „	„	A. Fredro
26/I 1878	R. Pokorný	Bohdan Zaleski (z rec. przekładów)
1878	F. Kvapil	Młodość Krasińskiego
19/IV 1879	Hovorka	Kraszewski, początki powieści polskiej
3/V „	Chalupa	Bełza
28/X 1880	E. Jelínek	Towarzyskie i literackie stosunki w Polsce
27/XI „	„	
24/II 1883	C. Frič	Maciejowski
6/III 1886	J. Metelka	Polski geograf Maciej Miechowski
28/XI 1890	E. Jelínek	Mickiewicz
13/III 1898	Hořica	Kulturalne stosunki czesko-polskie
15/IV 1899	J. Máchal	Mickiewicz
19/I 1902	A. Procházka	O Przybyszewskim
26/II 1905	J. Máchal	Początki modernizmu polskiego (Przesmycki, Kasprowicz, Przybyszewski)
26/I 1910	F. Kvapil	Słowacki
18/III 1912	M. Hýsek	Krasiński

W odczytach i pogadankach o literaturze czeskiej i słowiańskiej przeprowadzano często paralelę z literaturą polską. Tak w swoim czasie Sabina przemawiał o mistycyzmie Towiań-

skiego; w r. 1886. Jelínek wygłosił odczyt o „Księżnie Łowickiej“, a 1890. o „Ludzie polskim przed rozbiorem Polski“. Referowano również książki polskie w zakresie literatury czeskiej, jak Czajewskiego „Historyę literatury czeskiej“ i znakomite krytyczne studyum M. Zdziechowskiego o „byronizmie czeskim“.

Z wieczorów recytacyjnych, poświęconych poezyi polskiej, spis wymienia następujące:

Data	Autor	Dzieło	Tłómacz
28/X 1864	Mickiewicz	Grażyna	V. Štulc
16/VI 1866	Syrokomla	Wielki czwartek	J. Kolář
19/XII 1868	Słowacki	Ojciec zadżumionych	J. Goll
30/XII 1872	Słowacki	Anhelli	Stašek
9/V 1874	Mickiewicz	Pan Tadeusz	Krásnohorská
27/I 1883	Kraszewski	Bajki	V. Pok
8/III 1884	Rapacki	Mikołaj Kopernik	„
	Mickiewicz Słowacki Ujejski	Poezye	St. Konopka

Umělecká Beseda delegowała swych członków na polskie uroczystości narodowe (Mickiewicza, Słowackiego), a Kraszewskiego, Zaleskiego i Orzeszkową mianowała członkami honorowymi.

Widzimy, że ostatnimi czasy trochę mniej wpływa materyału polskiego do „Umělecké Besedy“; zależy to oczywiście od jednostek, interesujących się mniej lub więcej literaturą i sztuką polską, tudzież od istnienia i stopnia ruchliwości stowarzyszeń i klubów, popierających kontakt z poszczególnymi narodami słowiańskimi.

Praga. *W. Roman Wegnerowicz.*

Ze wsi i miast Macedonii i Starej Serbii.

Ciężka to sprawa, jak zreformować na sposób europejski Macedonię, względnie wilajety tureckie soluński, bitoljski, kosowski; kwestya ta da się rozwiązać tylko przez rząd nieturecki, bo tylko natenczas, jeżeli się wpierw stosunki społeczne w tej nieszczęsnej

krainie zmieni całkowicie. Żeby to zrozumieć, wystarczy obraz stosunków faktycznych tam panujących, przedstawiony w krótkim zarysie w lublańskim *Slovencu* (Nr. 247. z r. 1912. i Nr. 38. z r. 1913.).

Wszak kwestya reformy ekonomiczno-społecznej tego kraju jest niemniej ważną, jak reformy polityczno-narodowe, na które dotychczas zwykle więcej baczono.

Następujące wywody, zaczerpnięte z opisów dra K l e a n t e s a N i k o ł a i d e s a, jednego z najlepszych znawców spraw macedońskich, dadzą nam obraz stosunków włościańskich i administracyjnych przed wprowadzeniem konstytucyi tureckiej. Musimy przyznać, że większa część kół młodotureckich starała się wszelkiemi siłami te stosunki poprawić, lecz cóż, skoro wszystkie ulepszenia, jakie w Carogrodzie uchwalono przy zielonym stoliku lub roztrząśnięto w sejmie, pozostały tylko teoryą. Zamiast rządów baszów nastąpiły po konstytucyi samowolne rządy zauszników komitetu. Starzy, względnie nowo mianowani urzędnicy, próbowali komitetowi okazać swą zdatność tem, że wykonywali prawie zawsze na ślepo jego polityczne rozkazy, a za to mieli całkowicie wolną rękę we wszystkich sprawach administracyjnych, które polegały najczęściej tylko na pobieraniu podatków. Na dobitkę po krótkiej wolności zaprowadzili młodoturcy na nowo żandarmeryę z czasów Hamida. Gwałtowne egzekucye i nielitościwe zdzierstwo podatkowe praktykowano w ostatnich latach w imieniu wolności tak samo, jak przedtem w imieniu sułtana. Przedewszystkiem zachowano w całej pełni starą metodę pobierania podatku jeszcze do dziś dnia, jakkolwiek wypowiedziano wiele górnolotnych frazesów o tej reformie.

Musimy zawsze pamiętać o tem, że Turek czuje się, jakby był stworzonym tylko na pana, a nigdy na robotnika. On jest wojownikiem i współwłaścicielem całego państwa, które Osmanowie z mieczem w ręku zdobyli. Wszyscy niemahometanie są w państwie tylko na to, by pracować na mahometanów i za nich i w ten sposób zapewnić im życie bez troski.

Po miastach takie pojęcia nie mają zastosowania, gdyż Turek nigdy nie jest mieszczaninem w naszem znaczeniu tego wyrazu. W mieście żyje jako urzędnik i członek plemienia panującego; obok tego jest wielkim właścicielem i prawnym dziedzicem całej, wspólnej tureckiej dzierżawy, którą „rajah“ (chrześcijanin) musi uprawiać.

Oto główne zarysy stosunków włościańskich w Turcyi,

o których Europejczycy z zachodu, osiedleni w tamtejszych miastach, nie mają najmniejszego wyobrażenia. To zaś jest właśnie głównym punktem całej kwestyi macedońskiej. Bez reform agrarnych i podatkowych wszelkie zabiegi mocarstw, jak i samych państw bałkańskich, pozostaną bezskuteczne.

Kiedy Turcy zajęli te kraje, ogłoszono wszystką ziemię jako własność sułtana. Ten podzielił ją następnie na świeckie i duchowne lenna, które się dostały w udziale wyłącznie samym tylko muzułmanom. „Timar“ i „ziamet“ były lenna świeckie — niejako wielka i mała własność. „Wakuf“ — to lenna meczetów i klasztorów i wogóle tak zwanych posiadłości „martwej ręki“. W Macedonii rozdzielono grunty tak samo, jak w Tracyi i Albanii, Tesalii i Epirze; na wielką posiadłość przypadła połowa, na meczety trzecia część, a na małą posiadłość szósta część ziemi. Chrześcijanom zostały tylko wzgórza, te więc okolice, których się Turkom dla niedogodnego położenia nie chciało uprawiać. W ten sposób powstały wszędzie w górach półwyspu tak zwane „wsie wolne“, które w greckiej Macedonii noszą nazwę „kephalochoria“ albo „eleftherochoria“.

Właścicielami większych posiadłości byli tylko prawdziwi Turcy, czyli Osmanowie. Mniejsze posiadłości dostali ci w Turcyi urodzeni chrześcijanie, którzy przeszli na islam. Najbogatszymi właścicielami były meczety i klasztory w Carogrodzie. „Szeik ul Islam“ (najwyższy kapłan i zarazem najwyższy sędzia) dostał po wszystkich prowincyach całe tuziny największych i najładniejszych posiadłości, z których dochody szły na utrzymywanie „zoftów“ (zofta = uczeń „ulemy“, uczonego znawcy prawa kościelnego i cywilnego) i innych urządzeń kościelnych stolicy. Sułtan był panem feudalnym całej ziemi i według prawa tureckiego mógł każdej chwili któremukolwiek z właścicieli odebrać jego posiadłość.

Nie było powiedzianem teoretyczno-prawnie, że tylko mahometanin może być właścicielem ziemi, lecz przypuściwszy, że ziemię mahometańską wolno i między ludność innych wyznań rozdzielać, byłby sułtan w takim razie panem feudalnym chrześcijańskich i żydowskich posiadłości. W rzeczy zaś samej musi się każdy niemahometanin wystrzegać, by nie odkupić ziemi od beja lub agi. Przed kilkunastu laty zaczęli bogatsi Żydzi w Soluniu, Kastorii i innych okolicach południowej Macedonii kupować posia-

dłości od bejów, którzy byli u nich zadłużeni, lub którzy chcieli wyemigrować i dlatego sprzedawali swe posiadłości. Lecz wkrótce spostrzegli ci Żydzi, że o ile posiadłość nie była tuż pod miastem, zawsze był grosz wyrzucony na darmo. Grecy już dawniej zrobili to doświadczenie, że musieli po większej części takie posiadłości, które byli niejako zmuszeni odkupić od zadłużonych u siebie tureckich panków, oddawać bez namysłu cerkiewnym i szkolnym gminom greckim na ich własność. Gdyby mianowicie taka ziemia została własnością jednego osobnika, lub też pozostawiłby ją całą dzieciom swym w spuściźnie, musiałoby się zawsze być przygotowanym na konfiskatę; o ileby zaś do tego nie doszło, posiadłość, dzięki ogromnym podatkom i innym ciężarom straciłaby z czasem wszelką wartość. Ludność chrześcijańska i żydowska nie rozporządza w dodatku żadnymi środkami, by utrzymać na swej posiadłości robotnika, podczas gdy Turek może wywrzeć przymus z pomocą siły zbrojnej. Gdy atoli posiadłość zostanie oddaną gminie cerkiewnej, muszą i tureckie władze hamować nieco swą samowolę, gdyż w przeciwnym razie gmina cerkiewna wniosłaby zażalenie do patryarchatu w Carogrodzie, a Porta zwykła się z tem po większej części liczyć, ze względu na podwładną patryarsze całą organizacyę cerkiewną.

Dziś mają meczety w Macedonii w swem ręku ledwie jednę szóstą część ziemi, gdyż „wali“ (namiestnik) odrywa jak najchętniej szmaty ziemi od „wakufa“, od dóbr kościelnych, i zagarnia do swego, jeżeli tylko nadarzy się gdzie jaka sposobność — chociaż to nie tak łatwo.

Teraz jest około 15.000 wielkich i średnich właścicieli, podczas gdy samodzielnych właścicieli małych posiadłości zaledwie jeszcze około 10.000. Pomiędzy pierwszymi chrześcijan wogóle niema; żydowskich właścicieli w macedońskich krainach jest jednak jeszcze do 200. Ci utrzymują się na swych posiadłościach bardzo trudno i to tylko przez straszliwą chciwość urzędników tureckich, pocieszając się nadzieją lepszych czasów, które ich wynagrodzą odpowiednio za te ogromne straty.

Centralny grecki patryarchat w Carogrodzie przeznaczył (jeszcze przed bułgarską schyzmą) dla greckiej cerkwi 2 procent wszystkich gruntów. Po schyzmie starali się Bułgarzy, by dobra kościelne dostały się tym gminom, które były zależne od patryarchatu bułgarskiego. W ten sposób nieraz już powstawały najzacieklejsze walki o te posiadłości między pierwotną grecką, a odłączoną od niej cerkwią bułgarską. Z takich spo-

sobności korzystały władze tureckie, żeby od swarzących się obozów wyłudzać ogromne sumy pieniężne, tak, że po jakimś czasie stawały się te posiadłości bezwartościowemi; zdarzało się też, że je gminom cerkiewnym wydzierano poprostu. Toteż posiadłości cerkiewne ogromnie pomniejszyły się w ostatniem dziesięcioleciu.

Właściciele mniejszych posiadłości, przeważnie muzułmani, których liczba wynosi około 10.000, osiedleni są gęściej w dolinie rzeki Wardar, na północ od Solunia; środowiskiem ich jest miasto Ohrida. Inni są rozprószeni aż po Jenidsze Wardar, od którego-to miasta zowią się „wardaryoci“. Pozatem żyją samodzielni kmiecie muzułmańscy tylko jeszcze w dolinie rzeki Ohridy; reszta jest rozprószona po kraju. Chrześcijańscy mniejsi posiadacze, których liczba jest bardzo małą, mieszczą się przeważnie po wioskach albańskich północnej Macedonii.

Reszta mieszkańców, czy to chrześcijanie, czy muzułmanie, jest dzierżawcami. To położenie jest tem cięższem, że właściciele większych posiadłości, puszczanych w takie dzierżawy, nie mieszkają na wsi, lecz w mieście; tylko gdy przyjdzie czas na daninę, zjeżdżają na wieś w licznej, zbrojnej asyście. Dzierżawca, zwany „kmet“, którego lepiejby nazwać niewolnikiem, musi właścicielowi dóbr, bejowi czy adze, dać połowę swych plonów, w co już i rządowy podatek wliczają; inaczej musi dać jednę trzecią część, a podatek płacić sam osobno. Który sposób dla dzierżawcy lżejszy, trudno orzec. W pierwszym, jakoteż w drugim wypadku nie pozostaje im nic innego, jak sama tylko możność przeżywienia się. Oznaczać tę $^1/_2$ albo $^1/_3$ część ma prawo sam bej, lub też jego rządca.

Wybieranie daniny odbywa się zwykle w następujący sposób: bej ma w każdej wsi kilku swoich doglądaczy. Są to najczęściej przestępcy, wypuszczeni z więzienia za wstawiennictwem beja. Na takich ludziach może bej całkowicie polegać, gdyż wie, iż nie będą się przyjaźnili z wieśniakami. Bej im przedewszystkiem daje prawo, by we wsi, gdy pełnią tam nocną służbę, mogli rabować i kraść, ile im się podoba. Tacy ludzie donoszą bejowi, co każdy z kmieci zasiał, sadził i co mu wyrosło. Na podstawie tego oznacza sekretarz beja jeszcze przed przybyciem na wieś, jaką ilość plonów ma każdy z dzierżawców oddać. Teraz dopiero przyjeżdża sam bej z pisarzem i żandarmami. Dzierżawcy muszą mu przygotować ogromny wóz i napełniać go przed jego oczyma.

Następuje rewizya chaty. Wstrząsające sceny powtarzają się za każdym razem, gdy wszyscy członkowie rodziny dzierżawcy wychodzą z chaty przed uzbrojoną bandą, wrzeszczącą i klnącą nad nimi, zmuszającą ich do opróżnienia biednego mieszkania, byle tylko nasycić chciwość okrutnego beja. A pan ten rzeknie tylko po prostu: „Pies, schował większą część plonów albo zakopał, dlatego niechaj mu się weźmie wszystko, co się znajdzie“. Gdy już cała wieś jest w ten sposób obrabowaną, ruszają wszystkie wozy do domu beja albo na najbliższe targowisko, gdzie już czekają zamówieni handlarze.

Jeżeli zaś poborcowie pobierają osobno podatek, starają się oszukać beja, gdyż inaczej dostałoby im się bardzo mało, albo też i nic. Ci tak zwani urzędnicy, jako też i towarzyszący im żandarmi, nie mają przez cały rok żadnej innej płacy, prócz tej, jaką sobie przywłaszczą przy pobieraniu podatków. Postępowanie ich nie jest nawet zwyczajną kradzieżą lub nadużyciem władzy urzędowej, lecz grabieżą i bandytyzmem, połączonemi z największymi gwałtami; a wszystko to dzieje się pod bokiem rządu. Nie trudno sobie przedstawić, jak się kmiecie trzęsą przed takim dniem! W innych krajach kmiecie z utęsknieniem wyczekują tej radosnej chwili, gdy wszystkie roboty polne będą już ukończone; w Macedonii natomiast próbują jak najsprytniej choćby najmniejszą część darów ziemi zakopać w polu, by się módz przez zimę wyżywić chociażby spleśniałą kukurudzianą kaszą.

Lecz na tym rabunku nie kończy się prześladowanie kmiecia. W latach 1888—1890. zaprowadzał rząd turecki niektóre reformy na polu szkolnictwa. Państwo miało w każdej gminie urządzić szkołę i utrzymywać ją następnie; nałożono więc podatek szkolny, który na mieszkańców wsi wynosił mniej więcej 2% ze żniwa. Te 2% nie były oczywiście potrącane z tego, co bej pobrał, lecz wybierano je od tego, co jeszcze zostało kmieciowi. A że chrześcijańskie gminy po większej części miały już własne szkoły, więc też cały podatek szkolny, o ile nie zaginął w kieszeniach urzędniczych, był wyłącznie tylko na szkoły muzułmańskie.

Te podatki, które według taryfy wynoszą $1/6$ część żniwa, to tylko państwowe. Oprócz tego są jeszcze gminne i prowincyonalne podatki; tamte dla miast, a te dla wsi. Tamte podatki noszą nazwę „temetuat“ i „tetzaret“, t. j. po naszemu podatek przemysłowy i dochodowy, a używane bywają na zaspokojenie potrzeb okręgu, a głównie dla wysokich i niższych urzędników, którzy

nadaremnie wyczekują płacy z ministerstwa finansów. Wieśniacy bywali wprawdzie uwalniani od tych dwóch podatków, lecz musieli za to pracować przy budowie i utrzymywaniu dróg.

Teraz właściwie dopiero przystępujemy do głównego punktu. „Budowa dróg“ w europejskich prowincyach Turcyi jest z jednej strony wierutnem kłamstwem, a z drugiej jednem z najohydniejszych wyzyskiwań stanu włościańskiego. Według starych przepisów powinien każdy mieszkaniec którejkolwiek gminy pracować jeden lub dwa miesiące około drogi, która znajduje się na gruntach jego gminy, za co pod pewnymi warunkami może otrzymać jakie wynagrodzenie. Dzieje się tymczasem wprost przeciwnie. Budowę i konserwacyę dróg ma w ręku „mutessarif“, t. j. okręgowy naczelnik, który wszystkiem całkiem samowolnie rozporządza, troszcząc się tylko o to, jakim sposobem ma zwierzchników swoich zadowolić jak najmniejszą częścią łupu. On sam decyduje, czy koło drogi mają robić kmiecie pojedynczo, czy gmina, jako taka; ilu do tego robotników potrzeba i t. d. Lecz wszystko to jest tylko na pozór, gdyż „mutessarifowi“ chodzi wyłącznie o to, by jak największa część wieśniaków uwolniła się od pracy wysokim okupem. Gdzie gmina tego nie uczyni, posyła mutessarif żandarmów, którzy zmuszają kmieci do robocizny, a po krótkim czasie ustanowi jako robotników drogowych bandę włóczęgów lub nawet opryszków, na których w dodatku musi jeszcze gmina niemałe sumy wypłacać. Nowy rząd usunął wprawdzie wszystkie te nadużycia, jakie się działy przy „budowie“ dróg, lecz oddał mutessarifowi całkowitą swobodę przy oznaczaniu podatku na budowę i poprawki dróg. Gminy sprzeciwiły się wysokości, jako też nawet i podatkowi samemu, żądając, by lud sam robił drogi, bo podatku użyje się na wszystko inne, tylko nie na poprawienie dróg. Na to mutessarif posyłał zwykle żandarmów, którzy przemocą z biednego chłopa wyduszali pieniądz. Tak więc dawniejsze stosunki w istocie rzeczy nic prawie nie zmieniły się.

Obok tego ogólnego grabienia, możnaby jeszcze przytoczyć wiele sposobów różnych skrytych i jawnych zdzierstw. Przedewszystkiem t. zw. „urzędowe“ ubezpieczenie od pożaru. Gdyby to chcieć opisywać, zdawałoby się nowoczesnemu człowiekowi kulturalnemu, że mu się opowiada jakieś zbójeckie opowieści.

Ale zestawmyż tabelę, która wskaże nam, ile podatku musi według prawa płacić w Macedonii chrześcijański „kmet“ czyli dzierżawca:

1. właściciel dóbr dostaje od dzierżawcy $33^1/_3$% plonów corocznych;
2. rządowy podatek wynosi $16^2/_3$%;
3. szkolny podatek 2%;
4. przemysłowy i dochodowy podatek 5%;
5. na potrzeby utrzymania dróg 5%;
6. cerkiewny podatek 1%;
razem 63% rocznego dochodu.

Jeżeli doliczymy, że na rok następny musi zostawić na nasienie 15%, zostanie dla kmiecia i jego rodziny tylko 22% z całorocznych zbiorów. Obliczanie to jest tylko teoretycznem, skoro bej odmierza sobie dowolnie sam, co mu się ma wydać, chyba że będzie na tyle rozsądnym, żeby kmiecia we własnym interesie do reszty nie ograbiać. Inne podatki, na drogi, na szkoły i t. d., płacą się odrazu ryczałtem. Od nowego zdzierstwa podatkowego przez żandarmów mogą się gminy ochronić tylko w ten sposób, że się umówią z „kaimakanem“ lub „mutessarifem“ o kwotę w gotówce, którą nakłada się proporcyonalnie na mieszkańców gminy. W takich razach bywają często wypadki, iż muszą płacić więcej, niż przepisano, lecz naturalnie wolą tak, byle tylko nie doświadczać szykan nowych. Takie zakończenie jest częste i zwykłe, a chwalićby Boga, gdyby wszystko dało się tak zakończać!

Wyżej wspomniane stosunki krajowe podatkowe i urzędowe jasno dowodzą nam, z jakiego powodu Macedonia nazywa się „klasyczną ojczyzną rabusi“. Kraj, w którym poniewiera się lud w taki bezwstydny wprost sposób, w którym niema żadnego prawa, ani sprawiedliwości, gdzie wszelka możność rozwoju ekonomicznego jest wykluczona, w którym na dobitkę boryka się w walce o byt pięć narodów rolniczych, wspieranych przez szczęśliwych rodaków z zewnątrz — taki kraj musi się wreszcie stać naturalnem źródłem rewolucyi.

Gdyby między mocarstwami mogło przyjść do porozumienia, jak to proponowała Francya, w jakiż sposób Macedonia mogłaby być zreformowaną? Musianoby w każdym razie zacząć od reformy na polu agrarnem, a początek zrobić należałoby od tego, by we wszystkich okręgach założyć banki agrarne dla wykupu ziemi, tudzież, by teraźniejszy, średniowieczny sposób pobierania podatków zamienić na nowy, do prawa i sprawiedliwości podobniejszy. Pierwszym warunkiem oczywiście byłoby, żeby wprowadzić inne rządy, gdyż dla Osmanów jest ta reforma trudną do prze-

prowadzenia, albo lepiej powiedziawszy, jest im wprost niemożliwą; oni są plemieniem wojenno-rabusiowskiem, dla którego w dzisiejszych stosunkach kulturalnych nie powinno tu już być miejsca.

Dodamy garść szczegółów z dziedziny drobnego handlu i jeszcze drobniejszego przemysłu Starej Serbii.

W Skoplju, środowisku byłego wilajetu „Stara Srbija“ nietylko politycznem i wojskowem, lecz zarazem i handlowem, było za rządów tureckich zaledwie kilka znaczniejszych przedsiębiorstw, jak trzy małe drukarnie (z tych dwie serbskie), browar, 3 młyny, dwa składy do sortowania niewyrobionego tytoniu, przedsiębiorstwo stolarskie z obrotem maszynowym, jedna piekarnia, elektrownia dla oświetlania miasta, dwie pracownie ślusarskie i jedna wreszcie garbarnia.

Rękodzielników jest podostatkiem we wszystkich miastach, zwłaszcza krawców i „opankarów“ (chodaki); nieraz rękodzielnik miewa do 10 robotników. Stosunki robotnicze są liche nadzwyczaj. Godzin pracy jest 12 do 18 na dzień, a zapłata dzienna wynosi 0·20 do 1·50 franka; więcej dostają tylko postępowo uzdolnieni robotnicy i rzemieślnicy. Nie można się więc dziwić brakowi zdatniejszych robotników, gdyż tacy wolą wyjechać za granicę. Murarką zajmują się przeważnie włościanie z okolic Debry i Velesa; katoliccy zaś Albańczycy złotnictwem. Pracowni sprzętów domowych w Skoplju niema, sprowadza się je z zagranicy; podobnież ubrania kroju europejskiego. Znamiennem jest, że w Skoplju niema żadnych hoteli, ani też sklepów. Popyt jest wogóle w tych krajach nieznaczny, gdyż brak ludziom, zwłaszcza wieśniakom, środków. Tyczy się to tem bardziej wyrobów fabrycznych. Cały handel, o ile to handlem nazwać można, odbywa się na targu. Jarmarki są wprawdzie częste, lecz zwozi się na nie niewiele towarów, które ludność okoliczna przywozi na osłach. Głównym towarem na targach są produkty rolne i skóry.

Poza wspomnianemi przedsiębiorstwami w Skoplju zdarzają się jeszcze wodne i parowe młyny, n. p. w Kumanowie, w Mitrowicy, w Nowym Bazarze i w Bujanowcach, gdzie mają także cegielnię, urządzoną po nowoczesnemu. W Mitrowicy jest też duży tartak parowy.

Lasy obszerne przedstawiają ogromny majątek naturalny, na który dotychczas prawie całkiem nie zważano. Roztropną gospodarką lasową łatwo dałby się wytworzyć kwitnący przemysł drze-

wny, gdyż dębowe i bukowe drzewa budowlane tutejsze odpowiadałyby wybornie wymaganiom targu światowego. Górnictwo było znane w tych krajach jeszcze za czasów Rzymian, a przez brak dostatecznych środków komunikacyjnych dziś spoczywa ten dział przemysłu. W okolicach Skoplja rośnie dobry tytoń, podobnież pod Skadrem.

Zachodnia część Starej Serbii czyli „Metohiji“, t. j. kraina między Prizrenem, Djakową i Peciem, jest nadzwyczaj urodzajna i daje obok bogatych plonów rolniczych także dobre owoce i wino. Ogólny plon roczny w urodzajnym roku dochodzi do trzech milionów franków wartości. W tych krajach jest również podostatkiem lasów, które najczęściej marnieją. Mieszkańcy, zwłaszcza Albańczycy, zajmują się hodowlą bydła, przemysł jest całkiem nieznacznym. Wielki tartak w Peciu wystarcza dla całej niemal Metohiji.

Skutkiem zaniedbania, skutkiem ciągłych walk Serbów z Malisorami, a zwłaszcza też dla braku dróg, niema tu ani takiego nawet handlu, jakiego możnaby się tu spodziewać w tej ziemi, stosunkowo dobrze od przyrody uposażonej. Wywożą skóry, wełnę, wino i palone trunki, wszelkie zaś potrzebne produkty przywożą ze Skoplja i z Solunia. Główne arterye ruchu handlowego prowadzą do Skadru i Skoplja. *B. L.*

Słowo o Kucowołochach.

W kwestyi albańskiej i obok niej wyłania się (lub bywa wysuwana, wyciągana — naciągana) jeszcze druga kwestya — kucowołoska. Przed wojną bałkańską tylko część filologów i etnografów wiedziała o istnieniu takiej kwestyi, stanowiącej specyalność pewnych tylko ultraspecyalnych znawców Bałkanu. A teraz można o nich czytać w każdej gazecie, bo stali się „aktualnymi“, odkąd reklamują ich energicznie na Bułgarach starsi ich bracia, Wołosi naddunajscy, ci, którzy przedzierżgnęli się już na Rumunów.

Cóż to są owi Kucowołosi? Wiadomo z podręczników historyi polskiej, że pierwotne osadnictwo Karpat stanowili Wołosi, którzy emigrując po najeździe mongolskim zajmowali z niesłychaną ekspanzyą emigracyjną połoniny i hale, trudniąc się wyłącznie wy-

pasem bydła rogatego i owiec. Zajęli swemi gospodarstwami wypasowemi olbrzymią linię grzbietów górskich od Karpat siedmiogrodzkich aż po Morawy, schodząc następnie i w niżej położone doliny i zakładając liczne osady. W Siedmiogrodzie jest cała połać kraju wołoska, rumuńska. W Galicyi wschodniej Huculi są zrutenizowanymi Wołochami. Na całem polskiem pogórzu karpackiem roiło się niegdyś od osad „na prawie wołoskiem"; ludność ta dawno już spolszczyła się. Na Podhalu świadczy o wołoskiem pochodzeniu ludności pasterskiej słownictwo baców i juhasów, które filologia umie wyjaśnić tylko z języka wołoskiego, tudzież taniec „zbójnicki", taki sam, jaki tańczą w Siedmiogrodzie tamtejsi górale „rumuńscy". Na Morawach cała kraina zowie się dotychczas „V a l a š s k o", a ma swoją literaturę i sztukę; do niedawna zaś miała i swoich „kniaziów".

Wołoch emigrował wszędzie, gdzie dało się prowadzić gospodarstwo wypasowe, pasterskie; on też pierwszy zaludniał góry, gdzie tyle miał do rozporządzenia paszy — bezpańskiej.

Na Bałkanie są tedy Kucowołosi znani także jako pasterze, łatujący z wielkiemi kierdelami owiec w górach, na „planinach" (= połoninach; lecz pierwsze znaczenie wyrazu „planina" = góra), a zimujący po osadach na dole, w dolinie, gdzie mają swe nędzne chaty. Podamy tu o nich garść spostrzeżeń, zebranych z autopsyi przez prof. A n t o n i e g o B e z e n š e k a, przebywającego w Sofii, i zasilającego stamtąd cennemi informacyami lublańskiego *Slovenca*, w którego N-rze 67. zamieścił nader zajmujący dłuższy artykuł p. t. „K u c o v l a h i". Oglądał ich niemal każdej wiosny u podnóża gór Rodopu, obserwując z zajęciem, jak się wybierali w góry w t o w a r z y s t w i e s w y c h ż o n i d z i e c i — a więc wbrew zwyczajom pasterskim, przyjętym za naszej i naszych ojców pamięci w Karpatach (ale jak bywało dawniej?).

Na ś-go Jerzego gotuje się cała wieś kucowołoska do wymarszu; na straży chat pozostają tylko starcy i chorzy. Najpierw pędzą na górski pochód kierdele owiec, liczące nieraz do tysiąca sztuk. Przed kierdelem jedzie przodem na ośle pasterz, znający dobrze drogę, a raczej ścieżyny górskie — a za owcami jadą konno, lub też idą pieszo mężczyźni, kobiety i dzieci, cała osada przeprowadzająca się na letnie mieszkanie i do letnich robót wysoko w góry. Drobną dziatwę dzierżą matki na grzbiecie, pozawijaną w chusty; ale takie matki jadą konno. Zamykają pochód

konie juczne, objuczone rozmaitemi sprzętami, przyrządami do gospodarstwa domowego i nabiałowego.

Nieprzejrzane pasmo ludzi i zwierząt kłębi się w dolinie i wije ścieżkami pod górę, aż się wywinie na góry, gdzie, jak głosi macedońska pieśń ludowa: „moja je kukja — zelna bukja“ (domem moim — zielona buczyna), gdzie pod jedynem zwierzchnictwem słońca przepędzą w czystem powietrzu piękną porę roku aż do ś-go Dymitra (8. listopada). Gdy będą wracali, będzie znać na każdym z nich, co to za nektar mleko owcze, jaką ambrozyą są owcze serki na odpowiedniej wysokości; tacy będą piękni, bo zdrowi, jak tylko zdrowym być można. Przeszło półroczne stanowisko gospodarzy przyrody dało też niemało zysków. Wracają bogatsi znacznie, niż byli wyszli. Oto obok owiec setki owieczek, jagniątek, obok koni źróbki. Nie gorzej od źróbków skaczą i wyprawiają harce ludzkie dzieci; czerwone, jak jabłka, twarde, jak krzemienie, przezdrowe a syte, więc arcywesołe. Ani też wśród dzieciarni nie brak przybytku; oto siedzą na koniach matki i tulą do piersi małych — pogan. W górach popa niema; niechrzczone zjeżdżają w dolinę najmłodsze Kucowołoszęta. Teraz będzie karnawał po wsiach! Jakżeż niema być wesoło, skoro tyle chrztów będzie się urządzało, a dostatek jest wszystkiego. W górach przybyło bowiem wszelkiego dobra. Znawca stosunków poznaje stopień pomyślności letniej „kampanii“ po tem, ilu ludzi wraca z gór konno. W roku dobrym tylko młodym matkom można pozwolić na tę wygodę, ze względu na transport małych poganiąt; zresztą wszyscy na własnych nogach, bo końskie grzbiety potrzebne pod transport serów, wełny, skór i tkanin, sporządzonych przez kobiety na letniem mieszkaniu, tam, pod jedynem słońca panowaniem.

Tych tedy ludzi chcą od jakiegoś czasu ująć w karby panowania człowieka nad człowiekiem, w imię tej czy owej idei państwowej! Wyobraźmy sobie, że ktoś (jakaś „wysoko postawiona“ osobistość) daje lekcye państwowości Hucułowi! Jeszcze komiczniejsze wyobrażenie powstaje, gdy na miejscu Hucuła postawimy Kucowołocha. Początek — a więc to, co najtrudniejsze — zrobiła Rumunia, odkrywając przed bałkańskimi bacami swoją ideę państwową, mianując ich swymi rodakami. Idea, obnoszona zresztą od kilkunastu już lat, nie trafiała na żyzną dla siebie glebę, bo lud ten pasterski jest jeszcze wyższym ponad wszelkie idee. Korci to Rumunów, że patryarchalni ich bracia czy kuzynowie bałkańscy

są potrosze koczownikami, wędrując z połoniny na połoninę i Bóg raczy wiedzieć, czyją która własnością. Co do tego, panują tu jeszcze stosunki „nieuporządkowane“. Dyplomacya europejska nie lubi wogóle niczego, czego nie zna; a nie lubiąc przedewszystkiem studyów, nie zna nawet współczesnej Europy (pogrążona duchem w pojęciach „przedpotopowych“), a cóż ma począć, gdy wypadnie radzić sobie z czemś „egzotycznem“?!

Dyplomacya, jak wiadomo, składa się z „urodzonych“ dyplomatów, a ta metoda predystynacyi, święcąca za naszych czasów tryumf za tryumfem, zdała teraz właśnie egzamin na Bałkanach summa cum laude. Zoilowie, zuchwalcy, pozwalający sobie być odmiennego zdania i mieć jakieś wątpliwości, niechże zważą i zastanowią się, że jeżeli narody bałkańskie osiągnęły w czemś tę lub ową przewagę, stało się to zawsze w sposób nieprawidłowy, wbrew regułom. Wiadomo zaś od samych początków rewolucyi francuskiej, bo od „kanonady pod Jemappes“, że zwycięstwo odniesione wbrew regułom nie liczy się, a klęska zadana przez takich „nieuków“, którzy nawet reguł nie znają, nie wchodzi w rachubę. Teza ta, obwieszczona w r. 1792. przez księcia Henryka Brunświckiego (używającego wonczas opinii genialnego dyplomaty i największego wodza), pielęgnowaną jest pieczołowicie, jako perła zdrowej tradycyi. Prosta tedy na Kucowołochów rada: zmusić ich do życia „regularnego“, a stosunki ich „uporządkować“, jak tego wymagają reguły obyczaju europejskiego.

Powstają więc pomysły, jakby górskich pastuchów „stabilizować“, żeby się mniej ruszali i mieli także w lecie jakieś stałe „miejsce pobytu“. A do tego jeszcze ta uprzykrzona kwestya albańska i „jasne“ głowy dyplomatów muszą suszyć się nad zagadnieniem, jakby to „inkorporować“ przyszłemu królestwu albańskiemu, a jak znowu zadowolnić Bukureszt zaprowadzeniem jakiej takiej „autonomii“ kościelnej i szkolnej. Słowem: Kucowołoch ma być „uregulowanym“ autonomistą.

Koniec końców, niema rady; i bałkańskie „planiny“ podlegną kiedyś rekrutacyi i tryangulacyi. Stanie się z nimi to, co się stało z Tatrami, już „potryungulowanemi“. Chodzi tylko o to, żeby postęp dokonywał się ewolucyjnie, a nie rewolucyjnie, bez rozlewu krwi niewinnej i wyraźnej krzywdy ludzkiej. Niema gorszych rewolucyonistów nad dyplomatów, gdy bezmyślnie dokonują przewrotów, przeciwnych zdrowemu rozsądkowi. Kucowołochów zdaje się czekać taki okres rewolucyjny, narzucony z zewnątrz przez „urodzo-

nych“ w tym wypadku rewolucyonistów. Nie reformować, ale tratować będzie się tych górali, uważanych za okaz, na którym trzeba eksperymentować dla okazania jakiejś formułki.

Rumuński minister Taki Jonesco powiedział w Londynie, gdy na konferencyi pokojowej dotknięto pretensyj rumuńskich, że w Macedonii jest przeszło 400.000 Kucowołochów i że stanowią oni tam żywioł najkulturalniejszy, z łona którego wyszedł niejeden znakomity statysta rumuński, grecki, serbski, czy bułgarski. Przesadził trochę wiele p. Jonesco (po to go tam posłali), ale warto wiedzieć, co w tej bajeczce jest prawdą.

Nie ulega wątpliwości, że z tego pasterskiego ludu wytwarza się w każdem pokoleniu jakieś grono inteligencyi, przyznające się następnie do tej lub owej (do którejkolwiek!) narodowości, stosownie do tego, w czyich szkołach odebrał kto wykształcenie i u kogo, w czyich szeregach dostąpił uznania, stanowiska i odpowiedniego stopnia dobrobytu. Zdarza się od dawna, że ten lub ów Kucowołoch zajmie się handlem (sąwięc już w stadyum społecznego „różniczkowania się“), choćby zrazu tylko wełną z owiec swego plemienia i osiedli się w jakiemś mieście. Dzieci jego, niezdatne już na „planiny“, zostają tem bardziej w mieście. Kupcy z nich dobrzy, obrotni i sprytni. Zowią też Kucowołochów na Bałkanie „Cincarami“ t. j. piętakami, od liczby „cinc“ (pięć— cinque), przypisując im, że ustawicznie coś rachują. Skoro tak, prosta więc rzecz, że dorabiają się na handlu fortuny, a otoczeni dobrobytem, chcą mieć synów lepiej wychowanych i posyłają ich do szkół. Oto geneza inteligencyi kucowołoskiej.

Rodzaj głównego zajęcia tego ludu (pasterstwo górskie) sprawia, że trzymając się dolin tuż u stóp gór położonych, mieszkając jak najbliżej połonin, nie zaludniają nigdzie żadnej okolicy wyłącznie. Z 48 okręgów, na jakie dzieli się Macedonia, ani jednego nie można uważać za kucowołoski; w żadnym nie stanowią ani nawet połowy ludności.

Statystyką tego ludu zajął się bułgarski *Cerkovni Vestnik*. Niełatwe to zadanie! Jakie są wątpliwości wszelkiego spisu ludności w „nieuregulowanych“ stosunkach, znać na przykładzie Macedonii tak dosadnie, że stanowi to istny „skandal naukowy“ nauki bezsilnej zgoła wobec zupełnego braku „porządku“ w tym kraju. Pierwsze pytanie: Ileż ta Macedonia ma w ogóle ludności? Odpowiedź: od 1,800.000 do ...3,148.000. Anonimowy autor pracy „Une conféderation orientale“ (Paris 1905, par un

Latin) doliczył się w Macedonii zaledwie 1,800.000 głów, podczas gdy rok przedtem w książce Gastona Routiera: „La Macédoine et les puissances“ (Paris 1904) było ich 3,148.000. Jest to zapewne najgrubsze „wahnienie cyfr“, jakie zna statystyka. Ów „un latin“ (przypuszczalnie Rumun) twierdzi, że Macedonia wyludniła się wielce w latach 1900 — 1905, w latach „czet“ i tureckiej zemsty. Według tegoż pisarza ma być w Macedonii Turków 300.000, Kucowołochów 375.000, Albańczyków muzułmańskich 200.000, a chrześcijańskich 100.000, Bułgarów 450.000, Serbów 50.000, Greków 250.000 i Żydów 100.000.

Wiemy, że są w Macedonii dwa okręgi czysto greckie: kasandrijski i kożanski, a trzy z grecką większością: soluński, berski (Karaferia) i naselniszki; wiemy, że Bułgarzy posiadają czysto-bułgarskich okręgów 23, a w 16 stanowią większość ludności; ale takichże okręgów kucowołoskich niema.

Na całym Bałkanie jedno tylko miasteczko Klisura w okręgu kosturskim jest czysto kucowołoskie; wszystkie 960 domków do nich tam należą; zresztą ani jednego poza tem stanowczo kucowołoskiego miasta lub miasteczka. Są atoli rozprószeni wszędzie. Np.:

W Soluniu jest domów greckich 4.000, bułgarskich 800, kucowołoskich 140;

w Bitolju bułgarskich 3050, kucowołoskich 1140, greckich 20;

w Serze greckich domów 9221, bułgarskich 517, kucowołoskich 276;

miasto Ohrid liczy domów bułgarskich 1618, kucowołoskich 132 (greckich niema);

Kumanowo: bułgarskich 1718, kucowołoskich 30, greckich 5;

Nevrokop: bułgarskich 408, kucowołoskich 34, greckich 12;

Drama: greckich 300, bułgarskich 86, kucowołoskich 60;

Kożani: 500 bułgarskich i 120 kucowołoskich (bułgarskich niema);

Kostur: 400 greckich, 80 bułgarskich, 14 kucowołoskich.

W 22 okręgach macedońskich niema Kucowołochów całkiem; ani jednego domu. Przebywają tedy w 26 okręgach, wzdłuż linij pasm górskich i w rozprószeniu po miastach.

Szkoły własne posiadają dopiero od niedawna, toteż mają ich niewiele, w całej Macedonii zaledwie 45, podczas gdy greckich jest 607, a bułgarskich 764. Cerkwi posiadają pięć.

Bułgarska statystyka oblicza ilość domów w ręku Kuco-

wołochów w całej Macedonii na 12.067, rozprószonych w pięciu sandżakach, 26 okręgach i 29 miastach. Ale też to statystyka... bułgarska, a więc „firmy konkurencyjnej“. Innej jednak, opartej na jakich takich realnych danych, dotychczas niema.

T. Saława.

Recenzye i sprawozdania.

A. von Rädlitz: *„Unter uns — ohne Maske“. Eine Antwort auf die Ruthenenfrage, von den Ruthenen selbst gegeben.* Zusammengestellt von... Wien 1912, im Selbstverlage des Verfassers, 8-o, I. str. 115 — II. str. 87.

Jestto zbiór obfity dosłownych cytat z broszur i pism ruskich, z ich publicystyki wszelkich obozów. Metoda w zasadzie dobra, za naszych czasów wielce rozpowszechniona, żeby dane środowisko społeczne opisywać za pomocą informacyi o tem, co ono samo o sobie sądzi; ale metody tej bardzo łatwo nadużyć, bo snadnie można wybrać cytaty tak, żeby były... dobrane do powziętej z góry tezy. Wynika z tego niedogodność, że metoda ta wymaga dużo papieru, dużo druku, z konieczności pewnej rozwlekłości. Dla uniknięcia podejrzenia, że się wyrwało z kontekstu zdania, dobrane tendencyjnie, trzeba cytować często cały kontekst; chcąc wykazać, że pewne zdanie nie pojawia się przygodnie i nie jest wyjątkowym objawem, trzeba jedno i to samo powtórzyć w rozlicznych cytatach, itd. Słowem, jest to praca żmudna, do wdzięcznych wcale nie należąca, jeżeli ma być zrobiona dobrze.

W cytowanej powyżej książce wykonano tę robotę dobrze, z chwalebną skrupulatnością, zachowując wszelkie ostrożności, żeby uniknąć zarzutu o sztuczne dobieranie cytat. Rusini są tu odmalowani przez samych siebie — doprawdy wszechstronnie.

Stanowiska swego wobec „Ruthenenfrage“ autor nie ukrywa, skoro na okładce, jako m o t t o przypomina zdanie Pantałejmona K u ł y s z a (Kulisza), że Rusini są potomkami rabusiów, a bohaterowie ich narodowi, wzory do naśladowania podawane, to prości bandyci; na czele zaś przedmowy podano opinię *Rusłana,* że Rusini udają w Wiedniu ludzi kulturalnych, ale w domu są dzikimi a krwiożerczymi barbarzyńcami. Uprzedza tedy autor z góry czytelnika o tem, do czego zmierza, ale też wytłumaczy się następnie stokrotnie, dlaczego posiadł o Rusinach pojęcia nader ujemne.

Najpierw zebrano gruntowne dowody, do jakiego stopnia ogół ruski jest niereligijny (głośna broszura ks. kan. S z c z e p k o w s k i e g o: W i m i a p r a w d y i polemika o nią), następnie przedstawiono działalność Cerkwi wobec Kościoła; okazuje się ona, niestety, przeciwna Kościołowi nietylko dlatego, że zabrano w ciągu 50 lat około miliona dusz (drobiazgowa statystyka) obrządkowi łacińskiemu, lecz że po prostu brak tej Cerkwi ducha chrześcijańskiego. Sami Rusini biadają na charakter swego społeczeństwa: fałszywość, podstępność, kłamliwość w połączeniu z niesfornością i rewolucyjnością chroniczną; łączy si z tem nadto nienawiść do wszelkiej pozytywnej religii i do wszystkiego, co nie

ruskie. Obrządek wschodni lubią, lecz pod warunkiem, żeby popi sami byli agitatorami „antyklerykalnymi“.

Jak Rusini umieją zganiać winę na innych, wykazano dosadnie (str. 33 sq.) na ciekawym przykładzie robotników sezonowych ruskich w Niemczech, którymi chciano zastąpić Polaków, chodzących „na Saksy“; chciano gorąco, ale nie dało się, a to z powodu wiadomych trzech wad ludu ruskiego: pijaństwa, nieposzanowania cudzej własności (świadkiem choćby ks. Lew Sembratowycz w *Nywie*) i lenistwa; otóż ks. Hannyćkyj, paroch tych robotników w Katowicach, wydał artykuł z pretensyami do pracodawców w Niemczech i do rządu niemieckiego, że oni ponoszą winę tych wad ludu ruskiego!

Obszernie samemiż ruskiemi świadectwami wykazano, jak wychowanie alumnów ruskich jest istną parodyą studyów teologicznych, i jak duchowieństwo ruskie nie szczędzi grosza na cele... antykościelne, samo przesiąknięte rewolucyjnością jeszcze z lat seminaryjnych; jakżeż blizko stoi pop „siczownika!“ *Diło* bluźni N. M. Pannie i ma poparcie kleru; ależ nawet *Nywa, Misyonar* i *Cerkownyj Wistnyk* nie są na punkcie katolicyzmu, a zwłaszcza karności kościelnej, bez „ale“! Większość duchowieństwa poddaje się wpływom świeckim, które są wśród „Ukraińców“ wpływami ateizmu; „wolnomyślicielstwo“ nawet z „wolną szkołą“ zyskuje coraz więcej adeptów — a więc rozbrzmiewa też coraz bardziej hasło: „precz z popami!“

Świetnie scharakteryzował autor konfuzyę i cały ów zamęt, panujący na Rusi co do pojęcia narodowości. Pragnących być Rosyanami jest o wiele więcej, niż się przypuszcza, a zdaniem autora (str. 56) będzie ich coraz więcej. Uznaje też autor w zupełności prawo „moskalofilów“, żeby byli Rosyanami; dla niego język ruski jest narzeczem rosyjskiego, można mu przyznać stanowisko westfalszczyzny wobec niemieckiego (str. 115) lub — co najwyżej — jakby prowensalskiego obok francuskiego (str. 55); zestawia też autor Szewczenkę z Mistralem (str. 30. w przypisku). Marzenia o „Wielkiej Ukrainie“ są w oczach autora utopią.

Prasa ruska i ruskie stronnictwa ze sławną „konsolidacyą“, przedstawione są, jak w źwierciedle własnem, dosłownie, boć prasa sama je szlifuje nieustannie. Słusznie zwrócono sporo uwagi na p. Radcę nadwornego Barwyńśkiego, właśnie dlatego, że jest „chryśtyańsko-suśpilnyj“ i że próbuje często uchodzić za umiarkowanego; w istocie rzeczy jest on wśród rodaków politycznie zerem, „ein toter Mann“.

Tomik I. kończy się ustępem, poświęconym „Tyrolczykom Wschodu“, stosunkowi kwestyi ruskiej do austryackiej państwowości. Niegdyś, za czasów absolutyzmu, poprzestawali na pokornem suplikanctwie; teraz czynią już Austryi protekcyjnie obietnice, a nawet zaczynają się jej odgrażać — radzi, że w Wiedniu mają bielmo na oczach i nie widzą istotnego stanu rzeczy. Toteż Rusini drżą z obawy, że sfery kompetentne przekonają się w końcu o prawdzie i przestaną popierać narodową odrębność ukrainizmu. Bo też utrzymuje się to, zdaniem autora, sztucznie, a wraz z tem jakąś kulturę na pół pogańską.

W drugim tomiku zajmuje się autor bliżej propagandą prawosławną w Galicyi, jej rezultatami dotychczasowymi i widokami na przyszłość. Własne świadectwa kleru ruskiego, przeciw samym sobie mimowolnie wydawane, stwierdzają, gdzie pierwsza przyczyna i największe oparcie ruchu schyzmatyckiego. Duchowieństwo ruskie znajduje się w stanie wprost rozpaczliwym pod względem

moralno-religijnym. Jedyną na to radę upatruje autor słusznie w c e l i b a c i e, małżeństwo księży uważa bowiem za główną przyczynę wszystkiego złego w Cerkwi unickiej. Osobno zbiera autor arcyciekawe dokumenty do t. zw. „oczyszczania obrządku", poczem stwierdziwszy rozmaite „stare grzechy" kleru unickiego w Galicyi, dochodzi do wniosku, gdzie należy szukać „wilków w owczej skórze", winnych akatolickiej propagandy. Sporo, niestety, materyału ma do rozporządzenia, żeby wykazywać, jak ukrainofilstwo („ukraina irredenta") dopomaga owej propagandzie, stanowiąc samo nieraz wydatne jej źródło. Aż się roi od cytat, zbieranych zewsząd! Nie pominięto też epizodu z osławionym Augustyaninem włoskim, O. P a l m i e r i m, jego dziełem: L a C h i e s a r u s s a i nawiązaną do tego potem obustronną ostrą polemiką.

Autor przypuszcza, że istnieją „moskalofile" stanowczo katoliccy i jak najlepiej dla Austryi usposobieni (II., str. 74). Ci powinni się tedy oddzielić, oderwać od moskalofilów innych, spragnionych prawosławia i rosyjskich rządów, a następnie przeprowadzić w swych szeregach celibat i kalendarz gregoryański. Jeżeli tego nie zrobią, lud będzie miał w końcu do wyboru tylko łaciński obrządek lub prawosławie.

Praca zdaje się tedy być podjętą dla wydobycia z ukrycia katolickich i austrofilskich Rosyan w Galicyi, ażeby ich zachęcić do zorganizowania się i publicznej działalności politycznej — w imię katolicyzmu (unii). Nie wywarła pod tym względem żadnego wpływu; zdaje się, że autor uległ tu złudzeniu...

Praca jego będzie atoli posiadać wartość t r w a ł ą, jako istna mała encyklopedya wiadomości o wszelkich działach życia ruskiego w Galicyi, wiadomości opatrzonych dowodami najcenniejszymi, bo — ruskimi.

m. n.

Vladimir Knaflič: *Jugoslovansko vprašanje.*

Nikola Zvonimir Bjelovučić: *Federalistična monarchija i hrvatsko pitanje.*

Słowieński publicysta K n a f l i č, krytykując stosunek Austryi do Bałkanu i spraw, jakie zaszły ostatnimi czasy na południu, definiuje swe poglądy następująco: państwom bałkańskim należy pozostawić zupełną i nieskrępowaną swobodę kulturalnego, ekonomicznego i politycznego rozwoju; austryackim zaś Słowianom południowym trzeba wytworzyć warunki, w których mogliby rozwinąć pełnię życia narodowego, oczywiście w ramach Austryi, na zasadach autonomii narodowościowej. To może mieć miejsce li tylko wtedy, gdy dualistyczna monarchia austro-węgierska zostanie zreformowaną w wielkie państwo federacyjne i zaprowadzi samorząd dla wszystkich narodowości. Knaflič uzasadnia potrzebę ostania się Austryi i dodaje: „O rozpadnięciu się Austryi nie można mówić nawet teoretycznie. Austrya byłaby rozpadła się już dawno przez niezgrabność jej kierowników, gdyby jej siły odśrodkowe były większe, niż dośrodkowe, — to znaczy, że utrzymanie Austryi leżało i leży w interesie samychże narodów, tworzących państwo austryackie.

Główną misyą Austryi powinno być pośrednictwo kulturalne i ekonomiczne pomiędzy północno-zachodnimi i południowo-wschodnimi krajami. Wówczas idea południowych Słowian, idea zjednoczenia, nie będzie zasadniczo sprzeciwiała się państwowej polityce austryackiej. „My — powiada autor — protestujemy przeciwko rosyjskiemu imperyalizmowi tak samo, jak i przeciwko berlińskiemu pangermanizmowi, a dążymy ku kulturalnej łączności ze wszystkimi Słowianami

i żądamy samorządu i niezawisłości Bałkanu i to w takiej prawnopaństwowej formie, aby wielka Austrya (na założeniach home-rule decentralistycznego) przystąpiła do związku z Bałkanem. Tego rodzaju związek byłby politycznym wyrazicielem ekonomicznego i etnograficznego pokrewieństwa austryackiego południa i Bałkanu".

Jak widzimy, marzenia polityczne Knafliča są dość skomplikowane; nie ogranicza się on do istniejących ram Austryi, lecz na szachownicę polityczną wprowadza Bałkan. Uwagi autora broszury są choćby z tego względu ciekawe, że południowi Słowianie występują tu, jako wielki konar zjednoczonych wspólną ideą pobratymczych narodów.

W granicach obecnego państwa austryackiego kreśli swe plany dalmatyński publicysta dr. Bjelovučić, autor broszur o trializmie. Nie przesądzając dróg, jakiemi doszłaby Austrya do ewentualnego ustroju federalistycznego, Bjelovučić roztacza przed nami mapę przyszłej Austryi. Podział Austryi na autonomiczne grupy narodowe winien być dokonany na zasadzie historyczno-terytoryalnej i personalnej, t. j., aby pełną autonomię posiadali: Niemcy, Czesi ze Słowakami, Polacy, Rusini, Rumuni, Madiarzy, Słowianie południowi i Włosi, — czyli, że powstałoby ośm autonomicznych prowincyj.

Oto w jaki sposób wyobraża sobie autor sytuacyę Słowian południowych (austryackich). Kraje południowo-słowiańskie pod mianem Chorwacyi tworzyłyby jedno ciało polityczne z własnym rządem i parlamentem. Tutaj, jako „polityczny naród" chorwacki, korzystaliby z jednakowych praw Chorwaci, Serbowie i Słowieńcy. W skład Chorwacyi wchodziłyby obecne prowincye: właściwa Chorwacya, Slawonja, Dalmacya, Rjeka, Medjumurje, województwo serbskie, Bośna i Hercegowina, Istrya, Kraina, Goryca, południowa słowieńska Styrya, południowe słowieńskie Korutany, Tryest, chorwackie i słowieńskie terytoryum na Węgrzech. Chorwacya liczyłaby, według obecnych danych, 8,495.000 mieszkańców. Tryest otrzymałby wyższy samorząd gminny, a obie narodowości tu zamieszkałe, włoska i słowieńska, korzystałyby z jednakowych praw.

Tyle o Słowianach południowych. A teraz spójrzmy, czem obdarza Bjelovučić inne narody słowiańskie.

Jako polskie terytoryum oznacza autor: wschodnią część Śląska, zachodnią Galicyę aż do granicy narodowościowej ruskiej. „Trudno — powiada Bjelovučić — określić tę granicę, oba bowiem narody tworzą wielką mieszaninę. Objektywni uczeni określali tę granicę rzeką Sanem po linii Jarosław — Przemyśl — Sanok, włącznie ze Lwowem. Bądźcobądź w chwili stanowczej musieliby Polacy i Rusini po bratersku dojść do porozumienia i określić wspólnie swe granice. W jednem miejscu straciliby jedni, w innem zaś drudzy: należy jednak mieć nadzieje, że i ci poważnieni bracia zawrzą przymierze i uregulują niesnaski narodowościowe. — Polacy w Austryi tworzyliby osobną organizacyę polityczną, mieliby własny parlament i ministeryum".

Terytoryum czeskie stanowiłyby: właściwe Czechy, Morawy i Śląsk zachodni. Tu należy dołączyć jeszcze Słowaków, którzy — jak nadmienia dr. Bjelovučić — są odnogą narodu czeskiego. Ugoda narodowościowa w Czechach zapewni Niemcom ich prawa obywatelskie.

Rusini w federacyjnej Austryi będą posiadali wschodnią Galicyę od granicy polskiej, Bukowinę bez południowej części rumuńskiej i północno-wschodnią część Węgier. — Czesi i Rusini otrzymają również własny parlament i ministerya.

Nie streszczając „marzeń" politycznych dra Bjelovučića co do innych narodów Austryi, nadmienimy jeszcze w paru słowach, jak sobie autor przedstawia centralny rząd państwa. „Habsburska czyli Dunajska monarchia" obejmowałaby wszystkie owe autonomiczne kraje i posiadałyby one wspólną armię, wspólną politykę zagraniczną i t. zw. wspólne finanse. Wspólni ministrowie byliby odpowiedzialni przed centralnym parlamentem państwowym w Wiedniu o proporcyonalnej liczbie posłów.

Myśli Bjelovučića, choć może nie są wyrazem opinii większości społeczeństwa chorwackiego, a wogóle Słowian południowych, choć je cechuje duży optymizm i różowa perspektywa uregulowania w Austryi spraw narodowościowych, świadczą jednak, że chwila obecna domaga się już rozwiązania najbardziej palących postulatów życia narodowego i że stopniowo, ale coraz to silniej i wyraźniej narody Austryi będą starały się określić swój stosunek do państwa, a co za tem idzie, i państwo będzie zmuszone wypowiedzieć się i uregulować swą politykę wewnętrzną, uwzględniając te właśnie najżywotniejsze prądy.

rom. w.

Dr. Tad. Stan. Grabowski: *Słowieński poemat na tle polskiem (O księciu Marcinie Sapieże).* Kraków 1913, 8°, str. 66. Nakład Towarzystwa Słowiańskiego.

Ostatnią pracę dra Grabowskiego należy powitać z radością, tem bardziej, że z niwy całkiem odłogiem leżącej przynosi wiadomości nadzwyczaj zajmujące, a dotychczas zupełnie nieznane, dla dziejów zaś kultury polskiej pochlebne.

Jeszcze w 1910. r. wyszła z pod jego pióra rozprawa o „romantyzmie polskim wśród Słowian",[1]) gdzie naszkicował w rzutach ogólnych ślady ducha polskiego w literackiej twórczości Słowian, zapowiedziawszy, że dowodów na wszystkie twierdzenia dostarczy w szeregu większych i mniejszych monografii, które w przyszłości ogłosi po należytem dopiero zbadaniu ogromnego materyału. Rzecz więc ta była niejako programem prac na długi szereg lat, książka zaś obecna jest pierwszą z cyklu zapowiedzianego. Studya rozpoczęte przez dra Grabowskiego, prowadzone na szeroką skalę, udowodnią niezbicie fakt, świadczący bardzo chlubnie o żywotności polskiej kultury, że nasze walki o niepodległość wywołały wśród Słowian nietylko wyrazy uwielbienia dla ducha polskiego (podobnież jak u Niemców, Francuzów, Anglików), ale co ważniejsza — rozbudziły wśród nich uświadomienie narodowe i dzięki temu mimowiednie nawet wzięliśmy udział w duchowem odrodzeniu pobratymców.

Nie zapominajmy o tem, że w powstaniu Kościuszkowskiem brało udział wielu Czechów i Węgrów.[2]) Rok zaś 1831. oddziałał nawet na Rosyan, a w Czechach obudził sympatye jak najszczersze. Obok „jungmanistów", którzy z poniżeniem korzyli się przed knutem rosyjskim i upatrywali w nim jedyne zbawienie Słowian, utworzyło się tam stronnictwo przeważnie z młodzieży, sympatyzujące gorąco z Polakami. W liczbie tych młodych entuzyastów znajdował się Karol Hynek Macha i Karol Sabina.[3]) Studenci czescy praskiego uniwersytetu dostali wkrótce po stłumieniu powstania wezwanie od Polaków, emigrujących z ojczyzny, o pomoc. Wezwanie to, zredagowane w języku łacińskim, było adresowane do kolegium filozoficznego na ręce Macha. Ten wytężył wszystkie siły,

---

1) Zob. recenzyę w *Świecie Słowiańskim* 1911. I. str. 388.

2) *Gazeta Rządowa*, Warsz. 1794, str. 309.

3) J. Machal: Mickiewicz a Cechy. *C. Casopis Historicky* 1898, str. 398.

aby przyjść z pomocą wygnańcom, z których większość stanowiła młodzież i rozdawał osobiście zapomogi pieniężne, ubrania, bieliznę, o ile mógł to zebrać wśród swoich zaufanych i przyjaciół. Klub republikański, założony przez K. Sabinę, opłakiwał gorąco upadek Polski. Wszyscy jego członkowie bratali się z Polakami, przechodzącymi przez Pragę, a nawet w wielkiem podnieceniu urządzili polityczną demonstracyę, z powodu której Sabina dostał się do więzienia.

Skoro walka o byt narodowy oddziaływała na Słowian, więc i poezya romantyczna, uwielbiająca tę walkę i przeniknięta duchem wieszczym, patryotycznym, nie mogła pozostać bez wpływu.

Nawet na Rusi odegrała ona rolę budziciela. Pod jej działaniem pozostawali kierownicy i założyciele Bractwa Cyrylo-Metodejskiego: Kostomarow, Kulisz, Szewczenko (rok 1846). W ustawach Towarzystwa zapowiadali, przejęci duchem „Ksiąg Pielgrzymstwa", że nowy porządek polityczny ma być oparty na zasadzie Chrystusowej. Co więcej — Księgi Pielgrzymstwa przetłumaczyli, w przekładzie poczynili zmiany odpowiednio do stosunków ruskich, zastępując wyrazy „Polska", „polski", słowami „Ruś", „ruski". Opierali się na ideałach polskich, chcieli bowiem sprawę odrodzenia narodowego pchnąć naprzód.

Zanim kiedyś zbudować będzie można pracę syntetyczną, dotyczącą wspaniałego tego tematu, koniecznie trzeba przeprowadzić studya analityczne, wyjaśniające drogi wędrówek ducha polskiego po ziemiach słowiańskich. Wielkie też znaczenie z tego względu ma praca dra Grabowskiego, omawiająca obszernie poemat słowieński z 1856 r. p. t.: Vilkovo, którego tłem jest ziemia polska, a bohaterami jej szlachta.

Po krótkim wstępie, wyjaśniającym stosunek romantyzmu polskiego do Słowiańszczyzny (rozdz. I.), maluje autor środowisko, w którem obracał się Anton Žakelj, autor poematu (rozdz. II.), charakteryzuje jego postać jako człowieka i poety (rozdz. III.), podaje treść i ocenę samego poematu (rozdz. IV.), docieka trochę za obszernie, jak wygląda bohater „Vilkova" w oświetleniu źródeł historycznych (rozdz. V.), wreszcie wykazuje polskość poematu (rozdz. VI.).

Wraz z odrodzeniem narodowem szerzył się wśród Słowieńców ruch słowianofilski, pobudzający do studyów nad kulturą polską. Najwybitniejsi pieśniarze odradzającej się Slovenii byli pod wpływem (między innymi) poezyi polskiej, a szczególnie Mickiewicza: Walenty Vodnik, France Prešeren (1800—1849) i chorwacki Stanko Vraz, a obok tych plejada pisarzy i poetów minorum gentium. Do nich należy i ksiądz Antoni Žakelj, pisarz trzeciorzędny, rymotwórca słaby. Posiadał wielkie zdolności lingwistyczne, znał wszystkie języki słowiańskie, a z Polakami pozostawał w dość częstych stosunkach. Jego poemat „Vilkovo", to niewielka powieść epiczna o 320 wierszach nierymowanych, utrzymana w tonie gawędziarskim. Treścią jej zajazd szlachecki. Książę Marcin Sapieha, pan mnogich włości na Koźminie, chce nabyć Wilkowo, małą sadybę szlachcica chodaczkowego, Wilkowskiego, wciskającą się w jego majątek. Gdy złotem nie może złamać sędziwego starca, przywiązanego gorąco do gniazda pradziadów, postanawia użyć gwałtu. Urządza na zamku „prażnik", na który zjeżdża się szlachta okoliczna, a przybywa także i Wilkowski, trzykrotnie przez posłów proszony. Tymczasem kozacy książęcy wpadają w nocy do Wilkowa, dworek i chałupy chłopskie z dymem puszczają, a zgliszcza zaorywują. W takich ramach zamknął autor opowieść, nie wyzyskując wszystkich nasuwających się efektów artystycznych. Uchwycił dość dobrze rysy szlacheckiego życia polskiego,

pominąwszy bliższą charakterystykę czasu, miejsca i postaci poematu. Pewne bezładne reminiscencye z Mickiewicza, Malczewskiego, Słowackiego służyły mu widocznie za wzór.

Pod względem artystyczno-literackim utwór jest bez wartości, mimo to ma znaczenie, jako jeden z nielicznych objawów wczesnego a dość silnego promieniowania polskiego romantyzmu na pobratymcze piśmiennictwa słowiańskie.

W jaki sposób Żakelj wpadł na pomysł napisania poematu na tle polskiem, nie daje autor odpowiedzi, uważając to za rzecz trudną z tego powodu, że niema prawie żadnych dokumentów historyczno-literackich, odnoszących się do działalności poety; starał się usilnie, jak zaznacza w kilku miejscach, o wyjaśnienie tego, ale nadaremno.

To pewna, że wymienione w utworze miejscowości geograficzne nie są zmyśleniem poety, lecz najprawdopodobniej reminiscencyą czytanych czy usłyszanych, ale w każdym razie wiarogodnych wiadomości o domu Sapiehów. Jakąże zaś drogą dostały się wieści o krwawym Sapieże do uszu poety? Autor stawia następującą hipotezę. W latach 1802. i 1803. wędrował po Słowiańszczyźnie południowej A l e k s a n d e r S a p i e h a, utrzymywał z wybitnymi Słowianami dość ścisłe i trwałe stosunki, oraz szerzył ustnie lub zapomocą książek opowieści historyczne lub rodzinne, związane z dziejami Polski. Mogła więc tradycya dostarczyć poecie wątku do poematu.

Hipoteza ta, nie pozbawiona na pozór cech prawdopodobieństwa, nie trafia mi do przekonania. Sapieha bowiem w czasie podróży po „jugu“ słowiańskim zwiedził tylko Chorwacyę, Dalmacyę i Bośnę, nie mógł więc pozostawić wspomnień o swoim rodzie wśród Słowieńców. Przypuszczałbym natomiast, że oddziałał na Żaklja wpływ emigrantów polskich, którzy zapuszczali się chętnie i na południe słowiańskie. Słowianie zaś wypytywali się ich skwapliwie — jak stwierdza to jeden [1]) z pośród emigrantów, o losy powstania, przeszłość dziejową i kulturalną.

Edmund Kołodziejczyk.

R. F. Magjer: *Novi Zvuci* (Nowe dźwięki) wydanie trzecie. Osijek 1912.

Twórca i sekretarz osieckiego „K l u b u h r v a t s k i c h k n j i ž e v n i k a“ zebrał najpiękniejsze swe utwory liryczne pod godłem „Nowych dźwięków“ i każde wydanie następne dopełnia nowymi kwiatami. Mimo zbytkownego wydania i kosztownego, drugie wydanie wyczerpane zostało rychlej, niż pierwsze, to też trzecie dostało wyposażenie zewnętrzne jeszcze wykwintniejsze. Dobrze, że autor — jako sekretarz Towarzystwa literackiego — zrozumiał ważność bibliografii słowiańskiej i w przydatku swej najpopularniejszej książki umieścił wiadomości o kulturalnych stowarzyszeniach południa słowiańskiego i najważniejszych czasopismach słowiańskich, jak: *Savremenik, Slovan, Veda, Świat Słowiański* (jedyny z polskich) i t. p. Faktycznie nie wzorem, historycznie przecie stał się przez to przykładem dla takichże wiadomości w naszej „Bibliotece słowiańskiej“.

mg.

---

[1]) Zob. H. M. B o ń k o w s k i: Kilka słów o wpływie powstania listopadowego na odrodzenie się piśmiennictwa w Słowiańszczyźnie, a mianowicie w Illiryi, czyli Słowian południowych. *Młoda Polska*. Paryż 1840, (III.) str. 65, 76.

Z panslawizmu i neoslawizmu rosyjskiego.

Organ rosyjskiego panslawizmu i neoslawizmu (tak się tam pięknie zwija i łączy jedno z drugiem!), *Sławjanskija Izwiestija* (Nr. 21.), zwróciwszy uwagę na artykuł nasz z lutego »Słowianoznawstwo i słowianofilstwo«, nazywa go »manifestem polskiego słowianofilstwa«. Czy trafnie — nie nasza rzecz przesądzać. Podawszy streszczenie króciutko (na jednej szpalcie), konkludują, co następuje:

»Cóż powiedzieć na takie wyzwanie? Bezwzględnie prawdziwe w tem tylko hasło: »najpierw słowianoznawstwo, potem słowianofilstwo«. Rozpowszechnienie tej zasady byłoby pożądanem ze wszech miar nietylko w Polsce... A cała reszta? Cała reszta w sam raz tak prawdziwa i rzetelna, jak nazwanie panslawizmu rosyjskiego pasożytem skarbu publicznego. Czytającemu ogółowi nie trzeba przypominać, jak Polacy zawsze, przy każdej sposobności i niesposobności zażegnywali się od jakiegokolwiek związku z ogółem Słowiańszczyzny — a teraz okazuje się, że oni zawsze, z wyjątkiem kilku lat przed r. 1870., byli gorliwymi słowianofilami! Przytoczony wyżej dosłowny cytat (że Polacy mają stanąć na czele ruchu słowiańskiego, którego punkt ciężkości przenosi się do Austryi?) wyjaśnia sprawę. Mimowoli przypominają się nierzadkie w życiu wypadki, że na biednego człowieka wszyscy krewni patrzą z góry, kryją się z tem pokrewieństwem, a w tem nagle on zbogacił się i oto do pokrewieństwa z nim przyznają się nietylko ci, którzy mają do tego prawo, ale nawet ludzie całkiem obcy. Swoją drogą w podobnych wypadkach krewniacy, na początek wznowienia stosunków ze zbogaconym bratem, nie głoszą jawnie swego zamiaru, żeby mu siąść na kark, jak to uczyniono w rozprawie p. Konecznego (podpisano: »Sławjanowied«).

Zbogaconym krewniakiem w tej przypowieści ma być zapewne Słowiańszczyzna, zbogacona przez zwycięstwa Słowian bałkańskich? W takim razie ślemy do Petersburga dwie uwagi:

a) rozprawka »Słowianoznawstwo i słowianofilstwo« nie ma związku z wypadkami bałkańskimi; zawiera bowiem zebrane tylko razem myśli i fakty, porozrzucane w ośmiu poprzednich rocznikach *Świata Słowiańskiego*, nie wyjmując pierwszego.

a) zgłaszanie się naprędce do »zbogaconego krewniaka«, wykluczonem jest tu z tego prostego powodu, że po*krew*ieństwo stwierdzone zostało *krwią* w tym wypadku już w roku... 1444 (pod Warną). Gdzie wtedy była Rosya?

Jeżeli jednak przez zbogaconego krewniaka rozumieć szczególniej południową Słowiańszczyznę, jakżeż wytłumaczyć słowa o »siadaniu na kark«? To odnosi się oczywiście do Rosyi? Taka nagła zmiana logicznego podmiotu wskazuje, że »kazionnyj panslawizm« nie zamierza oduczyć się identyfikowania Słowiańszczyzny z Rosyą (a Rosyi z »ochraną« i knutem). Inaczej przestałby być »kazionnym«!

A że do tego tytułu ma pełne prawo, wykazały znowu ostatnie »bankiety słowiańskie« w Petersburgu, rojne od mundurów.

Wyrażenie moje »kazionnoje sławjanofilstwo« zamieniły *Sław. Izwiestija* na: »pasożyt skarbu publicznego«. Ja przez »kazionnyj« rozumiem to, co się vulgo przez ten wyraz w Rosyi rozumie: »skarbowy« w znaczeniu »państwowy«, po prostu: oficyalny; wszak tak się używa tego wyrażenia w języku potocznym. Jeżeli jednak lepiej na tem odemnie znający się stwierdzają, że co »kazionnoje«, to jest »pasożytem skarbu publicznego«, przyjmuję do wiadomości, wyrażając ubolewanie nad tym stanem rzeczy w Rosyi.

W takim jednak razie, chociażby urzędowy panslawizm nie wiedzieć jak zbogacił się, przyzwoiciej »siadać mu na kark«, niż się z nim bratać? *F. K.*

Oświadczenie bułgarskiej Akademii Umiejętności w sprawie macedońskiej.

Otrzymaliśmy wprost ze źródła akt, wydany przez Akademię Umiejętności w Sofii, a który instytucya ta rozesłała, jako okólnik, do wszystkich instytucyj naukowych w całej Słowiańszczyźnie. »Oświadczenie« to umieszczamy w dosłownym przekładzie w całej rozciągłości. Wydanie tego okólnika uważamy za fakt nietylko wielce znamienny, ale też wielce doniosły. To już nie redakcya tego lub owego pisma »unosi się«; zanim zdecydowano się, że przemówi w tej sprawie Akademia w takiej formie, naradzano się zapewne niemało i nietylko z członkamii Akademii...

Oto tekst aktu:

»Bułgarska Akademia Umiejętności. Oświadczenie. Do ważnych zadań studyów slawistycznych w ubiegłym wieku należało określenie granicy etnograficznej pomiędzy dwoma słowiańskimi narodami półwyspu bałkańskiego, Bułgarami i Serbami. Dzięki zbiorowej usilności grona niepospolitych uczonych słowiańskich, od Šafařika i Grigorovića aż do współczesnych gwiazd nauki słowiańskiej, zagadnienie, dokąd rozciąga się granica etnograficzna zachodnia Bułgaryi, nie jest już spornem. Wszystkie prace prawdziwie naukowe z zakresu etnografii współczesnej narodów słowiańskich zaliczają do narodowości bułgarskiej ludność słowiańską Macedonii zachodniej, obejmującej pomiędzy innemi miasta Kratowo, Kumanowo, Skoplje (Üsküb), Tetowo, Kiczewo, Strugę, Dibrę, Ochridę, Monastyr, Prilep, Weles, Wodenę, Lerin (Florina) i Kostur. Słowianie macedońscy tych krain oznaczeni są, jako przynależący do narodowości bułgarskiej, również w drugim zeszycie »Encyklopedyi filologii słowiańskiej«, wychodzącej staraniem rosyjskiej Akademii Nauk przy współpracownictwie wybitnych uczonych wszystkich krajów słowiańskich; Słowianie ci zaznaczeni są zarazem, jako Bułgarzy, na mapie etnograficznej, dołączonej do tegoż zeszytu. W ogólnym planie Encyklopedyi, która obejmie także systematyczny przegląd języków słowiańskich, uznano narzecza Macedonii zachodniej za bułgarskie

i będą one w jednym z następnych zeszytów tego wydawnictwa roztrząsane, jako uzupełnienie języka bułgarskiego.

»Ten ostateczny wynik naukowy co do cechy etnograficznej Macedonii zachodniej, otrzymany dzięki badaniom krytycznym danych, dostarczonych przez historyę, etnografię i filologię, zgodnym jest skądinąd najzupełniej z poczuciem narodowem, nader żywem, samejże ludności słowiańskiej tego kraju, z poczuciem stanowczo i bezwarunkowo bułgarskiem.

»Główne przyczynki naukowe, cenne dla slawistyki, dawnego bułgarskiego Towarzystwa Literackiego i powstałej z jego łona Akademii Umiejętności, tyczące się poszukiwań i badań nad właściwościami etnograficznemi plemienia bułgarskiego, były poświęcone po większej części z całą ścisłością Bułgarom zachodniej Macedonii. Akademia bułgarska, będąc już członkiem ustanawiającego się »Związku Akademij słowiańskich«, będzie i na przyszłość uważała za specyalną dziedzinę swej działalności naukowej krainy, zamieszkałe przez Bułgarów w granicach określonych, jak wyżej, przez naukę słowiańską.

»W »Związku« owym upatrywała zawsze Akademia bułgarska i upatruje zapowiedź okresu pogodniejszego w życiu Słowian, zmierzającego na terenie kulturalnym do zupełnej solidarności słowiańskiej. Dlatego też Akademia bułgarska nie wahała się powitać z wielką sympatyą wspólną akcyę polityczną Bułgarów i Serbów, ujęta z natury rzeczy przeświadczeniem, że zgodność ta działania umożliwioną została i przygotowaną dzięki wpływowi nauki słowiańskiej.

»Podczas niniejszej walki o wolność przypadła naszym serbskim braciom misya zajęcia krain bułgarskich w zachodniej Macedonii i oczekiwano słusznie, że to przygodne masowe zetknięcie się dwóch pobratymczych narodów wywoła uczucia miłości braterskiej i wzajemnego szacunku — nowe zadatki dalszego na przyszłość współpracownictwa. Niestety, dziś sprawdzono już, że to były złudzenia: Od początku okupacyi serbskiej w zachodniej Macedonii narodowość bułgarska, imię bułgarskie, bułgarska cerkiew i szkoła poddane były w tych krainach systematycznym i srogim prześladowaniom ze strony serbskich organów publicznych, administracyi i prasy, tak, że zdaje się, iż także ze strony opinii serbskiej, która utrzymuje tę prasę. A wszystkie te udręczenia zmierzają nie do czego innego, jak tylko do osłabienia energii moralnej Bułgarów, ażeby ci, zmuszani z całą bezwzględnością nazywać się Serbami, nie śmieli już zamanifestować poczucia narodowego bułgarskiego. To właśnie jest najprzykrzejsze.

»Akademia bułgarska, zgromadzona na posiedzeniu nadzwyczajnem ogólnem trzech Wydziałów dnia 28 marca 1913 r., widzi się z przykrością zmuszoną zawiadomić słowiańskie Akademie Umiejętności i Towarzystwa naukowe o swych wielkich obawach, żeby owo zachowanie się naszych sprzymierzeńców słowiańskich nie miało fatalnych następstw dla wątłych jeszcze, lecz dobroczynnych zawiązków słowiańskiej solidarności naukowej i kulturalnej. Co gorsza: lekceważenie narodowości i postępki nie kryjące pogwałcenia prawd naukowych, przedsiębrane, ażeby sobie ułatwić usprawiedliwienie zadanych sumieniu narodowemu

gwałtów, potwornych w epoce, w której żyjemy — to wszystko nieuchronnie podkopać musi podstawy wszelkiej solidarności słowiańskiej«.

»Sofia, dnia 30 marca 1913 r.«

Data wskazuje, że namyślano się jeszcze przez trzy tygodnie, zanim okólnik do rozesłania przygotowany — rozesłano. A więc po dokładnym namyśle...

Przegląd prasy słowiańskiej.

Przegląd prasy **ruskiej** z ubiegłego miesiąca, chociażby mu i cały arkusz druku poświęcić, nie zawierałby i tak niczego nowego dla czytelnika. Prasa ta była bowiem zajęta wyłącznie sprawą reformy ordynacyi wyborczej w Galicyi i połączonemi z tem, zmiennemi, sytuacyami politycznemi — a ponieważ kwestya ta dominuje na horyzoncie polskim również, jak ruskim, prasa codzienna polska zajęta nią była i jest niemniej od ruskiej i na ruską zwraca uwagę bardziej, niż kiedykolwiek. Skutkiem tego ogół polski poinformowany jest tym razem z pism codziennych dokładnie o opinii prasy ruskiej; wszak każdy ważniejszy artykuł sygnalizowany bywał telegraficznie. W sprawach, w których pracują aparaty telegraficzne, miesięcznik służbę informacyjną zawiesza; to rzecz prosta.

Pro rei memoria należy jednak wciągnąć w archiwum nasze enuncyacye zasadnicze, kwintesencyę racyj zwolenników i przeciwników reformy takiej, jaką proponował blok stronnictw sejmowej większości w porozumieniu z rządem (czy może raczej odwrotnie).

Zaczynamy od strony ruskiej i przytaczamy głos »najumiarkowańszego« *Rusłana*. W Nrze 72. spostrzegło to pismo, co następuje: »Pokazuje się, że wszechpolakom i podolakom nie chodzi tak o reformę wyborczą, jak o podniesienie galicyjskiego moskalofilstwa do czynnika rozstrzygającego w polityce krajowej. Za zabiegi moskalofilskie w Galicyi spodziewają się wiele panowie wszechpolacy i »miłościwy« Cieński w Petersburgu; za reaktywowanie nieszczęśliwej polityki ś. p. namiestnika Potockiego uśmiecha się polskim moskalofilom protekcya nacyonalistycznej Rosyi z *Now. Wremieniem* na czele. Te polskie zabiegi znalazły już odgłos i w Petersburgu. Poza tajnemi naradami Dmowskiego z Bobrinskim idzie kampania prasy rosyjskiej przeciw austryackiej polityce w Galicyi, przeciw namiestnikowi Dr. Bobrzyńskiemu, bo spółka Dmowski — Bobrinskij — Wergun — Dudykiewicz uważa namiestnika za główną przeszkodę na drodze do urzeczywistnienia moskalofilskich zamiarów w Galicyi«.

A teraz posłuchajmy, co pisał moskalofilski *Gołos Naroda* (Nr. 10): »Dziś pokazuje się, kto trzyma z Polakami i kto im się wysługuje! Mazepińcy ciągle krzyczeli, że »moskalofile« służą Polakom i że oni na Polakach się opierają. Krzyczeli tak dlatego, aby tumanić lud i odwrócić uwagę jego od swej podłej roboty. Kto śledził uważnie robotę

naszych posłów w parlamencie i sejmie, kto pilnie czytał ich mowy w obronie chłopa, kto przeczyta dziś interpelacyę i protest dra Dudykiewicza przeciw zdradzie ludu przez mazepińców na korzyść Polaków, ten nie może dalej wątpić, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem ludu. Russki naród nigdy nie zgodzi się i nie zatwierdzi tych ustępstw, które uczynili mazepińcy na korzyść Polaków; nigdy nie zgodzi się na to poniżenie, na tę niewolę, w jaką zagnali go mazepińcy. Russki naród ocenia postępek mazepińców, jako świadomą zdradę russkich narodowych interesów. Teraz zaczęły się »miodowe miesiące« wspólnego polsko-mazepińskiego współżycia, zupełnie podobnie, jak za czasów »nowej ery«.

Z polskiej strony mówcami generalnymi pro i contra stali się namiestnik Bobrzyński i poseł Stefczyk, poczem wystąpienie biskupów wywołało to przesilenie, wśród którego numer zamykamy, nie wiedząc, kogo właściwie niema, »już niema«, — namiestnika, czy sejmu?

Dla rządu decydującemi były tedy względy polityki wielkiej i »wysokiej«; należało i należy, zdaniem rządu, uchwalić projekt takim, jakim jest, ażeby osłabić Rosyę dla dobra Austryi i Polski; co nastąpi, gdy Ukraińcy będą zadowoleni. Zasada, przez nas samych (Bogiem a prawdą!) wymyślona, że »ukrainizm« jest taranem na Rosyę, została przyjętą w Wiedniu — czego tak gorliwie pragnęliśmy dawniej, niegdyś. Ironią losu, gorące pragnienie polskie spełniło się — spóźnione, kiedy już spostrzeżono, że szczęście nie koniecznie polega na spełnieniu się życzeń. Ponosiliśmy przeto konsekwencyę własnych dawniejszych błędów politycznych, gdy nam wypadło z ust namiestnika (a zatem w imieniu Wiednia) słyszeć następujące słowa, brzmiące, jakby okaz... akustycznej wystawy retrospektywnej:

»Na podstawie doświadczenia straciłem zupełnie wiarę w istnienie t. zw. starorusinów. Zdawało się i mnie, że istnieją pośród konsekwentnych Rusinów tacy, którzy chcą być Rusinami, a nie Rosyanami, a którzy od t. zw. Ukraińców różnią się tylko tem, że są konserwatywni. Miałem nadzieję, że popierając takich, dopomogę im do tego, iż się zorganizują i staną się w kraju poważnym, politycznym czynnikiem. Nadzieje te moje okazały się prostem złudzeniem. Odliczyć tu należy tych konserwatystów, którzy, jako t. zw. chrześcijańsko-społeczni przyznają się wprost do Ukraińców. Reszta konserwatystów rozdzieliła się dziś jaskrawo. Jedni, jak poseł Korol, poczuwając się Rusinami, przystąpili do Ukraińców i idą z nimi razem, drudzy, którzy wyznają jedność narodową z Rosyanami, występują w życiu publicznem lub trzymają się w cieniu, ale o ile występują publicznie, to należą do obozu rosyjskiego, szerzącego w Galicyi agitacyę rosyjską i prawosławną«.

»Agitacyę tę uważam za wiele niebezpieczniejszą, niż jakąkolwiek agitacyę radykalną Ukraińców, bo kiedy ta ostatnia może z biegiem czasu złagodnieć i ustać, to pierwsza zagraża wprost naszemu krajowi i państwu, naszej narodowości i religii. Jest zasługą naszej historyi, żeśmy Rusinom nie pozwolili utonąć w morzu rosyjskiem i tej tradycyi powinniśmy pozostać wierni, a ja rusofilizm w kraju naszym zwalczałem, jako wice-prezydent Rady szkolnej i zwalczam jako namiestnik, bo

jest niebezpiecznym dla państwa, zwalczam go jako Polak, który tradycyi polskiej historycznej jest wiernym«.

Wynikałoby z tego, że do niedawna liczono jeszcze na t. zw. »starorusinów« i że rozwiązanie tej organizacyi, a przystąpienie posłów Korola i Tracza do obozu ukraińskiego było — pierwszorzędnym wypadkiem politycznym.

To jedna strona przedmiotu. Drugą ilustruje najlepiej list posła dra Stefczyka, b. wiceprezesa stronnictwa ludowego do posłów tegoż stronnictwa:

»Raczyliście jednomyślnie uchwałą Waszą zwrócić się do mnie z żądaniem cofnięcia rezygnacyi z mandatu poselskiego. Z wielką przykrością zmuszony jestem oświadczyć, że życzeniu temu nie mogę zadośćuczynić. Pomijając uchwały tarnowskiego zgromadzenia, sprzeczne z mojem przekonaniem a nielojalne wobec mnie, jako ówczesnego wiceprezesa Rady Narodowej, stoję w sprzeczności ze stronnictwem ludowem także w sprawie sejmowej reformy wyborczej. Pragnę szczerze przeprowadzenia tej reformy na zasadach sprawiedliwości względem Rusinów i wszystkich innych warstw ludności, uważałbym jednak sobie to za hańbę, gdybym miał brać odpowiedzialność za taką reformę, która upośledza i poniża nasz naród, a najwięcej krzywdzi polski lud wiejski i miejski.

»Z projektowanej ugody w sprawie reformy wyborczej wynika bowiem, że w każdej kuryi w przecięciu każdy posel polski przypada na większą ilość ludności swojej kuryi, aniżeli przeciętnie każdy poseł ruski. Pomijam inne kurye, a poprzestanę na kuryi włościańskiej i na miejskiej kuryi powszechnej.

Otóż Polacy w kuryi włościańskiej z ludnością 3,957.160 osób mają wybierać 54 posłów, czyli przeciętnie 1 posła na 73.281 osób. Tymczasem Rusini w ilości 3,125.404 mają wybierać 45 posłów, czyli przeciętnie 1 posła na 69.453 osób, otrzymują więc 3 posłów więcej, aniżeli im się należy podług stosunku liczebnego, bez uwzględnienia wiele razy znaczniejszej siły podatkowej Polaków i zasług ich pracy publicznej.

»W kuryi powszechnej miejskiej (ludowej) należy się Rusinom podług stosunku liczebnego niespełna 1 poseł, albowiem we wszystkich 25 miastach kuryalnych znajduje się ogółem 62.221 Rusinów. Tymczasem przyznaje im się 3 posłów, t. zn. przeciętnie jednego posła na 20.740 osób ludności. Natomiast Polacy mają w tej samej kuryi wybierać jednego posła przeciętnie aż na 82.105 osób (4 razy gorzej, niż u Rusinów), albowiem 738.946 osób ludności polskiej w miastach kuryalnych ma mieć tylko 9 posłów.

»Polacy tedy w obu ludowych kuryach wychodzą jako mniej wartościowy naród w porównaniu z Rusinami.

»Uprzywilejowanie Rusinów wobec Polaków tkwi dalej w tem, że dając im stosunkowo większą ilość posłów aniżeli Polakom, uwalnia się ich nadto zupełnie od ciężaru żydowskiego elementu, a zwala się ten cały ciężar wyłącznie na Polaków, chociaż lud ruski daleko więcej niż polski podtrzymuje siłę żydostwa.

»Stronnictwo ludowe domaga się wreszcie, żeby uszczuplić ilość polskich mandatów z kuryi włościańskiej w Galicyi wschodniej na korzyść Galicyi zachodniej. Czy takie ograbienie walczącego o sprawę polską ludu polskiego w Galicyi wschodniej, czy osłabienie jego wartości jeszcze bardziej w porównaniu z Rusinami, jest sprawiedliwe, czy jest narodowo-godziwym czynem, pytamy. Odpowiedzcie sobie na to w waszem sumieniu narodowem.

»Te przywileje ruskie uzupełnia się jeszcze tworzeniem kuryi narodowej ruskiej w Sejmie i przywilejem odrębnego wybierania do instytucyj krajowych.

»Więc cóż dziwnego, że Rusini obecnie z całym zapałem i naciskiem popierają tę reformę wyborczą sejmową, gdyż ona zamieniona według projektu ugodowego na ustawę, byłaby istotnie ich wielkiem zwycięstwem nad Polakami.

»Na takiej reformie zyskuje prócz Rusinów tylko wielka własność i miasta.

»Zezwalacie bowiem na to, aby wielką własność uzupełnić kuryą t. zw. średniej własności, płacącej podatek ponad 100 do 200 K, a nieliczna kategorya takich osób ma otrzymać aż 8 mandatów, aby pomnożyć siłę kuryi wielkiej własności. Nie zgodziliście się natomiast swego czasu na mój projekt, który zmierzał do wzmocnienia siły chłopskiej przez kuryę średniej własności chłopskiej.

»Zyskują miasta: albowiem z 31 mandatów (28 kuryalnych a 3 Izb handlowych) mają otrzymać 63 mandaty, więc przeszło o 100 procent więcej, niż dotychczas, podczas gdy cała kurya wiejska zwiększa się z 74 na 99 mandatów, t. zn. tylko o 34 proc. Równocześnie zaś polskie mandaty kuryi wiejskiej kurczą się, albowiem dziś mamy ich faktycznie 56 na 74, a przez nową reformę wyborczą będziemy mieli 54 na 99.

»Nie dziwię się p. Abrahamowiczowi, utrąconemu przez ludowców kandydatowi na marszałka krajowego, nie dziwię się p. Leo, który zdobywa dla miast ogromną ilość mandatów, że forsuje taką reformę wyborczą, ale dziwię się prezesowi stronnictwa ludowego p. Stapińskiemu i dziwię się całemu stronnictwu ludowemu, że godzi się na taką ugodę, która lud polski krzywdzi i poniża na korzyść wszystkich innych.

»Ja do tego ręki nie przyłożę; gdybym pozostał w Sejmie, zwalczałbym taki projekt najgoręcej. Gdy jednak mandat mój otrzymałem z ręki stronnictwa ludowego, jako jego kandydat, nie mogę, lojalnie postępując, mandatu mojego zatrzymywać. Złożyłem więc ten mandat, którego zresztą z całą gorliwością używałem dla przeprowadzenia kilku ważnych spraw ludowych. Przykro mi zatem bardzo, że kochanych i szanownych przyjaciół politycznych pożegnać muszę, skoro dają się wodzić na drogi, zdaniem mojem, przeciwne interesom narodowym i ludowym.

»Za życzliwość Waszą składając serdeczne dzięki, pozostaję szczerze Wam oddanym *Stefczyk.*

W obozie agraryuszy **czeskich** niespodzianie zakwitnęła zgoda, przynajmniej oficyalnie. Ale jeden z posłów tego stronnictwa, p. Bohdan Novak wolał zrzec się mandatu, niż przyjmować na nowo do stronnictwa J. E. Pražka i ogłosił w wychodzących w Czeskim Brodzie *Našich Hlasach* niewesołe horoskopy. Młodoczeski *Narod* twierdzi, że nastąpiła zgoda, bo zabrakło już pieniędzy na dalszą kampanię.

Naczelnik stronnictwa, poseł Udržal, wyrzekał słusznie w praskiej *Union*, że czeskie spory polityczne prowadzi się w ten sposób, iż niszczy się cały dorobek przeciwnika, pozostałego w stanowczej chwili w mniejszości, a przez to uszczupla się polityczny dorobek narodu. A tymczasem, zdaniem p. Udržala, programy czeskich stronnictw są podobniuteńkie i wykazują zaledwie te odcienie, które są nieuniknione wobec rozmaitych stopni dojrzałości politycznej i ekonomicznej, a taktyka polityczna zależy wprost od wieku stronnictw i samychże posłów. Drugą jeszcze uwagę zrobił poseł Udržal, a mianowicie, że w Czechach wychwala się już wprawdzie politykę polską, ale nie ścierpianoby jeszcze ani przez dobę, żeby podobną politykę uprawiać. Wszak pod pręgierz niemal stawia się w Czechach każdego, chcącego uprawiać politykę »w zatrutej atmosferze wiedeńskiej« — podczas gdy Polacy właśnie tem celują, że umieją sobie w tej atmosferze radzić. Zacząć zaś muszą Czesi od tego, żeby się zjednoczyć jak najściślej w parlamencie.

Bawiący w Petersburgu przywódca czeskich moskalofilów, K. Štěpanek, nadsyłał z nad Newy korespondencye do *Narodnich Listów*. Wśród nich jedno miejsce było bardzo ciekawe, a mianowicie notujące obiegającą w rosyjskiej stolicy kombinacyę, że wojna z Austryą może wybuchnąć z powodu zatargu rumuńsko-bułgarskiego. Ewentualnie bowiem Rosya zaokupuje Rumunię i wywoła interwencyę Austryi; w takim zaś razie Niemcy będą mogły pozostać wiernemi... zasadzie Bismarcka, żeby utrzymać przyjaźń z Rosyą, bo skoro Austrya nie będzie zaczepioną, nie będzie zachodził casus foederis pomiędzy nią a Niemcami. Zapowiedzią wojny rosyjsko-austryackiej byłaby dymisya Sazonowa, a mianowanie ministrem spraw zagranicznych posła belgradzkiego Hartwiga.

Dr. Kramář ujął się znowu w Nrze 98. *Narodnich Listów* za uciśnionem w Galicyi prawosławiem, poczem nazajutrz przytoczono w temże piśmie wiązankę faktów tegoż ucisku z Rusi węgierskiej; ale »faktom« towarzyszą dekoracye, zdradzające rękę hr. Bobrinskiego, rękę niezgrabną, umiejącą ośmieszyć mimowoli swą własną robotę. Np. »Do więzienia musi iść każdy, kto przemówi po rosyjsku — a ludzie inaczej nie umieją«. Na Górnych Węgrzech nie wolno tedy wogóle mówić ? Już to wogóle hr. Bobrinskij umie z całego neoslawizmu robić... operetkę! A że mu do tego dopomagają niektórzy wybitni Czesi, to już czeska sprawa; naszą rzeczą podać o tem informacyę.

Bardzo nas cieszy niekonsekwencya *Narodnich Listów*, które pomimo braterstwa broni z hr. Bobrinskim występowały przeciw »wydzieleniu« Chełmszczyzny, a teraz (Nr. 109.) wystąpiły ostro przeciw rosyjskiej Radzie państwa z powodu wykluczenia języka polskiego

z projektu samorządu miejskiego. Wspominają przy tej sposobności *Narodní Listy* Stołypina, łudząc się, że pod nim byłaby sprawa przyjęła inny obrót.

Z powodu rozporządzenia rządowego, żeby obchodzić w szkołach dnia 19. kwietnia 200. rocznicę austryackiej sankcyi pragmatycznej, wydała Rada Narodowa odezwę, stanowiącą poważne oświadczenie polityczne. Przedewszystkiem zwrócono uwagę w sposób gładki lecz stanowczy, że dnia 19. kwietnia 1713. obwieścił Karol VI. sankcyę pragmatyczną dworakom, lecz znaczenia prawnego nabyła ona dopiero w latach 1720.—1725., gdy przyjmowały ją stany wszystkich królestw i krajów berła habsburskiego: dla Czech i Moraw stała się ona ustawą dopiero w październiku 1720. i dopiero tedy w październiku 1920. będzie czas pomyśleć o obchodzie dwóchsetnej rocznicy. Na razie należy pamiętać, że sankcya pragmatyczna nie znosiła wcale samoistności prawnopaństwowej korony czeskiej, co zresztą stwierdzono już w tak zwanym dyplomie październikowym 1860 r., który powołuje się na to, że sankcya pragmatyczna miała na celu pogodzić niepodzielność i nierozłączność królestw i krajów habsburskich z ich prawami i wolnościami. Sejmy czeskie 1720 r., aprobując sankcyę pragmatyczną, zrobiły to w przekonaniu, że ona nie przeciwi się niczem starodawnemu ustrojowi królestwa czeskiego i że korona będzie stać i nadal na straży czeskiego prawa państwowego. Kiedy więc nadejdzie 200. rocznica uprawnienia sankcyi pragmatycznej ze strony czeskiej, będzie należało pamiętać przy obchodach o tem i wykazywać, jak poważne zmiany, a przeciwne prawom i wolnościom ziem czeskich, wprowadzono od połowy XVIII. wieku, a zwłaszcza w ostatnich 52 latach, tudzież — jak po ciężkich doświadczeniach wymaga tego interes dynastyi, a zarazem wszystkich królestw i krajów, żeby urządzenie i ustrój państwowy monarchii doprowadzony był znowu do harmonii z zasadniczemi jej podstawami, nienaruszalnemi, których nienaruszalność poręczono w sankcyi pragmatycznej na nowo po wieczyste czasy«.

Wiadomo, że z powodu nieczynności sejmu najbogatszy kraj austryacki nie ma czem zaspokoić wydatków krajowych, bo bez budżetu kasy puste. O ustanowieniu komisarza królewskiego dla Czech rozpisywały się z tego powodu dzienniki niemieckie i zmusiły prasę czeską zająć stanowisko wobec tej kwestyi. Najjaśniej określił ją tygodnik *Přehled:* Komisaryat ustanowiony trybem administracyjnym (np. rozporządzeniem całego ministerstwa, lub cesarskiem), zarządzający krajem bez Wydziału krajowego, mógłby prawnie tylko administrować zakładami krajowemi (np. szpitalami), przyjmować pieniądze od państwa itp., wogóle załatwiać tylko agendy »bieżące« i to o tyle, o ile obszedłby się przytem bez urzędników krajowych, bo ci nie pozostawaliby do niego w żadnym stosunku prawnym, jako podwładni tylko Wydziałowi krajowemu. Żadnym środkiem prawnym nie mógłby komisarz zmusić urzędnika krajowego do powolności. Akta podpisywane przez niego imieniem kraju byłyby nieważne i żaden sąd nie mógłby ich uznać. Rozporządzenie administracyjne nie ma wagi wobec przeciwnych ustaw. Ustawodawstwem określone stosunki gmin i powiatów do Wydziału

krajowego, jako organu dozorczego i najwyższej instancyi autonomicznej, jakżeż się zmieszczą prawnie w ramach komisaryatu? Żadna gmina nie byłaby obowiązana stosować się do jego zarządzeń i trzebaby chyba rozwiązywać reprezentacye gminne? Nie miałyby też mocy prawa zarządzenia komisarza w sprawach podatkowych gminnych. Urzędy hipoteczne nie mogą bez zezwolenia Wydziału krajowego notować zmian w stanie majątków powiatów. Ponieważ komisarz nie posiadałby kompetencyi do załatwienia apelacyj, żadne rozporządzenie gmin i powiatów, przeciw któremu wniesionoby odwołanie, nie mogłoby nabyć mocy prawnej — a zatem anarchia w tej dziedzinie. Gdyby komisarz załatwiał apelacye, trybunał administracyjny musiałby całą tę jego czynność obalić. Władałby komisarz tylko w zakresie spraw takich, w których odwołanie się do wyższej instancyi nie wstrzymuje mocy prawnej.

W razie mianowania komisarza trybem ustawodawczym, ustawą państwową lub rozporządzeniem cesarskiem z prowizoryczną mocą prawną (§ 14.), gdyby w tejże formie nadano mu kompetencyę do agend Wydziału krajowego — opozycya nie zdałaby się na nic; nawet sądy musiałyby uznać komisaryat — bo tu zachodzi dotkliwa luka ustawodawstwa co do rękojmi prawnych utrzymania granic pomiędzy prawodawstwem krajowem a państwowem. Ale na ustawę o komisaryacie, zdecydowałoby się państwo zapewne tylko w ostatecznej konieczności, gdyby obecny Wydział krajowy rezygnował (a nowego nie możnaby otrzymać, skoro sejm nieczynny i Niemcy aktywności nie przywrócą). A więc wynika z tego »memento dla czeskich i feudalnych członków Wydziału krajowego«!

Prasa **słowacka** zgrzeszy czasem tem, że lubi być f o r t i t e r i n m o d o. W Nrze 12. *Slovenskeho Tyždennika* wyczytaliśmy artykuł, który będzie zapisany w rocznikach prasy »austryacko-węgierskiej« ; coś tak silnego bowiem rzadko się zdarzy. Artykuł wstępny p. t.: «Nasza przyszłość» pełen jest otuchy: za kilka lat będzie powszechne głosowanie, a potem już Słowacy pokażą, co umieją, zdatni do rozwoju nie mniejszego od Czechów. Na razie tylko jest jeszcze przeszkoda i trudno o rozstrzygający »pierwszy krok«, bo »magnaci i szlachcice madiarscy potrafili od roku 1867. zaskarbić sobie poparcie króla. Nasz król Franciszek Józef I. jest właściwie od początku narzędziem w ręku panów madiarskich. On im przywrócił samorząd komitatowy, on dał im ugodę, on wydał im na pastwę Chorwatów i węgierskich Słowaków, Rumunów, Niemców, Serbów, Rusinów. Może, że zawiniła w tem także trochę nasza bierność, to jest, że niemadiarzy w latach 1870—1890 umyślnie ani nie stawiali kandydatów, ani nie głosowali nawet«. Przez to wydawało się, jakoby na Węgrzech byli sami tylko Madiarzy.

»Nasz stary władca już tego albo nie czuje, albo nie rozumie. Kiedy mu panowie madiarscy zbyt naprzykrzali się z komendą madiarską, zagroził im powszechnem prawem wyborczem. Lecz panowie madiarscy są chytrzy i ruchliwi ... i koniec końców zyskali reformę wyborczą według swych chęci. »Nasz stary król już tego nie widzi, że ta-

ką polityką podkopuje się przyszłość monarchii habsburskiej. Teraz przeszło od pół roku wre krwawa walka w sąsiedztwie, a nawet najmniejsze państewko nie znalazło się tak haniebnie, jak nasze mocarstwo habsburskie. A wszystko stąd, że szowinizm madiarski osłabia państwu wojsko, a wiedzie na pokuszenie nawet najwierniejszych synów monarchii i ojczyzny. Stary 83-letni władca, nie widzi tego. Poklepie po plecach Tiszę, Lukacsowi da rangę hrabiego! Że się cała monarchia habsburska wali do przepaści, jak ślepa, tego nasz zgrzybiały władca nie widzi«...

Słuszną goryczą przepełnione artykuły czytaliśmy z powodu odmówienia audyencyi delegacyi słowackiej z Pawłem Mudroniem na czele. *Slovenský Dennik* (Nr 73.) oświadczył na to, parafrazując słowa Palackiego: »Słowacy byli przed Madiarami i Habsburgami, będą też po nich«.

»Kulturkampf« słowacki wtargnął do »starosławnej fortecy konserwatyzmu« — jak tryumfuje *Slovenský Dennik* w N-rze 78. — t. j. do Turczanskiego Św. Martina, gdzie »kilka dojrzalszych dam« urządza wieczorki z odczytami liberalnych prelegentów (n. p. na temat »wiara a wiedza«) i z deklamacyami utworów Machara. *Narodnie Noviny* ogromnie zirytowane, niepotrzebnie biorą rzecz tragicznie, która jest raczej komiczną.

Reminiscencye **słowieńskie** z czasów wojny rosyjsko-tureckiej przypomniał lublański *Slovenec*. Zwycięstwa słowiańskie obchodzili Słowieńcy huczno i już wtenczas zrodziła się u nich idea związku jugosłowiańskiego. O polityce austryackiej pisał *Slovenec* z dnia 5 marca 1878. verba veritatis, które dziś przypomniane brzmią, jak najbardziej cierpka ironia. Zwracano wówczas uwagę, że księstwo serbskie nie zdołałoby się utrzymać, gdyby Austrya zorganizowała swoich »Illyrów« od Bielaka w Karyntyi po Kotor w południowej Dalmacyi; inaczej jednak heroldem idei jugosłowiańskiej stanie się Serbia przeciw Austryi i będzie sąsiadem niebezpiecznym.

Zadarski *Narodni List* (organ ks. Bianchiniego) ogłosił był artykuł Dra Trešića Pavičića o powodach, jakie skłoniły Czechów i Dalmatyńców, że głosowali w komisyi budżetowej za Wydziałem prawniczym włoskim w Tryeście. Była to kwestya kulturalna, jego zdaniem, nie polityczna; zresztą Wydział ten przyda się w Tryeście Słowieńcom, bo będą na nim studyować, a wreszcie założenie go przyspieszy kwestyę uniwersytetu słowieńskiego, a przynajmniej »reciprotitatem« zagrzebskiego. Tryesteńska *Edinost* odparła na to, że na Pobrzeżu nawet każda ludowa szkoła stanowi kwestyę polityczną, a inni Słowianie powinni się w tej sprawie stosować do poglądów Słowieńców tryesteńskich. Wszak dla Słowieńców z Pobrzeża sympatycznem jest niejedno żądanie Niemców z Czech, jako zgodne z zasadą autonomii narodowej, należącej do słowieńskiego programu, a jednak czyż głosowaliby przeciwko Czechom? Słowieńcy pozostaną przeciwnikami umieszczania włoskiego Wydziału w Tryeście dopóty, póki nie otrzymają na podstawie ustępstw wzajemnych odszkodowania równej wartości w zakresie szkolnictwa

Nad całem życiem słowieńskiem góruje obecnie kwestya jedności — już nie politycznej, lecz narodowej — z Chorwatami. Oświadczają się za nią ludzie przeciwnych obozów politycznych, jak Šusteršič i Ilešič; z młodszych najgoręcej obstaje przy tej jedności grupa miesięcznika *Veda*. Niespodzianie docent praski, Dr. Rostohar, liberał, postępowiec, zaprotestował przeciw »jugosłowiańskiemu renegactwu«. Protest ogłosiła radykalna *Napredna Misel* i sprawiła, że *Slovenec* i *Slovenski Narod* były podobno po raz pierwszy jednego zdania, nie bardzo nawet delikatnie obchodząc się z obrońcą separatyzmu słowieńskiego. Na łamach praskiej *Union* wyładowała się polemika Dra Rostohara z Drem Vošnjakiem (docentem zagrzebskim), poczem coraz gwałtowniejsze napaści nastąpiły w *Edinosti* i w goryckiej *Sočy*. Nawet zagrzebski *Obzor* imputuje Drowi Rostoharowi, że kieruje się na »hofrata«.

Artykuł nasz z lutego »Słowianoznawstwo i słowianofilstwo« streszczony był obszernie i omówiony życzliwie w Nrze 70 *Slovenca*.

Przeszło już rok trwa **chorwacka** »cuwujada«; przepełniały się więzienia, zniszczono mnóstwo młodzieży, prasę chciano ubić, opinię publiczną zamieniono na »publiczną tajemnicę« i dzięki takiemu forsowaniu »ugody« z Węgrami jedni Chorwaci poszli do »prawaszów«, u innych zaś ogromnie osłabło poczucie dynastyczne. Słusznie zwrócono uwagę, że każdy cios, wymierzony przez komisarza królewskiego zwracał się przeciw niemu samemu. Faktem jest, że chciał poróżnić dwa narody, Chorwatów z Serbami, chciał rozbić koalicyę serbo-chorwacką, a doprowadził do zjednoczenia narodów trzech: słowieńskiego z chorwackim, a więc w zasadzie i z serbskim. Idea odrębności finansowej Chorwacyi, zwalczana przez rząd centralny, jest też dziś silniejsza w kraju, niż kiedykolwiek; już nawet wieśniacy zaczynają o niej rozprawiać.

Faktem jest, że ze zjazdu »prawaszów« w Opatyi, odbytego z początkiem kwietnia r. b., wyłonił się memoryał do następcy tronu ze zwróceniem uwagi, że obecne pokolenie chorwackie może być ostatniem, ufającem w osiągnięcie celów narodowych w monarchii.

W paszaliku Cuvaja urządza się raz w raz komedye, mające świadczyć o zadowoleniu kraju. Rządy komisarskie mogą być dogodnemi dla niejednej prywaty; toteż znajdą się zawsze aranżerzy komedyi. Po deputacyach gmin wiejskich i biedaków głodomorów nauczycieli ludowych, nabrano ochoty do czegoś na większą skalę.

Teraz od niedawna krąży po Chorwacyi memoryał, wymieniający w kilku punktach zasługi Cuvaja, proszący żeby go zostawić a tylko prasie chorwackiej zakazać jeszcze bezwzględniej pisywać cokolwiek o sprawach... chorwackich. Memoryał podaje sposoby, jak prześladować i rozbić koalicyę serbo-chorwacką, poczem nowe wybory »robiliby« unioniści na spółkę z radykalami serbskimi (proszą tylko o pieniądze i wojskową asystencyę). Na memoryał ten zbiera się podpisy. Autorstwo memoryału przypisują w Zagrzebiu Drowi Schwarzowi

i Drowi Elegovićowi. Akt ten zwrócony jest wyraźnie przeciw obecnemu ministrowi chorwackiemu, Josipovićowi, który wymieniony jest nawet wręcz po nazwisku. Przyzwoitość tedy wymaga, żeby urzędnicy memoryału tego nie podpisywali. Wydał też odpowiednie wskazówki naczelnik administracyi, wiceban Unkelhäůsser (Cuvaj przebywa wciąż za granicą) — ale zaraz na to pojawiły się wieści, że otrzyma on dymisyę, a miejsce jego zajmie osławiony Accurti, prokurator przy monstrualnym zagrzebskim procesie o »zdradę stanu«. Nastąpiło wprawdzie dementi, ale jestto publiczną tajemnicą, że walka pomiędzy premierem węgierskim, Lukacsem, a ministrem chorwackim w jego gabinecie, Josipovićem, idzie na ostre. Gdyby J. podał się do dymisyi, byłby już trzecim z rzędu ustępującym członkiem gabinetu (po Zichym i Szekelim), a więc czy ostałby się i sam Lukacs?

Josipović jest przeciwnikiem prawaszów, obstaje mocno za utrzymaniem łączności z Węgrami, ale domaga się przywrócenia rządów konstytucyjnych, zmian w pragmatyce kolejowej, kredytu 50 milionów na poparcie przemysłu chorwackiego, utrzymania nazw geograficznych w brzmieniu chorwackiem i zaprowadzenia chorwackich egzaminów w zagrzebskiej akademii leśniczej. Tych warunków Josipovića Cuvaj przyjąć nie chce!

Serbska prasa i **bułgarska** przeszły w ciągu miesiąca przez kilka faz: głoszono unię obydwóch królestw serbskich, unię czarnogórsko-albańską, stałość Związku bałkańskiego pod przewodem nawet Bułgaryi, a obok tego, po cichu zrazu, szły echa zatargów serbsko-bułgarskich, lecz coraz głośniejsze, aż się z końcem miesiąca wybiły na pierwszy plan — o czem najlepiej informuje przytoczona wyżej odezwa Akademii bułgarskiej.

KRONIKA.

Czeska kronika.

Hyperprodukcya urzędników w Czechach. Dla Polaka, osłuchanego od tylu lat ustawicznem wyrzekaniem na młodzież polską, że w Galicyi, mając otwarte przed sobą urzędy publiczne, »nie bierze się« do zawodów praktycznych, lecz »zapycha sobą nieprodukcyjnie urzędy«, a zarazem wskazywaniem tejże młodzieży za wzór Czechów — pouczającą nader będzie niespodzianka, że u Czechów... kubek w kubek to samo. Nietylko za dawnych czasów byli Czesi głównymi dostawcami austryackiej biurokracyi; popęd do życia biuralistycznego pozostał do dnia dzisiejszego. Świetny znawca stosunków społecznych i ekonomicznych Czech, Dr. Preiss, biada właśnie nad hyperprodukcyą kandydatów na urzędy państwowe, posiadających wszystkie warunki i egzaminy, a nie mogących otrzymać posady, bo podaż znacznie wyższa od popytu. Zdaniem Dra Preissa nigdy jeszcze w Czechach takiej hyperprodukcyi urzędniczej nie było! Wysnuwa on z tego wniosek, że »cały system naszej polityki ekonomicznej prowadzi do tego, że wzmacnia się jeszcze bardziej skłonność do karyery urzędniczej. Coraz to bardziej ogranicza się ilość takich, którzy wstępują

do życia z radosną wolą, żeby własną pracą wytworzyć sobie egzystencyę samodzielną a silną, ludzi stęsknionych do swobody i do twórczego czaru życia niezależnego«. Czyż ustęp ten nie brzmi, jakby żywcem wyjęty z jakiego czasopisma galicyjskiego? I dalej, zupełnie tak samo, jak się to robi w Galicyi, powołuje się Dr. Preiss na Anglię; podobnie, jak tylu statystów galicyjskich, gorszy się wtargnięciem do życia publicznego, do ruchu politycznego, zawodowych spraw urzędniczych (pragmatyki służbowej, awansu czasowego i t. p.). Nareszcie woła: »My Czesi wyznaczamy sobie wielkie cele, marzy nam się o przodownictwie ekonomicznem wśród Słowian, lecz w rzeczywistości wciąż jeszcze doprawdy nie jesteśmy z tych narodów, u których wszczepia się w młodzież całem wychowaniem przekonanie, że najpiękniejszym celem mężczyzny jest tęsknota za niezależnością i za życiem urządzonem pod względem ekonomicznym niezawiśle. Współzawodnictwo ekonomiczne jest potężnym i przeważnym wychowawcą charakterów, usuwającym na bok słabych, pozwalającym odznaczyć się charakterom silnym: te zapasy ekonomiczne dozwalają wyróść owej samodzielności charakterów i niezależności ich, czego zwłaszcza nam (...zupełnie, jak w Galicyi!) tak bardzo potrzeba i zapewne długo jeszcze gwałtownie potrzeba będzie«.

Tak gromi swych rodaków ekonomista czeski; jakichże wyrażeń wypada teraz użyć w publicystyce polskiej? O ileż bowiem niżej stoi nasze życie społeczne i ekonomiczne od czeskiego!

Czy jednak nie przypisuje się przesadnego znaczenia kwestyi produkcyi urzędników? Trzeba bowiem wiedzieć, że gdyby ta kwestya miała tu stanowić jakieś kryteryum, należałoby mniemać, że Polacy galicyjscy wyprzedzili już znacznie Czechów co do samodzielności i niezależności ekonomicznej! Faktem bowiem jest, że już od kilku lat niedostaje Galicyi polskich kandydatów do urzędów, a z w ł a s z c z a d o z a w o d u s ę d z i o w s k i e g o. Popyt jest w tej dziedzinie od kilku lat większy od podaży. Rząd robi rozmaite ułatwienia, prosi się formalnie polskiej młodzieży, lecz nic nie pomaga. Rusini zalewać będą sądownictwo i w zachodniej Galicyi. Czy bardzo się przez to podniesiemy ekonomicznie?

(mg) **Szkoły czeskie w Wiedniu.** Towarzystwo »K o m e n s k ý« utrzymywało w r. 1912. 5 szkółek, a to w III., X. i XX. okręgu wiedeńskim i Posztornie pospolite, oraz handlową w X. dopełniającą, 3 ochronki w III., X. w Wiedniu i w Posztornie, 4 szkółki języka czeskiego w V.. IX., XI., i XV. obwodzie Wiednia. Cztery już lata uczą się czeskie dzieci w domach prywatnych wobec zamknięcia im lokalów szkolnych przez magistrat wiedeński. Ofiarność i cierpliwość czeska jest tu podziwu godna. Dzieci z dzielnic wiedeńskich XII. i XX. kształciły się w 21 miejscowościach Czech i Moraw, rozrzucone, ale pod opieką Towarzystwa »Komenského« zostające (rzecz taka u nas nie praktykowana). Jedynie w X. dzielnicy mogła szkółka stosunkowo dość normalnie pracować, ale chociaż działa już 30 lat i uczniów miała w roku ostatnim 855, prawa publiczności doczekać się nie może; szóste podanie o uzyskanie tego prawa leży już od lat sześciu w biurku niemieckiem. Mimo to Czesi uczą się wytrwale i w 1912 roku 19 uczniów przygotowało się do egzaminu do szkoły wydziałowej pod kierownictwem nauczyciela i egzaminy te zdali wszyscy w Dolnych Kounicach. Wychowankowie szkoły »Komenského« w X. uczęszczają nawet do szkół średnich w Czechach i Morawach, ostatniego roku było ich 12 i 2 wychowanki — i ci także rozprószeni w 14 miastach. Takie rozrzucenie wychowanków ułatwia ich utrzymanie, a ma też znaczenie światozapoznawcze dla młodych, którzy z różnych stron co pewien czas się w Wiedniu zjeżdżają. W Posztornie w 1912. szkoła czeska dostała nową budowę.

Ogółem w 1912. r. w szkołach i ochronkach »Komenského« było 66 sił nauczycielskich i osób zatrudnionych wogóle, liczba zaś dzieci 2169, z tego 1599 w szkołach pospo-

litych, 259 w szkółkach języka czeskiego, 242 w ochronkach i szkole uzupełniającej.

Wedle sprawozdania radcy miejs. Bendy przy budżecie wiedeńskim wśród 51.000 uczniów w dopełniających szkołach w Wiedniu było 13.000 uczniów czeskich.

Język bułgarski na politechnice czeskiej będzie nauczany od obecnego letniego semestru. Grono profesorów powzięło już uchwałę, żeby powołać na nauczyciela języka bułgarskiego p. Wacława Dobruskiego, docenta uniwersytetu czeskiego, a b. docenta i dyrektora muzeum narodowego w Sofii.

Słowacka kronika.

† **Andrzej Halaša,** wzór pracy i ofiarności obywatelskiej, zmarł dnia 4. kwietnia 1913., Urodzony 1852 r. z wieśniaczych rodziców w Zaskalu na Orawie, uczęszczał do gimnazyum słowackiego w Rewucyi w Lewoczy, na studya prawnicze w preszowskiem kolegium. W r. 1875. zdał egzamin adwokacki, następnie prowadził kancelaryę na spółkę z teściem swym, Pawłem Mudroniem. Halaša był wraz z Andrzejem Kmetem duszą słowackiej Muzealnej Spoločnosti, następnie przyczynił się wielce do założenia w Turcz. Sw. Martinie »Domu« (Dom Narodowy, ale wyrazu »narodni« nie pozwolono umieścić na fasadzie, świeci więc jeden tylko wyraz: »Dom«). Halaša popierał gorliwie piśmiennictwo i sam bywał wydawcą. Brał udział w każdej robocie narodowej, nie szczędząc grosza, czasu, trudu; niema takiego przedsięwzięcia słowackiego, któreby nie poniosło straty przez jego śmierć. W Turczanskim Św. Martinie, gdzie mieszkał do końca, był podskarbim Muzealnej Spoločnosti, Stowarzyszenia śpiewackiego, kasyna mieszczańskiego w »Domu«; był przez lat 30 reżyserem, suflerem, aktorem, a nader często tłumaczem utworów scenicznych — słowem, robił zawsze wszystko, co tylko zrobić się dało. Był pilnym zbieraczem pieśni ludowych; pod pseudonimem J. Proroka wziął udział w wydawnictwie praskiej »Slavii«: »Pisně slovenské«.

Łużycka kronika.

(w) **Oświata narodowa Łużyczan.** Ze szkolnictwa łużyckiego i oświaty w języku ojczystym pozostały zaledwie szczątki, a i te germanizacya tępi z całą konsekwencyą, aby zetrzeć z powierzchni ową garstkę osieroconego szczepu słowiańskiego.

Jak wiadomo, Łużyce etnograficzne leżą w granicach Saksonii i Prus; to wytwarza do pewnego stopnia różnicę w warunkach, lecz o szkolnictwie łużyckiem nie można właściwie mówić ani tu, ani tam. System germanizacyjny i tendencyjne pogwałcenie ustawy praktykuje się niemal jednakowo w obu dzielnicach. Ustawy szkolne w Saksonii z r. 1835 uwzględniały obywatelskość języka łużyckiego; dozwolono wówczas, aby nauki religii udzielano w języku ojczystym. W r. 1848. Łużyczanie podali petycyę do ministeryum saskiego z żądaniami: 1) równouprawnienia języka łużyckiego i zaprowadzenia go w szkołach ludowych, a więc zorganizowania szkół utrakwistycznych łużycko-niemieckich; 2) zaprowadzenia języka łużyckiego, jako obowiązkowego w szkołach średnich i seminaryach nauczycielskich; 3) przygotowania sił nauczycielskich do wykładania w języku łużyckim i niemieckim. Jako odpowiedź na petycyę, wydały władze w r. 1849. rozporządzenie, żeby nauki religii i czytania udzielano Łużyczanom w ich języku ojczystym. Późniejsza ustawa z r. 1873. wprowadza już znaczne ograniczenie, a właściwie kryje się tu zasadzka germanizatorska. Nauczanie religii i czytania w języku łużyckim odbywać się miało li tylko w parafiach, gdzie odprawiano w tym języku nabożeństwa kościelne. Obok tego jednak ustawa polecała, aby jednocześnie zaprawiano dziatwę do nabożeństw w języku niemieckim. W ten sposób szkoły nie miały już charakteru utrakwistycznego, język łużycki był zepchnięty do rzędu przedmiotów

dodatkowych. Taki stan trwa i po dziś dzień, z tą tylko różnicą, że germanizatorzy nie przebierają w środkach i nie stosują się do ustawy urzędowej. W wielu miejscowościach okręgu budziszyńskiego nawet nauka religii odbywa się obecnie w języku niemieckim; oczywiście stosuje się tu system umiejętnego flancowania sił nauczycielskich, a więc rugowania nauczycieli łużyckich z Łużyc, a obsadzenia szkół nauczycielami Niemcami. Czy pomogą co zażalenia ludności łużyckiej, w to w obecnych warunkach, kiedy wywłaszcza się ludzi z gleby i strzech rodzinnych, należy powątpiewać.

Naród łużycki broni się, jak może, ale ma sił mało, a nawet ubywać ich musi pod ciężką pięścią germańskiej kultury... Najwymowniejsze są tu cyfry. W szkołach łużyckich, a właściwie niemieckich w Łużycach, było w 1884. roku 6.852 dziatwy, w 1894. roku 6.497, w 1904. roku już tylko 6.113. W ciągu 20 lat ubyło więc 10 procent. Perspektywa bardzo smutna. (Por. artykuł »Ze spraw łużyckich« *Swiat Słowiański* 1911, Nr. 74.)

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa oświaty narodowej łużyckiej w Prusiech. Tu realizuje się testament F r y d e r y k a W i l h e l m a I., który gorliwie podjął akcyę germanizacyjną. Dotyczyło to wówczas tylko Chociebuża, ponieważ pozostała część Łużyc należała do Saksonii. Do roku 1874. tolerowano tu jeszcze język łużycki, poczem germanizacya stara się zniwelować Łużyce pod względem narodowościowym. Późniejsze reformy z roku 1891. w gruncie rzeczy nie zmieniają stosunków, bo wszelka ustawa wobec złej woli wykonawców staje się martwą literą. Zresztą znane są rządy B i s m a r c k a i ministra B o s s e g o, system oświaty pruskiej i znęcania się nad dziatwą szkolną w Poznańskiem. Podobną tragedyę przeżywały Łużyce; a tu mógł Prusak znacznie łatwiej dawać sobie radę.

W roku 1890. było w Saksonii i Prusiech ogółem 130 szkół, gdzie częściowo uwzględniano naukę w języku łużyckim. Wówczas naliczono Łużyczan 160.000 mieszkańców, a więc jedna szkoła przypadała na 1.200 osób.

Sprawa szkolnictwa średniego przedstawia się stokroć gorzej: w obecnych ustawach o szkolnictwie średniem niema już nawet wzmianki o języku łużyckim, zarówno w Saksonii, jak i Prusiech. Młodzież szkolna, która poczuwa się do obowiązków narodowych, kształci się sama w języku ojczystym. Na straży uświadomienia stoją łużyckie stowarzyszenia i organizacye. Ich działalności należy zawdzięczyć, że pomimo tak intenzywnej germanizacyi Łużyce nie wynarodowiły się, przeciwnie i tu żywi się nadzieję odrodzenia.

(w.) **Powstawanie nowych stowarzyszeń** świadczy, że Łużyczanie, pomimo ciężkich warunków, czuwają, żeby germanizacya nie zniwelowała owych ostatnich śladów indywidualizmu narodowego, jakim jest język i świadomość swej odrębności. Wiemy, jak zachłanność niemiecka wyparła niemal że zupełnie język łużycki ze szkół, a nawet i kościołów; pozostała więc Łużyczanom jedyna droga ocalenia znicza życia narodowego — organizowanie Towarzystw łużyckich, któreby dbały o uświadamianie ludu przez rozpowszechnianie czytelnictwa, prywatnego nauczania, odczytów itp.

Obecnie w celu ożywienia działalności stowarzyszeń powzięto myśl założenia centralnego Towarzystwa pod nazwą «S e r b s k a A k a d e m i j a«, któreby ogniskowało przedewszystkiem akademików łużyckich, kształcących się poza krajem, a wogóle inteligencyę łużycką, której leżą na sercu sprawy narodu. Stowarzyszenie to ma na celu organizowanie podczas feryj szeregu odczytów w rozmaitych towarzystwach łużyckich, a przedewszystkiem zespoliłoby młode kadry inteligencyi łużyckiej ku wspólnej pracy na niwie narodowej.

Siedzibą stowarzyszenia ma być Budziszyn; tu będą odbywały się wakacyjne zgromadzenia związku; poszczególne sekretaryaty będą w Lipsku, w Pradze i Wrocławiu, słowem tam, gdzie młode pokolenie łużyckie udaje się na

wyższe studya. Bez wątpienia tą drogą można zrekrutować nowe siły pracowników narodowych. Organem związku będzie *Łużyca*, która powitała nowe stowarzyszenie hasłem »H i š č e S e r b s t v o n j e z h u b j e n e«.

Z innych ognisk życia łużyckiego wymienimy jeszcze założone również obecnie Towarzystwo p. n.: »S e r b s k a k a t h o l s k a b j e s a d a z a N j e b j e l č i c y a w o k o l i n u« w zachodniej Saksonii. Jest to dzielnica bardzo zagrożona germanizacyą; stowarzyszenie łużyckie stanęło tu na ważnym i odpowiedzialnym posterunku narodowym.

Słowieńska kronika.

Niepiśmienność na Pobrzeżu przedstawia się według sprawozdania namiestnictwa w Tryeście (na podstawie ostatniego spisu ludności), jak następuje:

Najwięcej niepiśmiennych jest w Istryi, bo aż 60 procent, a wśród nich Włochów tylko 49 proc., lecz Chorwatów 74 proc. Ale bo też włoska większość sejmu istryjskiego stale odmawia Chorwatom szkół ludowych! W Gorycy przeciwny stosunek: Włosi liczą więcej niepiśmiennych: włoska Furlania 31·6 procent, słowieńska tolmińska kraina 28·6 procent, słowieńska kraina sežańska 22 procent. W Tryeście z okręgiem naliczono niepiśmiennych 14·2 procent.

Polityka a sądownictwo w Tryeście. Adwokaci włoscy z Tryestu skarżyli się przed ministrem sprawiedliwości, że w Tryeście zestawia się słowieńskie sądy przysięgłych, przy których oni nie mogą sobie nic zarobić, bo nie umieją po słowieńsku. Oczywiście, że okoliczność ta nie może być dla adwokatów włoskich przyjemną, ale winni są sami, że wierzą magistratowi tryesteńskiemu (opanowanemu przez Włochów wyłącznie), który stale puszcza w świat wierutne kłamstwo, że w Tryeście niema Słowieńców, że Tryest jest miastem wyłącznie włoskiem. Na listę osób, zdolnych pełnić w roku 1913. powinność sędziego przysięgłego wpisano w tryesteńskim sądzie krajowym 2.500, osób z czego czwarta część Słowieńców; na tegoroczne zaś kadencye wylosowano 146 Słowieńców, a tylko 70 Włochów; na najbliższe roki sądowe 25 Słowieńców, Włochów zaś tylko 11, tak, że niemożliwe jest zestawić ławę przysięgłych ze samych Włochów. Rzeczywistość karze więc za kłamstwo włoski magistrat tryesteński, który mimo to nie uznaje mniejszości słowieńskiej i wzdraga się założyć dla niej najnieodzowniejsze nawet szkoły ludowe.

Stosunek procentowy narodów na Pobrzeżu. S ł o w i e ń c ó w było:

w Tryeście i okręgu w 1890. r. 20·47%, w 1900. r. 16·34%, a w 1910. r. 29·81%;

w Gorycy i Gradysce w tychże latach 63·13%, 62·37%, 61·85%;

w Istryi 14·33%, 14·20% i 14·27%;

razem w latach 1890., 1900. i 1910. na całem Pobrzeżu 31·43%, 29·90%, 32·27%.

W ł o c h ó w w tychże latach było:

w Tryeście z okręgiem 73·89%, 77·36%, 62·31%;

w Gorycy i Gradysce 35·78%, 36%, 36·06%;

w Istryi 38·08%, 40·54% i 38·14%;

razem w tychże latach na całem Pobrzeżu 44·71%, 46·91%, 43%;

Niemców jest na całem Pobrzeżu 3·52%, w samym Tryeście 6%.

Jan W. Valvasor (1641 — 1693). W XVI. w. wielu Włochów osiedlało się w Alpach słowiańskich, zwłaszcza przybywało licznie kupiectwo. W pierwszej połowie XVI. w. osiedlił się w Lublanie włoski handlarz majoliki, J a n V a l v a s o r, z Telgate. Dorobiwszy się majątku znacznego, dzierżawił, trzymał w zastawie i kupił wreszcie kilka dóbr ziemskich od szlachty. Przybył potem do Lublany H i e r o n i m V a l v a s o r, wcale nie krewny tamtego i wstąpił w służby Jana, od którego otrzymał za wierne służby (a zapewne głównie jako imiennik) dobra Gallenek i gotówką 10.000 fiorintów. H i e r o n i m powiększał dalej majątek, a w roku 1602. wystarał się o szlachectwo. Syn jego, Bartłomiej, miał siedmnaścioro dzieci; dwunastym z rzędu był Jan Weikhard, urodzony w r. 1641.

Ten Jan miał za nauczyciela hi-

storyografa słowieńskiego, Jezuitę Schönlebena, i sam też potem historyi się poświęcił.

Jan Weikhard Valvasor puścił się w 18. roku życia na wędrówkę naukową przez Karyntyę i Solnogród do Bawaryi. Dowiedziawszy się o napadzie tureckim na Senj, wrócił i zaciągnął się pod sztandar Mikołaja Zrinskiego. Przy tej sposobności poznał się i zaprzyjaźnił z Pawłem Ritter-Vitezovićem, pionierem ruchu kulturalnego w Chorwacyi. Po wojnie zabrał się Valvasor dalej do przerwanych podróży, zwiedził Niemcy, Włochy, Afrykę północną, Francyę i Szwajcaryę. Podróżował przez sześć lat, studyując i zbierając księgi i obrazy. Gdy potem osiadł w swej majętności w Wagensbergu, posiadał słynne na całą Europę muzeum, ściągające uczonych aż z Anglii. Kulturalne znaczenie jego dla krain alpejskich jest tego rodzaju, że historyk August Dianitz mówi wprost o okresie Valvasora. Czynny w najrozmaitszych kierunkach życia kulturalnego, a zagrzebany w pracach historycznych, amatorstwem archeologicznem i artystycznem pochłonięty, zdał gospodarstwo na Pana Boga i ekonomów. W r. 1690. musiał z konieczności sprzedać swą bibliotekę i zbiory, a zaledwie w dwa lata potem dobra i dom w Lublanie. Zdołał ocalić ledwie domek w Kršku, w którym życia dokonał dnia 19. września 1693. r.—Za naszych czasów kupiła ten dom patryotka słowieńska, pani Józefina Hočevarowa i opatrzyła go tablicą pamiątkową.

Chorwacka kronika.

Buniewcy i Szokcy. Donosiliśmy już, że wychodzący w Suboticy drobny miesięcznik *Neven* zamienił się na tygodnik polityczny, głoszący program zjednoczenia Buniewców i Szokców — których jest w Banacie do 100.000 — z narodem chorwackim. Na to wyraziły serbskie *Zastava i Branik* przypuszczenie, że dałoby się ich przeciągnąć na stronę serbską, gdyby się czyniło jakie zabiegi około tego. Z pośród Buniewców otrzymał chorwacki *Pokret* list z wyjaśnieniem, że była wśród tego ludu pewna skłonność do chorwatczyzny, a więc należało ją rozdmuchać, bo inaczej byliby stanowczo ulegli do reszty madiaryzacyi; *Neven* zaś stwierdził, że Serbowie istotnie nie wiele się troszczyli o los Buniewców, podczas gdy Chorwaci od lat 30 szerzą tam książki i pisma, a Družtvo sv. Jeronima i Matica Hrvatska mają tam nawet członków; *Neven* utrzymywał się dzięki prenumeracie nadsyłanej z Chorwacyi, a buniewacki kalendarz »Danica« wychodził za chorwackie w znacznej części zasiłki; i dzieci Buniewców i Szokców kończyły często szkoły wyższe za chorwackie zapomogi. Kiedy przed kilkunastu laty zakładano rolniczą Kasę oszczędności, Zemljodilška štedionica, Chorwaci do tego dzieła dopomogli, a chorwacki specyalista bawił po otwarciu kasy przeszło rok przy nowym zakładzie. Dodajmyż do tego wspólność wyznania katolickiego i łacińskiego abecadła, a łatwo zrozumieć — konkludował *Neven* — że większość Buniewców uważa się za Chorwatów. Nam zaś trudno zrozumieć, że tylko większość! A więc jest mniejszość, uważająca się za Serbów pomimo katolicyzmu i »latinki«. *Neven* oświadcza, że nikt nie ma nic przeciwko temu, bo wyznaje się zasadę jedności narodowej Chorwatów i Serbów. Buniewcy oddaleni są od Chorwacyi, a otoczeni Serbami. Bywają na zabawach serbskich, Serbów wzajemnie na swoje zapraszają. Stykają się też coraz częściej stowarzyszenia obydwóch stron. W ostatnim czasie poczynają Serbowie popierać *Neven* prenumeratą, Buniewcy zaś uczą się chętnie cyrylicy i czytują książki serbskie. W ostatnich latach namnożyło się małżeństw mieszanych, a zdarzyły się już wypadki, że Buniewcy przyjmowali prawosławie. Donosząc o tem wszystkiem *Neven*, kończy artykuł w te słowa: My cieszymy się zupełnie jednako z przybliżenia się do nas Serbów, jakoteż Chorwatów i wyrażamy gorące życzenie, żebyśmy na przyszłość porozumieli się jeszcze ści-

ślej i jako synowie jednego i tego samego — chociaż dwojga imion — narodu, działali ramię do ramienia dla postępu kochanego swego rodu.

Obzor poświęcił Buniewcom w Nr. 46. bieżącego roku artykuł krótki, lecz bardzo informujący: Madiarzy, ażeby w statystyce zmniejszyć ilość Chorwatów, zapisują ich pod rozmaitemi nazwami lokalnemi, a więc Buniewcy, Szokcy, Dalmatyńcy, Ilyrowie, Bośniacy, Kraszowani; w najnowszej statystyce doliczano ich nawet do Cyganów. Prócz Medjumuria i Banatu, są jeszcze Chorwaci w żupaństwach pożuńskiem, szoprońskiem i żeljeznem.

Spis ludności z roku 1910. wykazuje 194.808 Chorwatów w królestwie węgierskiem; jest ich jednak więcej. Udać się jeszcze trzeba do rubryki »egyebek«, obejmującej narodowości »rozmaite inne«, gdzie figurują: Wenedzi, Buniewcy, Szokcy, Ilyrowie, Cyganie, Polacy, Bułgarzy i Włosi, w ogólnej ilości 401.412 głów, a połowę z tego można policzyć na poczet Chorwatów, których ilość na Węgrzech należy przyjąć na 400.000 głów. Na samo Medjumurje przypada przeszło 100.000, bo żupaństwo Zola liczy Chorwatów 91.909, a żupaństwo Vas 16.230. Poza tem wykazano znaczniejszą ilość Chorwatów w żupaństwie barańskiem 9.471 osób, moszańskiem 8.123, somogiskiem 9.934, szoprońskiem 30.223, pożuńskiem 1583, torontalskiem 4.068 itd.; w samym Budzyniu naliczono ich 2.796.

Buniewcy posiadają najwięcej uświadomienia narodowego, dzięki *Nevenowi*. Pismo to istnieje już przeszło 30 lat, przedtem w Zomborze, teraz w Suboticy; przez 28 lat jako miesięcznik, następnie jako tygodnik niepolityczny, od roku bieżącego i polityczny (na co trzeba złożyć kaucyę), ażeby mógł bronić skuteczniej praw języka serbochorwackiego »w szkołach, urzędach, w kościele, w życiu publicznem i w stowarzyszeniach«. Nie przyłącza się *Neven* do żadnego stronnictwa, ograniczając się do spraw ogólno-narodowych.

(*mj.*) **Stoletnia rocznica urodzin Ljudevita Vukotinovića.** Obrońca chorwackiego narodu przed madiarskiemi bezprawiami Vukotinović poświęcił cały swój żywot polityce i szerzeniu oświaty wśród swego plemienia. Urodzony r. 1813 ze starej szlacheckiej rodziny osiadłej w okręgu miasta Križevca, nosił początkowo nazwisko Farkas. Do gimnazyum uczęszczał w Zagrzebiu i Wielkiej Kaniży (Nagy Kanyizsa), studya zaś filozoficzne odbywał w Sombathelu, prawnicze w Pozonie (Pozsony) na Węgrzech i w Zagrzebiu. Po skończeniu studyów otrzymał miejsce w kancelaryi barona Bedekovića, posła węgiersko - chorwackiego sejmu, obradującego w Pożonie, a od roku 1832. był sekretarzem hr. Janka Draškovića, który chętnie się opiekował młodymi pracownikami na politycznem polu. Pobyt w Wiedniu ułatwił mu stosunki z przebywającymi tam przedstawicielami illyryzmu.

Powróciwszy w r. 1834. do Zagrzebia, zabrał się do pracy narodowej intenzywnie. Potrzeby czasu nakazywały być wszechstronnym ponad powołanie i poza wykształcenie zawodowe. Był więc Farkas poetą, autorem dramatycznym (komedya »Gołąb«, tragedya »Pierwszy i ostatni posąg«), nowelistą, fejletonistą i dziennikarzem od artykułów politycznych; tej wielostronności nadmiernej pióra świadkami *Hrvatske Novine, Danica, Narodne Novine, Slavenski Jug, Gospodarski List i Leptir*, którego sam był redaktorem. Niejedna z pieśni Farkasa-Vukotinovića dotarła do najszerszych kręgów, zwłaszcza oparta o melodyę kompozytora Livadića.

Zmiana nazwiska na »Vukotinović« nastąpiła formalnie i urzędowo w r. 1841.

W r. 1845 pisze przeciw broszurze Horvatha: »Über Croatien als eine durch Unterjochung erworbene ungarische Provinz« świetną rozprawę: »Regni Slavoniae erga Hungariam legalis correlatio«, dowodząc, że Chorwacya i Slawonia były zawsze samoistnemi królestwami z odrębnem swem prawem, złączone jedynie z Węgrami sprawami prawno-

politycznemi, które się zarówno odnoszą do obydwóch królestw. Bierze następnie udział w pracy około zakładania czytelń i Maticy, a z Dragutinem Rakovcem zdobywa grunt dla chorwackich przedstawień u niemieckich dyrektorów i obydwaj idą w zawody, pomagając Demetrowi i Freudenreichowi w walce około zdobycia sceny dla chorwackiej mowy w Zagrzebiu. Teatrowi pozostaje nadal wierny i po r. 1850. grywają jego najlepsze dramaty: »Gostba« (Uczta) i »Sastanak na Zrinju« (Spotkanie na Zrinju), w których opracował walkę hr. Jana Zrinjskiego z Turkiem i z intrygami cesarskiego generała Katzianera. Te dramaty wraz z dramatami Kukuljevca stanowią przejście do Bogovića i Demetra. Język ich štokawski walczy jeszcze wciąż z duchem niemczyzny.

Dla podniesienia kultury swego narodu położył Vukotinović też wielkie zasługi, urządzając w 1873. roku na wystawie powszechnej we Wiedniu oddział chorwacki, a w r. 1891. stojąc na czele wydziału urządzającego wystawę chorwacko-slawońskiego gospodarstwa w Zagrzebiu. Po zamknięciu wystawy zawsze jeszcze umysłowo czerstwy staruszek, ulegając niemocy ciała, usunął się zupełnie z życia publicznego i doczekawszy się 80. rocznicy, zakończył niedługo pełen trudów i poświęcenia żywot.

Na uroczystości na cześć Vukotinovića i współczesnego mu Niemčića w chorwackim teatrze w Zagrzebiu przypomniał prof. dr. Milan Ogrizović, jak w r. 1831. kapłan bułgarski, Paweł Štoss, powiedział że:

»Vre i svoj jezik zabit Horvati
Hote, ter drugi narod postati«.

(Wkrótce i swój język zapomnieć [Chorwaci
Zechcą i innym narodem [zostać) —

a w rok na to, w r. 1832. wschodzi jutrzenka odrodzenia chorwackiego, bo wraz występują: teolog Kundek, Janko Drašković pisze traktaty o języku chorwackim, wykłada go dr. Smodek, a Vukotinović ogłasza swój dramat »Golub«.

(mj.) **Antun Niemčić**, zmarły przedwcześnie już 1849. r. rówieśnik (ur. tegoż 1813 r.), a często towarzysz Vukotinovića, przeszedł do wdzięcznej rodaków pamięci jako poeta wzruszających »Leptirów« i narodowej »Himne srpanjskim žrtvama«, ballady »Grob kaljudjera« i piosenki »Gore nebo visoko«, a zarazem jako pierwszy chorwacki autor opisów podróży i powieści współczesnych na tle realistycznem. Ile było w Vukotinoviću romantyzmu, tyle w Niemčiću realizmu, o czem świadczy satyra sceniczna »Kvas bez kruha ili tko će biti veliki sudac«.

W Križevcach spotkali się obaj, Niemčić i Vukotinović, jako urzędnicy graniczni i zaprzyjaźnili we wspólnej pracy dla idei ilirskiej na prowincyi. Później się rozeszli, ale znowu spotkali się w sejmie, jako posłowie.

† **Erazim Barčić**, najstarszy polityk chorwacki, zmarł dnia 5 kwietnia w Rjece, w wieku lat 83. Urodzony w r. 1830. w rodzinie patrycyuszowskiej Rjeki, kształcony na włoskiej kulturze, podczas studyów prawniczych w Zagrzebiu przejął się ideą illyryzmu. W r. 1860. wydał broszurę przeciw włoskim autonomistom, chcącym oderwać Rjekę od Chorwacyi. W r. 1867. porzucił sądownictwo (w Chorwacyi teraz jeszcze niema niezawisłości stanu sędziowskiego!) i przerzucił się do wolnej adwokatury. Po r. 1870. wszedł do sejmu, należał zawsze do opozycyi, a mówcą był krewkim i zapędzał się łatwo. On-to powiedział, że Słowianie austryaccy nie zdobędą równouprawnienia, póki na wiedeńskim zamku nie zadudnią kopyta koni kozackich. W r. 1905. wziął udział w t. zw. rezolucyi rjeckiej. Zbliżał się do Madiarow, o Kozakach zapomniał; w końcu przystał do koalicyi serbo-chorwackiej. Nie tworzył nigdy kierunku, ale był bardzo pożytecznym każdemu kierunkowi, za którym poszedł, a umiał pomimo sędziwego wieku iść razem z młodymi. Zawsze był bez-

interesownym i miał powagę osobistą; wszystkie stronnictwa uczciły jego pamięć.

Bibliotece arcybiskupiej zagrzebskiej poświęca ks. kanonik Ljudevit Ivančan w *Katoličkim Listu* zajmujący artykuł, z którego przytaczamy główne momenty:

Bibliotekę tę założył arcybiskup Aleksander Ignacy Mikulić (1688—1694). Nabył w r. 1690. bibliotekę po słynnym historyku, bar. Janie Weikhardzie Valvasorze, około 10.000 tomów i 18 pak (jedna potem zaginęła) obrazów, rysunków, drzeworytów i t. p. w ogólnej liczbie 10.525 sztuk. Oznaczono dotychczas autorstwo 4.133 sztuk (samych Dürerów jest 80). Teki te mają już całą literaturę.

Serbska kronika.

Serbia obejmuje 48.303 klm², zludnością 2,957.207, w czem 133.000 nie Serbów. Gęstość zaludnienia wynosi 61 na klm². Jedno jest tylko miasto z ludnością wyżej 20.000, sześć powyżej 10.000, nie licząc stolicy. Wsie są ludniejsze, niż w Bułgaryi.

Dochody państwowe wynoszą 130,764.713 franków, budżet ministerstwa wojny 20,527.571, eksport 116,916.000; kolei żelaznych jest kilometrów 949; stacyj pocztowych 1.539, telegraficznych 208, telefonicznych 3.400; posyłek pocztowych, listów i druków (prócz zagranicznych) doręcza się rocznie 54,223.000.

Serbowie w Tryeście. Za Maryi Teresy, pomiędzy r. 1740 a 1750, osiadło w Tryeście kilka serbskich rodzin z Bośny tureckiej i z weneckiej wówczas Dalmacyi. Okazali się ci przybysze nietylko dzielnymi kupcami, ale niemniej troskliwymi o swoje dobro moralne. Ażeby nie utonąć w cudzoziemszczyźnie, a zwłaszcza nie zatracić w następnych pokoleniach swego »prawowierja«, założyli w r. 1748. Bractwo, które od r. 1772. posiada już statut spisany, swoje »ustanove«. Statut ten zmieniany był tylko raz, w r. 1793 — i w tej (obecnie grubo przestarzałej) formie obowiązuje do dnia dzisiejszego.

Zrazu mieli Serbowie cerkiew wspólną z Grekami (ś-go Spirydiona); obok niej założono w r. 1793. serbską szkołę, w której był też nauczycielem w r. 1804. słynny Dositej Obradović (pobierał wynagrodzenia 500 for. rocznie, a więc na owe czasy nie mało); a dzisiejszy król czarnogórski Nikola w tejże szkole rozpoczął był swoją edukacyę. Na tę szkołę zrobił duży zapis zmarły w Wiedniu Jovan Miletić, lecz zapis ugrzązł w ogólnem mieniu gminy cerkiewnej. Szkoła nie rozwijała się, lecz upadała; licząc zrazu około 70 uczniów, miała ich potem ledwie kilkunastu. W r. 1882. uczęszczało do niej 12 chłopców... katolickich, a więc słowieńskich lub chorwackich, skutkiem czego gmina wyznaniowa serbska (prawosławna) przyjęła na żądanie władzy katechetę katolickiego, którym był jeden ze słowieńskich kapłanów.

Na własną cerkiew zdobyli się Serbowie tryesteńscy, gdy po r. 1860. ofiarował na ten cel Nako Vučetić 50.000 zlr.; za tym przykładem składali i inni, bogaci kupcy, tysiącami »napoleonów«. W r. 1862. było już około 250.000 zlr. kapitału, zabrano się więc do budowy i wzniesiono cerkiew, należącą do ozdób Tryestu i do najpiękniejszych serbskich cerkwi wogóle.

Już atoli statut ich gminy wyznaniowej ułożony był po włosku, już w serbskiej szkole uczono religii katolickiej po włosku, już zresztą pop Savatija Knežević przetłumaczył na włoskie i prawosławny katechizm, a pacierz wprowadzał włoski. Jeszcze tliły się tylko tradycye serbszczyzny, dzięki czemu z obfitych funduszów gminy wyznaniowej udzielano poparcia Vukowi Karadžićowi i Dositejowi Obradovićowi.

Nowy okres zaczął się w r. 1868., gdy przybył z Bośny młody wówczas Saza Aničić. »Bractwo« nazywało się wówczas oficyalnie »grčko-ilirsko-češka opština«; Aničić przeprowadził zmianę nazwy urzędowej na »srpsko-pravoslavna opština«, co w r. 1876. zmieniono na »srpsko-

istočna opština«, bo obejmowała już i katolików.

Przed trzema laty zapisał Bractwu cały swój majątek bogaty kupiec Risto Škuljević. Zajęto się reorganizacyą szkoły, urządzono freblówkę, sprowadzono kierownika szkoły z Mostaru (p. Risto Misita) i doczekano się w freblówce 30 dziatwy, a 42 w dwóch klasach szkolnych. Nie mało, boć cała kolonia serbska nie liczy ponad 250 głów.

Kiedy przed 12 laty powstało w Tryeście stowarzyszenie »Dalmatinski Skup«, pragnął Aničić, żeby się nazwało ogólniej »Jugoslavensko družtvo«, żeby powstało ognisko dla wszystkich Chorwatów i Serbów, ale wniosek był jeszcze przedwczesnym, jakkolwiek stosunki pomiędzy Chorwatami a Serbami były w Tryeście lepsze, niż gdziekolwiek indziej; Serbowie nie unikali też bynajmniej »Skupu«.

Przed trzema laty założono w budynku szkolnym Czytelnię serbską, której wydatki pokrywa Bractwo.

Walka, podjęta ze zwłoszczonymi Serbami, wstrząsa Bractwem. Młodsi przybysze pod wodzą Aničića i nauczyciel Misita szukają zbliżenia ze Słowieńcami, »stara garda« opiera się o wpływy włoskie. Dla charakterystyki stosunków przytoczymy taki wypadek:

Nauczyciel Misita wnosi na zebraniu Bractwa, żeby zreformować chór kościelny, w którym śpiewają Włosi i żeby przyjmować do chóru także śpiewaków słowieńskich; zabiera głos »srpski Talijan« Knežević i oświadcza, że wolałby zaprosić do chóru Żydów, niż »ščave« (szydercze, urągliwe miano na Słowieńców). Ale bądźcobądź zaprasza się już Słowieńców na grubsze uroczystości, np. na św. Sawę, pomimo opozycyi »starych«, z których jeden oświadczył, że nie można wierzyć nikomu, kto nie żegna się trzema palcami. A swoją drogą niejeden z tych »starych« nie włada już należycie językiem serbskim!

Przy ostatnich wyborach do zarządu groziła serbskim »talijanašom« zupełna klęska; posunęli się do denuncyacyi na swych przeciwników, że urządzają w Czytelni demonstracye, pachnące zdradą główną i proszą, żeby funduszami Bractwa zawiadywał komisarz rządowy. *Hrvatska.*

W Bitolju pierwsza autonomiczna Rada miejska rozwinęła prawdziwie gorączkową czynność; zajęła się naprawą starożytnych, ale też od dawna zepsutych wodociągów, urządzeniem elektrowni, kanalizacyi, tudzież regulacyą miasta; wydaje się nawet pismo urzędowe miejskie, tygodnik *Opštinske Novine.* Najwięcej roboty ma komisya sanitarna; pod przewodem Dra M. Živkovića wprowadza się szczepienie krowianką, kontroluje się czystość nietylko na ulicach, ale też po piekarniach i na targu, w jatkach i t. p. Ogłoszono konkurs na trzy posady lekarzy i jednę akuszerki miejskiej; zabrano się też do urządzania ogrodów publicznych i t. p. Wydano też ordynacyę budowlaną. Najwięcej zasług około całego tego ruchu kulturalnego położył naczelnik okręgowy Branislav Nušić.

Bułgarska kronika.

Bułgarya obejmuje 96.345 klm², z ludnością 4,337.513, w czem 840.000 nie Bułgarów. Gęstość zaludnienia wynosi 45 na klm². W kraju znajduje się 7 miast z ludnością powyżej 20.000 (dwa wyżej 40.000), a 19 wyżej 10.000, nie licząc stolicy. Wsie są mniej ludne, niż w Serbii.

Dochody państwowe wynoszą 190,273.440 franków, budżet ministerstwa wojny 40,500.527, eksport 184,634.000; kolei żelaznych jest kilometrów 1.928; stacyj pocztowych 2.220, telegraficznych 350, telefonicznych 2.762; posyłek pocztowych, listów i druków (prócz zagranicznych) doręcza się rocznie 55,526.000.

Wieś bułgarska. Cześć i zapał dla swej sprawy rozbudzili Bułgarzy nietylko wśród Słowian, cóż więc dziwić się pobratymcom na Morawach, że litując się nad ziemią bułgarską, pozbawioną przez srogą wojnę rąk roboczych, zaczęli się zmawiać na gromadną wyprawę do Bułgaryi, na porę zasiewów wiosennych, dopomódz zaorać, zasiać, zbronować, żeby ziemia nigdzie

nie leżała odłogiem. Pięknie, szlachetnie, poetycznie. Jak zaś wygląda rzeczywistość, poucza list wytrawnego znawcy stosunków bułgarskich, A. Vymoli, do redakcyi prościejowskich *Hlasów z Hane*, z którego tu przytaczamy główne ustępy:

»Panie Redaktorze! Niedawno czytałem w *Hlasach z Hane* notatkę, że rolnicy z Prościejowskiego zamierzają jechać do Bułgaryi na zasiewy, pomódz braciom, wojującym o wolność rodaków. Ten idealistyczny doprawdy pomysł sprawił Panu zapewne już dosyć kłopotów. Ja sam, przeczytawszy powyższą wiadomość, musiałem, jako znawca stosunków tamtejszych i fachowiec, uśmiechnąć się z idealistów, ba, mogę powiedzieć z istnych głów do pozłoty, którzy pomysł ten powzięli. Przedstawcie sobie naszego poczciwego, ale wygodnego Hanaka, który przyjechałby do Bułgaryi siać, a zamiast pługów żelaznych, bron, wialników, siewników i t. d., znalazłby prymitywne narzędzia do orki, jakiś hak z kawałkiem żelaza, który ziemię rozryje, poczem sieje się ręcznie i cierniami zabronuje... Chciałbym widzieć naszego rolnika... jak obchodziłby się z takiem narzędziem i jak dawałby sobie z niem radę.

»A cóż miałby nasz człowiek tam uprawiać, skoro nie zna stosunków, gleby, sposobów siania i t. d.? Czy proponujący myśleli, że sialiby może buraki czy jęczmień i t. d. Zdziwiliby się, mając uprawiać kukurudzę, o której wiedzą tylko tyle, że daje się ją drobiowi i prosiętom; jakież więc mogą mieć wyobrażenie o jej kulturze i uprawianiu? A może chcieliby Hanacy uprawiać melony i jarzynę koło Płowdiwu, a może róże w okolicy Kazanliku?

»A cóż dopiero, gdy nie mogliby dogadać się z tubylcami; czy myślicie, że za tydzień będzie każdy mówił po bułgarsku, jakby z bicza trzasnął? Nawet nie wymówi poprawnie wyrazu »Blgarija«! (z nosówką w środku, Czechom nie znaną).

»Jak smakowałby mu tam taki porządnie paprykowany »džuveč« lub »papaszjanija«, pieczone na popiele bochenki chleba czarnego lub kukurudzanego? A do tego baranina, pieczona na rożnie, tylko, że tej teraz z pewnością trudno będzie dostać.

»Kaszta (budowle mieszkalne) z gliny lub drzewa, mało które »à la franka« (na sposób zachodni), a pościel z patyków, przerzuconych rogożą lub kobiercem. Toby się dobrze spało i słodkie snyby się śniły!

»Prawda, że Bułgarki są »smacznym kąskiem«; niejeden doświadczyłby tego na sobie kulką i jataganem«.

W końcu autor zaznacza, że niewczesny projekt przyniósłby tylko rozczarowanie po obu stronach.

Metodij Popow, uczony bułgarski, uważany za poległego w wojnie, któremu też prasa bułgarska (a za nią i *Świat Słowiański* w zeszycie marcowym) poświęciła nekrologi, pełne żalu i uznania — żyje, przetrwawszy wszystkie niebezpieczeństwa. W bitwie pod Svilenem padł jego imiennik; właśni rodzice opłakiwali go skutkiem tego przez trzy miesiące, zanim się pomyłka wyjaśniła. Dr Popow brał następnie udział w bitwach pod Lozengradem, Bunar-Hisarem i Lule-Burgasem; w tej ostatniej bitwie padło 75% dowodzonej przez niego roty, on sam odniósł ranę od odłamu granatu. Wyleczywszy się z tej przygody, zapadł na cholerę. Dopiero, gdy i z tego przedsionka śmierci wyszedł cało, zdobyli się przełożeni na pomysł, że lepiej uczonego oficerka umieścić przy wojskowem laboratoryum bakteryologicznem w Lozengradzie, niż dawać go na żer armatni.

Druk ukończono 2-go maja 1913.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie
pod zarządem L. K. Górskiego.